

WZDZIAŁA w Petersburgu. rocz. rs. 10, w Warszawie. rocz. rs. 2 k. 50. Na prow. 10. w Cies. rocz. rs. 12, w Zagrodny. rocz. rs. 12, w Cies. rocz. rs. 1. Ogłoszenia na 1. okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Na pojed. ogłoszeń it. d. jednorazowo dołącz. opłaty poczt. (1/4 k. od 10, oprócz opłaty poczt. przes. do Petersburga.)

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikofajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 r. do g. 12 w pop. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczące księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 8 (20) kwietnia 1894 r.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Portepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

WĘDLINIARNIA

WARSZAŃSKO - LITEWSKA,
Puszczyńska 2. Filja: Zagrodny 6.

Wielki i jedyny handel tylko towarami przywozowymi.

CENY NAJNIŻSZE. (2262)

EGZYSTUJĄCE OD LAT 18

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ OD GRADOBICIA ZASIEWÓW W MOSKWIE,

ma zaszczyt zawiadomić pp. obywateli ziemskich, że od d. 1 kwietnia zaczęło przyjmować ubezpieczenia od gradobicia zboża i innych zasiewów. Deklaracje wnosić należy do Zarządu Towarzystwa lub oddziałów tegoż, do kantorów głównych agentów lub na ręce agentów Towarzystwa, znajdujących się prawie we wszystkich miastach Rosji europejskiej. Ustawa Towarzystwa, blankiety dla ubezpieczeń i t. p., wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

KSIEGARNIA, DRUKARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

P. F.

Józefa Zawadzkiego w Wilnie

(filja w Kownie),

poleca nanowo wydane swoim nakładem dzieła:

Prokop kap., O. Majowe wielbienia Marji w litanjach loretańskich na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, czyli tychże litanij wykład. 8, str. 512, rs. 1 k. 35.

Nabożeństwo majowe, nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca maja, ku czci i uwielbieniu Najśw. Panny Marji, zebrał i ułożył ks. A. P. 16, str. 318, k. 25.

Przesyłka pocztą obu dzieł k. 40.

Taż księgarnia posiada w komplecie wszystkie inne dzieła stosowne na m. maj, a ogłaszane przez innych wydawców. (2269-3-1)

NACZYNNIA KOŚCIELNE

wykładane srebrem
poleca skład fabryczny

BR. HENNEBERG

z Warszawy,

Newski 63, wprost pałacu Anickowskiego. (2258-2-1)

Marszałkowski 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dlaczego: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne ponczoski. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

WĘDLINIARNIA WARSZAŃSKA,

Grochowa 36-36, róg Sadowej.

ma zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, iż na nadchodzące święta Wielkanocne otrzymała w największym wyborze SZYNKI z najbardziej renomow. majątków i firm handlowych warszawskich, litewskich, tambowskich i kozłowskich, a także wielki wybór różnych wędlin.

Ceny umiarkowane. Przyjm. się obstalunki. (2261)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 38. (401)



Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. | LUBLIN: Królewska., 207. | PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1888-92-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

FABRYKA i SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (186)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

OBIADY CHOCISZEWSKIEGO.

Różne polskie potrawy, a wniezione flaki. Róg Nowego zaułka i Kazańskiej, № 31-10, m. 14. (2263)

WĘDLINIARNIA WARSZAŃSKA

P. F. „MARJA”,

PETERSBURG: NEWSKI prosp., 54, wprost pomnika Katarzyny. Filja: W. MORSKA, 28-13, wprost Smurowa.

Zawiadania Sz. Publ., iż na nadchodzące święta Wielkanocne otrzymała nowe gatunki wyborowych SZYNEK warszawskich i litewskich, od pierwszorzędnych firm obywatelskich i handlowych. Wielki wybór wędlin krajowych i zagranicznych. MASŁO w najlepszym gatunku. Ceny umiarkowane. (2255-2-2)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 ZALEŃSKI Mazowiecka 16 w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

DRUKARNIA POLSKA

KORNATOWSKIEGO

M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

ADRES: PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE EUGENJI HENNEL. Rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony polki i cudzoziemki. Senatorska 11. (489-2-1)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYWIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.
Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki **kasy ogniotrwałe.**
Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.
● Kasy od rs. 35. ●
Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-18-18)



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystk. st. dr. zel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (185-26)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO
A. CISZEWSKIEGO I S-ka,
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.
Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnowsz. systemów. (463-26)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Ryszełjwskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

G. A. SCHENK.

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

UBRANIA

francuzkiego i angielskiego kroju,

Kazańska 54.

(2226-12-5)

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyrobów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisław Przewóska w Kijowie, ul. Złotowracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)

HODOWLA RÓZ,

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

TOW. UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone 1881 r.

w St.-Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak też i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (2238-6-3)

„SUDORIVORAT”

Wyścielaczka do wkładania w obuwie, pochłaniająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wylączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstepuje się rabat. Wynalazca **L. Szczepański**, Krakowskie-Przedmieście № 38. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniem. (476-10-2)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что на перевозку хлѣбныхъ грузовъ во время навигаціи сего года вводятся въ дѣйствіе на Юго-Западныхъ жел. дорогахъ съ 12 сего марта опубликованные въ № 513 Сборника тар. рос. жел. дорогъ подъ № 5495 прошлагодне навигаціонные тарифы, за исключеніемъ тарифа отъ Варницкой пристани въ Одессу. (2245)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

LEK. WOLICKI, Newski 97, m. 10. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2-3, 6-7 1/2 g.). (1890)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródle powziętych informacji.

KSIĘGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 281.

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Anioł przewodnik w ogrodzie młodych chrześcijańskich, k. 60.
- Blomeyer A. Uprawa roślin motylkowych. Część pierwsza, k. 60.
- Bobowski M. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, rs. 3 k. 10.
- Boys C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach wiskowatości, k. 90.
- Brykczyński ks. A. Podręcznik praktyczny ikonografji chrześcijańskiej, rs. 1 k. 20.
- Chodźko J. Pamiętniki kwestarza. Wydanie dziesiąte, k. 50.
- Cukrownictwo. Podręcznik dla pracujących w cukrowniach i rafinerjach. Tom I z przedpłatą za całość (8 tomy) rs. 10.
- Cybulski, dr., prof. Fizjologia człowieka, zeszyt III, k. 75.
- Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.
- Duilhe, kanonik. Apologia nauki wiary chrześcijańskiej, rs. 1 k. 60.
- Dygasiński A. Gorzałka, powieść, 4 tomy, rs. 2.
- Garborg A. Znużone dusze, studjum, rs. 1 k. 50.
- Gausseron H. Co robić z naszymi dziewczętami? k. 75.
- Żenić się czy nie żenić? k. 50.
- Gawalewicz M. Mechesy, powieść, II, rs. 2.
- Hajota. Z dalekich lądów, nowele opowiadania, rs. 1.
- Jankowski E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, rs. 4 k. 40.
- Kneipp S., ks. Pogadanki o odzieży, mieszkaniu, pożywieniu, napaści i t. p., k. 40.
- Kowerska Z. O wychowaniu młodziżyskiem. Wydanie drugie, rs. 2.
- Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
- Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
- Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez N. Zmichowską, w opr. ozd. rs. 2 k. 40; brzegi poln. rs. 2 k. 60.
- Plewako G. Intensywna uprawa kartofli metodą Aimé Girard, rs. 2 k. 25.
- Portrety Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki według oryginału T. Maleszewskiego, każdy po rs. 1 k. 50.
- Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
- Reclus E. Zjawiska ziemskie. Ludy stałe, kop. 80.
- Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe. Wydane nakładem rodziny. 3 tomy, rs. 15.
- Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. Źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławioną! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
- Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.
- Straszewski M., dr. Dzieje filozofji w zarysie. Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofji i dzieje filozofji na Wschodzie, rs. 2 k. 70.
- Umiński Wł. Żegluga powietrzna. Z 36 ilustracjami, rs. 1.
- Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.
- Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewot. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.
- Wagner, dr., prof. Zuzule Thomassich użycie i zastosowanie jako nawozu sztucznego, k. 60.
- Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i dystylarni na r. 1893-94, rs. 1 k. 50.
- Werner K., dr. Bezsenność i środki nasenne. Poradnik dla wszystkich, k. 60.
- Wojowski M. Garsć monologów, k. 60.
- Zapoiska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Tow. Carsko-Sielskiej Fabryki
OBIC PAPIEROWYCH
A. UKONINA,

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

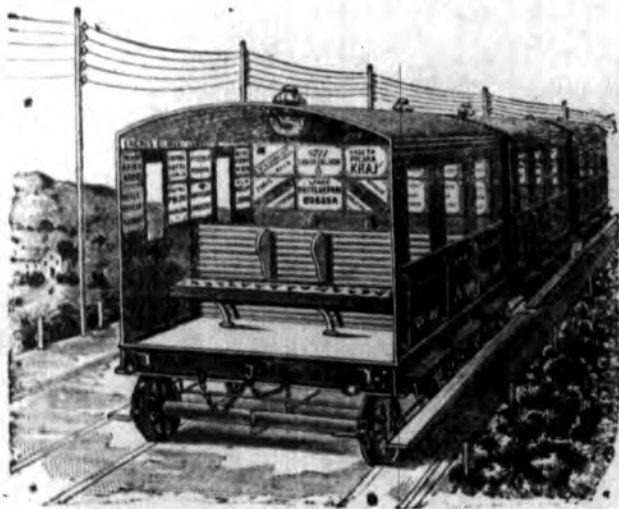
Obicia naturalne	od 10 kop.
Obicia białe glansowane	» 20 »
Obicia ze złotem	» 20 »
Obicia gobelinowe	» 30 »

Ogromny zapas obic wykwintnych, imitujących: materje, gobeliny, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p. własnej, jak również najpierwszorządniejszych fabryk zagranicznych, po cenach nadzwyczaj przystępnych.

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (478-6-3)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-12)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4. w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

OGŁOSZENIE.

Komitet Towarzystwa Zach. Szt. Pięknych w Królestwie Polskim podaje do wiadomości członków tegoż Towarzystwa, że wydawanie premij za r. 1893 uległo nieprzewidzianej zwłoce z powodu nałożenia przez Warszawską Komorę składową, stosownie do rozporządzenia Departamentu celnego z d. 17 stycznia r. b., wysokiego cła, narówni z wszelkiego rodzaju reprodukcjami artystycznymi. Komitet, poczyniwszy starania celem wyjednania decyzji Departamentu na zwolnienie od cła premij, wydawanych na mocy Ustawy Towarzystwa, ma nadzieję, że wkrótce takowa nastąpi—poczem premja, znajdujące się już oddawna na Komorze, niezwłocznie rozesłane będą. (2260)

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr letni zaczyna się d. 16 kwietnia.

Blizszych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie dyrektor instytutu rolniczego przy królewskim uniwersytecie

prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(2227-5-4)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo
„ST.-PETERSB. LABORAT. CHEMICZNE”

Izmajłowski prosp., № 27.

Medal złoty, Paryż 1889 r.

NOWOŚCI:

Perfумы w najlepszym gatunku

„NOWE FIJOŁKI”,

zapach przyjemny i długotrwały.

MYDŁO glicerynowe nowe.

MYDŁO Bez perski.

MYDŁO Peau d'Espagne.

JAJKA WIELKAN. Z NIESPODZIANKAMI

z mydła i wielki wybór jajek z drzewa, atlasu i bronzu.

Farba nieszkodliwa do malowania jaj.

Neseserki toaletowe

NA PREZENTY WIELKANOCNE.

WYŁĄCZNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski prosp. № 32, dom kościoła katolickiego.
- 2) Newski prosp. № 66, przy moście Aniczina. (2272)
- 3) Wozniesieński prosp., róg Kazańskiej, № 52—24 (sprzedaż hurtowa i detaliczna).



Magazyn w Moskwie:

Marka fabryczna. most Kuźniecki, dom Tretjakowych.

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

HERTC i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc. (490-10-1)

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA na Cesarstwo i Królestwo

kopalni marmurów pirenejskich, firmy «Grand Marbre de Bagnères de Bigorre» w Bordeaux.

Ceny nizkie.

CUKIERNIA WARSZAWSKA,

Jekaterynhofski pr., róg Wozniesieńskiego, № 37-6,

na święta wielkanocne wypieka w wielk. wyb. znane ze swej dobroci. **BABY** parzone, tiulowe, szafran., wanilj., migdał., chlebowe, orzech., cytryn. i czekoladowe; **MAZURKI** polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, cygańskie i królewskie od k. 50 do rs. 5; **PLACKI** domowe; **BAUMKUCHENY**, **TORTY** i **BARANKI** cukrowe.

Uprasza się szanowną publiczność o wczesne nadsyłanie zamówień.

(2271)

Z szacunkiem **M. OSTASZEWSKA.**

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Stodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskiej moście. (295-0-6)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

W KRAKOWIE.

Ajdukiewicz Kazimierz, inż., prof. Instytutu roln. uniw. Jagiell. O siewnikach. Str. 42, z 6 tablicami rycin., zlr. 1.30.

A. M. L. Obrazki z życia. Dziwactwo losu. Marzenie i rzeczywistość. Sztuka czy miłość. Miodowa sielanka. Alboż ja wiem? Kosztem życia. Przeznaczenie. Niewierny Tomasz. Skora do buntu. Bóg zapłać! Bez miłości. Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Szereg 12 nowel znakomitej autorki, wyd. wytworne, str. 288, zlr. 2.

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. (Wyd. hr. K. Przędzickiego). Kraków, 1893, 4°, str. 336. Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść. Cena zlr. 3.

Gide Karol, profesor uniw. w Montpellier. Zasady ekonomii społecznej, z 3 wydania oryg. franc. przeł. pod kierunkiem red. prof. d-ra J. Leo, w 8-ce, str. 511, zlr. 4.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty, przedtem kapitan kwatermistrzostwa jenerałnego. Historia piechoty polskiej, na podstawie nowoodnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, w 8-ce, str. 271, zlr. 2.60.

Gostomski Walery. Arcydzieło poezji polskiej, Mickiewicza «Pan Tadeusz», studjum krytyczne. (Treść: Przedmowa. Geneza poematu. Przedmiot i kompozycja. Obyczaj i stosunki życia. Typy i charaktery. Obrazy przyrody. Podmiotowa strona poematu. Styl. Znaczenie i wpływ «Pana Tadeusza», w 8-ce, str. 266, zlr. 2.

Koźmieniowska z Wittów Jadwiga. Nad sily. Powieść, w 8-ce, str. 195, zlr. 1.20, oprawne 1.60.

Macaulay T. B. Szkice i rozprawy historyczne. Tłóm Stan. Tarnowski. Tom I, 8°, str. 348, zlr. 1.60. Tom II, str. 250, zlr. 1.40.

Wybranowski Aleksander. Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. Wychowanie na dworach. Panny respektowe, rezydentki i rezydentki. Jak się bawiono i kochano. Dawne figle. Wyprawa młodzieży do szkół). 8°, str. 144, zlr. 1.40.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Nowele. Serja I: (Wenus w podróży. We śnie i na jawie. Jak w bajce. Wilga. Moja przygoda. Homo novus. Odmieniec). W 8-ce, str. 159. Cena zlr. 1.40.

Z dawniejszych nakładów polecamy:

Bałucki M. Nowele: Głowa swoje a serce swoje. Pogrzeb przyjaciela. Stara Kasia. Panna Walerja. Szpital warjatów, zlr. 1.60.

— Poezje, broszur. zlr. 1.20, opr. zlr. 2.20.

Chmielowski Piotr. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie. Treść: Józef Ignacy Kraszewski. Michał Czajkowski. Henryk hr. Rzewuski. Zygmunt Kaczkowski. Jan Zacharjaszewicz. Teodor Tomasz Jeż. Henryk Sienkiewicz, zlr. 3.60.

— Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Zawiera: Artyści i artyzm. Sobótka. Ostatnie lata życia Jana Kochanowskiego. Zapomniany poemat Wacława Potockiego. Epopeja z czasów saskich. Charakterystyka Ignacego Krasickiego. Serja II zawiera: Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia. Kazimierz Brodziński. Ballady Tomasza Zana. Juliusz Słowacki towiańczykiem. Korespondencja Zygmunta Krasickiego. Józef Bohdan Zaleski. Cena obydwóch seryj zlr. 4.80.

Chotoniowski ks. Stanisław. Kazania niedzielne i świąteczne, 2 tomy, wydał ks. Jan Bałeni, zlr. 4.

Gawalewicz M. Majster do wszystkiego. J. Zyg. Do Mimi. Grajek z «Pod kotwicę». Filizanka. Ostatnia schadzka, zlr. 1.20.

— «O niej». Szkice i obrazki, 2 tomy, zlr. 1.80.

Hajota. «Błędne koło». Powieść, zlr. 1.50.

— Nowele: Ślubna obrączka. Wymarzone spotkanie. Nemezis serca. Czemu ciebie tu niema? Ostatni kosz. Przeciągnięta struna. Kwiat paproci pana Leonarda. Znasz-li ten kraj? zlr. 1.50.

Naganowski Ed. Hessy O'Grady, pow. oryg. na tle stosunków obecnych w Irlandji, zlr. 1.20.

Pułaski Kaz. Szkice i poszukiwania historyczne, zlr. 1.60.

Rapacki W. Do światła! Powieść z XV wieku, zlr. 1.40.

Rodziewicz M. Ona, powieść, brosz., zlr. 1.30.

Sek A. J. Nowele: Franek Żołnierzak. Optymista. Nieszczęśliwi. Stróż. Znachorka. Justysia. Paweł Rydz. Wojtek. Dziedzic. Stasiak, zlr. 1.30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2204-8-6)

PRECZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!

Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego Ariutina Isaakowa naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win.

Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgalawani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicznego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7—63. (2215-10-2)

W składzie mówią po polsku.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

объявляеть, что въ № 512 Сборника тар. рос. жел. дорогъ подъ № 2725 опубликовано извѣщеніе Департамента железнодорожныхъ дѣлъ о примѣненіи съ 9 марта сего года къ хлѣбнымъ отправкамъ со станцій Минскъ и Гомель и со станцій, лежащихъ къ югу и востоку отъ Минска и Гомеля, за нѣкоторыми исключеніями, въ Кенигсбергъ и Пиллау, въ обходномъ направленіи черезъ Вязостокъ-Граево, расчѣта провонной платы по кратчайшему направленію черезъ Вязейку-Верхоболово. (2240-3-3)

Упраша сię osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.



W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRZYKOSOWA SYNÓW

Newski pr., № 40, Tel. № 658

WIELKA WYSTAWA

jaj wielkanocnych

oraz rozmaitych bombonierek z niespodziankami.

W pierwszy dzień świąt magazyn zamknięty, w drugi dzień otwarty do godz. 4. (2241-2-2)

BANK ZIEMSKI
W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i śladnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat uskuteczonych płacić będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-20)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheckiego, № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publ., że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze **Baby** różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będę **Mazurki**, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fisticjowe, cygańskie, paryzkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej **Placki** domowe, przekładane dobrymi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach. **Torty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstalunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akuratnie.

(1796) Z szacunkiem M. RUSZCZYŃSKA.

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 20 min. od stacji Nałęczów dr. z. nadwiślańskiej. Apteka, poczta, telegraf na miejscu, omnibusy i powozy na pociągi pocztowe.

„NAŁĘCZÓW”

W miejscowości malowniczej i zdrowej, na płaskowzgórzu lubelskiem, 210 metrów nad powierzchnią morza.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

Stale cały rok ordynują: dyrektor Zakładu dr. Chmielowski i jego pomocnik lek. Sacewicz. Od czerwca do końca września oprócz stałych lekarzy ordynować będą lekarze: Chelchowski, Doliniński, Puławski i Rembieliński.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (479-6-3)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnięto.

Petersburg, dnia 8 (20) kwietnia 1894 r.

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.



Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZEŚĆ DRUGA.

Polityka Goethego i estetyka Schillera.

XIX.

Wypada nam obecnie określić dalszy ciąg ewolucji estetyki Schillera po jego przygotowaniach do Kalliasa, ostateczne jego dedukcje. Rozmowa Kalliasa nigdy nie została napisana, nie doszła też do skutku zamierzona (list z d. 20 czerwca 1793 r., nr. 662) «Analityka piękna», czyli «Teoria piękna». Chęć do filozofowania, która się w nim obudziła w 1790 r., trwała do 1795 r., nie wydała jednak nic całkowitego. Z prac prozą z lat 1793—1795 najbardziej się odznaczają: traktat «Ueber Anmuth und Würde» (o wdzięku i godności) i «Listy o estetycznym wychowaniu człowieka», które w ten sposób utworzyły, że chcąc czemś się odwdziżyć księciu Chrystjanowi Augustenburskiemu za wspaniały dar pieniężny, bardzo na dobre będący podczas ciężkiej choroby Schillera, wystosował doń 9 listów o sztuce. Oryginały tych listów spaliły się podczas pożaru królewskiego pałacu w Kopenhadze, d. 26 lutego 1794 roku, ale niektóre listy ocalały w krążących dość licznych odpisach.

Z tych odpisów, z bruljonów i dalszych ciągów złożyła się serja z 27 listów, wydrukowanych w «Horach» z 1795 r. Istota wielkich zmian, które zaszły w poglądach Schillera na piękno, streszcza się najdobitniej w następującym wyciągu z listu jego do Koernerera z dnia 25 października 1794 r. (wnet po zbliżeniu się do Goethego): «Przywykliśmy opierać się na doświadczalnym pojęciu piękna, które wcale nie istnieje... Co odczuwamy zwyczajnie, jako piękno, wcale nie jest pięknem. Piękno nie jest żadnym doświadczalnym pojęciem, a raczej tylko samym imperatywem. Zaiste, jest to coś przedmiotowego, ale li tylko jako konieczne zadanie dla naszej natury zmysłowo-rozumowej. W rzeczywistości doświadczeniu zadanie nie osiąga się nigdy, bo bądź z samego przedmiotu najpiękniejszego, albo wyskakującego naprzód rozum czyni momentalnie doskonałość, albo wyskakująca naprzód zmysłowość sprowadza go do samej tylko przyjemności». (Patrz Berger «Die Entwicklung von Schillers Aesthetik», str. 238). Doświadczenie w tym wyciągu znaczy toż samo, co przedmiotowość. Przystając dochodzić go w pięknie, Schiller przechodził na stronę Kanta, z którym chciał się dawniej potykać. Obok imperatywu obowiązku stawiał on drugi podobny imperatyw, nienasycone pragnienie, rwanie się ku czemuś nie dającemu się osiągnąć, ale przyświecającemu gdzieś zdaleka, jako zadanie naszego życia. Sam pogląd na piękno znakomicie się rozszerzył i uzupełnił. Nie jest to sam tylko ruch, sam czyn, ale i spokój, ale i układ, ale i harmonijne sprzężenie się części w całość. Istnieje przede wszystkim piękno budowy ciała ludzkiego (architektonika człowieka), czarująca nas zmysłowo, zanim pomyślimy o objawie w postaci człowieka jego osobistości duchowej. W rozprawie «Ueber Anmuth und Würde», Schiller dla oddania tej myśli ucieka się

do greckiego mitu i każe uwielbiać Wenus - Afrodytę w tej chwili, kiedy wyszła przez nikogo nie widziana i bez pasa z morskiej piany. Ta piękność budowy ciała, bez względu jaka w niej objawia się osobistość, jest niższym stopniem piękna. Drugi, wyższy stopień piękna stanowi wdzięk (Anmuth), piękno gry nie z natury pochodzące, ale płynące z duszy. Nie wszystkie ruchy bywają wdzięczne. Najsamprzód należy usunąć ruchy chociażby naturalne, ale nie dowolne, chociażby ruchy te wyrażały niezaspokojoną potrzebę, bo każde rozpasanie się chuci jest panowaniem grubej siły nad wolą. Również wypada wyłączyć, jako pozbawione wdzięku, wszelkie gwałtowne pohamowanie chuci, albo nawet i zimne pełnienie obowiązku. Ruch staje się wdziękiem pełnym, skoro jest nietylko zamierzony, ale i sympatyczny, to jest, gdy będąc dowolnym jest nacechowany falowaniem uczucia, zdradzającym odpowiedni i wtórujący ruchowi nastrój duszy, inaczej mówiąc, skoro ruch ten objawia spójność rozumu i zmysłowości, powinności i pociągu. Moralna doskonałość osoby polega na tem właśnie, że pociąg uczestniczy w czynie, że człek pełni obowiązek ochoczo. Najwyższym ideałem ludzkości jest tak zwana przez Schillera piękna dusza (schöne Seele), to jest właśnie taka, w której kierowanie wolą może być całkowicie i nieochybnie oddane samemu afektowi z pewnością, że się nigdy nie omyli. Skoro człowiek przywykł tylko szlachetnych rzeczy żądać, wola jego łączy się z tym ideałem i tonie w tym ideale. Nie troszczy się on już o to, aby moralnie działać, bo stał się całkiem i nawskroś moralnym człowiekiem. Doszedł więc Schiller stopniowo do tego rezultatu, zgodnego z filozofją Kanta, że konkretny człowiek jest jedynym możebnym ideałem piękna. W recenzji o poezjach Matthissona twierdzi on, że nieożywiona natura może służyć tylko za materiał dla symbolizującego natchnienia, że w obręb sztuki wchodzi ona tylko jako symbol czystego człowieczeństwa. Po nad człowiekiem, jako konkretnym objawem, niema już przedmiotu dla sztuki, a chyba tylko dla nauki, bo tu się kończy sfera wyobraźni. Poniżej człowieka niema też przedmiotu dla artystycznego piękna, a chyba tylko dla zmysłowej przyjemności, bo tuż już panuje sama tylko konieczność.

Stawiając zlanie się skłonności z obowiązkiem jako najwyższy ideał piękna, Schiller pojmował jednak doskonale, że bywają przypadki, iż się scierają oba te pierwiastki, więc że trzeba pomiędzy nimi wybierać i, by zachować godność swoją, wypada wykroczyć po za naturę, zdeptać ją i zgwałcić. Dochodzimy do drugiego biegunu piękna. Nie zawsze piękno zawiera się w rozkoszy, czasami bywa ono i w cierpieniu, w oddzielającej się i zmysłowo kontrastującej z wdziękiem dziedzinie podniosłości. Ta zupełna przydatność cierpienia dla estetyki tem mniej jest obcą Schillerowi, że jako tragik zajmuje się głównie właściwem temu rodzajowi twórczości przedstawianiem na scenie najwyższych cierpień rodzaju ludzkiego. Kant uważał, że wzniosłość jest czemś obcem estetyce, że jest wszczepioną w estetykę gałęzią moralności. Schiller utożsamia wdzięk, czyli prosto piękno ze wzniosłością i stawia je jako dwa główne i spójne gatunki piękności, poczem czyni głęboką analizę wzniosłości z dwóch przeciwnych stanowisk: moralnego i estetycznego. Widok cierpienia obraża nerwy patrzących, sprawia im nieprzyjemność, ale ta nieprzyjemność opłaca się widokiem reakcji cierpiącego podmiotu przeciwko cierpieniu. Jeżeli ta reakcja jest czynem z gruntu moralnej osoby, chociażby doszła aż do zguby tej osoby, interesuje nas najprzód jako objaw moralności, chociaż może nas i nie zachwyci jako objaw piękności; wogóle w niej tem mniej bywa piękna, im bardziej człowiek przywykł być cnotliwym, im bardziej cnotliwym jest bez walki z sobą i wprost, że tak powiemy, automatycznie. W estetycznej ocenie reakcji przeciw cierpieniu zainteresowany jest niepraktyczny rozum ze swoją etyką, ale głównie wyobraźnia, którą zachwyca nie nakierowanie siły, ale jej potęga, t. j. ta swoboda, z którą walczący człowiek robi igraszke

z przeszkód i depce wszystkie ustawy, wszystkie fizyczne i moralne prawidła i porządki. Artysta wybiera dowolnie na bohaterów i dobrych ludzi i złych, byle ludzi nadzwyczajnych, byle potężnych, byle stawiających na kartę życie i szczęście w grze zuchwalej.

W rozprawie «o patetyczności», Schiller twierdzi, że zachodzi jawne pomieszanie granic, gdy wymagają moralnej celowości dla rozszerzenia dziedziny rozumu i wypędzają wyobraźnię z jej posiadłości. Więc stawia Schiller, jako zasadnicze prawidło, całkowitą odrębność moralności i piękna, doprowadzoną do tego stopnia, że nie wszystko moralne pięknem jest, ale że sztuka może się zajmować przedstawieniem nawet zupełnych niemoralności. Tę samoistność sztuki wobec moralności najdobitniej wyraża list Schillera do Koernera, z d. 25 grudnia 1788 r., nr. 357: «Przekonany jestem, że utwór sztuki podlega odpowiedzialności tylko przed prawidłami piękna samej sztuki. Poeta, który stawia sobie za cel jedno tylko piękno, ale służy mu święcie, osiąga, koniec końców, bezwiednie i mimowoli, jako dodatek (*Zugabe*), i to, do czego prowadzą inne względy. Przeciwnie, kto przechodzi kolejno od moralności do piękności, i odwrotnie, od piękności do moralności, albo umizga się i do jednej i do drugiej, może doznać u obu niepowodzenia».

XX.

Ktoby chciał twierdzić, opierając się na tym ustępie i na mnóstwie podobnych innych, że Schiller jest stronnikiem separatyzmu sztuki, że jest apostołem sybarytyzmu gustu, kapłanem sztuki samej sobie wystarczającej, tego, co się tłómaczy oklepaną formułą: sztuka dla sztuki, tenby się mocno omylił, bo jego zdaniu zaprzeczyłby stanowczo ogólny pogląd Schillera na losy ludzkości, zaprzeczyłby listy jego do księcia Augustenburskiego i listy o estetycznym wychowaniu człowieka. Wielokrotnie i stale podaje siebie Schiller, jako obywatela kraju swego i narodu (*Zeitbürger und Staatsbürger*). «Nie chciałbym—powiada—należeć do innego wieku i narodu». Twierdził, że gdyby był blizkim urzeczywistnienia ideał wolności politycznej, poświęciłby on temu wielkiemu dziełu całe swoje życie, na wieki rozstając się z muzami. Lecz straciwszy wszelką wiarę nawet w możebność ujrzenia początku odrodzenia politycznego, odroczył na całe wieki oczekiwanie takiego odrodzenia, zwłaszcza, że próba (francuzka rewolucja) całkowicie się nie udała. Może chwila dla takiej próby była nawet odpowiednią, ale pokolenie działające było całkiem zepsute, liberalny tryb postępowania wedle rozumu okazał się przedwczesnym. Ludzie społeczni z trudnością bronią się od dzikiej siły zwierzęcej, nie są przygotowani nawet do wolności obywatelskiej, a tem bardziej do człowieczej. Wszelkie usiłowania przebudowania państwa będą daremne, póki społeczeństwo nie wyrobi w sobie szerokich podwalin do takiego budynku; podwaliną będzie uszlachetniony charakter narodu, poczem dopiero nastąpi przygotowanie się obywateli do konstytucji, nakoniec sama konstytucja. Do wyrobienia charakteru prowadzą dwie drogi: *rozjaśnienie pojęć*—zadanie filozofji, i *oczyszczenie uczuć*, pociągające za sobą i udoskonalenie woli—zadania kultury estetycznej. Dla pierwszego zadania zrobiono już niemało, dla innych zadań wypada pracować połączonymi siłami gustu i sztuki. Zadania sztuki potężnieją ogromnie, technika pozostaje na boku i w tyle, na pierwszy plan wysuwa się estetyka samego życia, estetyka obyczajów. W czwartym liście estetycznym Schiller rozróżnia trzy klasy ludzi, trzy gatunki, czy typy, spotykane w każdym społeczeństwie, nawet najbardziej ucywilizowanym. Klasa pierwsza—to ludzie nieukształceni i dzicy, stanu prawie pierwotnego, niewolnicy swych poczuc i pożądań, ci sami, których scharakteryzował Schiller w ten sposób w wierszu «*Die Künstler*»: żądzy ślepym łańcuchem do zjawiska przykuci... umyka od nich niedoświadczona, nie odczuta przesłiczna natury dusza (*An der Begier der blinde Fessel nur An die Erscheinung angebunden... Entfloh ihm ungenossen, unempfunden Die schöne Seele der Natur*). Drugą klasę stanowią *barbarzyńcy*, gwałt zadający uczuciom swym przy urzeczywistnianiu swych zasad moralności (sądzę, że Schiller do tej klasy zaliczyłby i mistrza swojego, to jest Kanta). Trzecią klasę, najnieliczniejszą, stanowią ludzie wykształceni estetycznie, ze zrównoważonymi rozumem i zmysłowością, dobro czyniący ze skłonności i z gustu, ludzie cieszący się pełną wolnością estetyczną, to jest znajdujący się w przejściowym stadjum od biernego wrażenia do czynnego myślenia i woli.

To, czemu jest człowiek oddany i do czego dąży, jest nierealne, składa się z pewnej ilości zmysłów, z widzeń estetycznych, które nie są odpowiednie czemukolwiek bądź istniejącemu rzeczywiście. Siła w nim działająca nie jest *zmysłowym* popędem (*Sinntrieb*), ani też formalnym pociąganiem (*Formtrieb*) ugruntowanym w miłości prawdy i w moralności. Jest ten popęd czemś pośredniczącym pomiędzy temi dwiema siłami. Jest to *popęd do gry*, chęćka do ciągłego ćwiczenia uczucia i woli, połączony z pełną świadomością, że popęd ten nie może osiągnąć żadnych pozytywnych praktycznych rezultatów. W stanie swym fizycznym człowiek jest niewolnikiem natury całkiem jej poddanym, w stanie swym *moralnym* panuje nad naturą, zaś w *estetycznym* jest tylko niezależnym od natury. Tak rzecz przyjemnie-pożyteczną, jako i moralnie dobrą traktuje człek na serjo, ale z pięknnością, czyli z lubem zmysleniem tylko *igra*. Jednak mimo pośredniczącej roli takiego stanu, Schiller tak jest temu stanowi oddany, tak ubóstwia swoje powołanie artysty, że przekłada estetyka nad wszystkich innych ludzi, czyni zeń koronę stworzenia i ogłasza, że ten tylko jest zupełnie człowiekiem, kto w ten sposób igra z pięknnością (*er ist nur dan Mensch wenn er spielt*—list 15). Schiller przewiduje, że to jego założenie może być wzięte za paradoks; paradoksalność jego będziemy się starali nieco później udowodnić. W tej chwili zauważmy, używając słów Schillera (list 27), że między przerażającym królestwem sił i świątynią ustaw buduje się spokojne ustronie dla gry w widziadła, w którym z człowieka zdjęte są pęta wszystkich stosunków, i w którym jest on wolen od wszelkiego przymusu, czy fizycznego, czy moralnego. Prawda tu mieszka w artystycznej swej podobiznie i wedle tej podobizny może być restaurowany sam oryginał po zdarzających się czasami jego spaczeniach i upadkach. Artysta nic nie zamierzając i nie chcąc, a tylko służąc pięknu, staje się mimowolnym siewcą dobra, co właśnie Schiller wyraził w następnym dwuwierszu w księciach:

Wirke Gutes—du nährst der Menschlichkeit göttliche Pflanze,
Bilde Schönes, du streust Keime der göttlichen aus.

(Dobrze czyn, a wykarmisz boską roślinę ludzkości.
Kształtuj piękno, a posiejesz tej boskiej rośliny nasiona).

XXI.

Idąc za radą, podaną przez Schillera, spróbuję zdjąć rusztowanie, otaczające skreśloną w głównych zarysach budowę jego estetyki, uprzątnąć narzędzia murarza i cieśli i rzucić po raz ostatni okiem na całość tego budynku.

Podwaliny budynku są stare, położone ręką Kanta, a do dziś dnia dość wytrzymałe: bezinteresowność tak artysty, jako i widzów albo słuchaczy względem przedstawianego piękna. Sztuka jest przede wszystkim czystą, żadnych zmysłowych chuci lechtać i podniecać nie powinna. Z tego stanowiska rozważany nie był prawdziwym artystą Pigmalion, który się zakochał w wyciosanej przez się Galatei. Pod względem artystycznym mybysmy ogromnie wiele stracili, gdyby zamiast marmurowej bogini przed nami stanęła jeszcze piękniejsza może, ale żywa kobieta. Przed każdym z nas otwarte są dwie drogi, z których pójść można tylko po jednej: albo zmysłowe nasycenie się, albo kontemplacyjne rozkoszowanie się samą tylko formą: «między zmysłowym szczęściem i spokojem duszy—jest ciężki wybór do zrobienia... Pozorem ma się wzrok nasycać — przelotne uciechy używania — pomści wnet żądzy ucieczka». (*Zwischen Sinnenglück und Seelenfrieden Bleibt dem Menschen nur die bange Wahl... An dem Scheine muss der Blick sich weiden Des Gemusses wandelbare Freuden Racht schleunig der Begierde Flucht.* («*Das Ideal und das Leben*»).

Również krzepko trzyma się ugruntowana przez Kanta zasada podmiotowości w sztuce, pochodzenie piękna z duszy podmiotu, niemożebność określenia piękna za pomocą formuły filozoficznej. Wszystkie zasadnicze formuły estetyczne, wymyślone przez Schillera, runęły i nie zdały się na nic. Jego definicja piękności jako «wolności w objawie» nie może się w obecnej chwili utrzymać *po pierwsze* dlatego, że wolność woli albo dowolność całkiem jest demonetyzowana i z obiegu wyjęta przez determinizm, a *powtórze*, że te końcowe cele, na których budowana była niby rozumna, nieświadoma celowość w naturze, zostały uprzątnięte w filozofji, a miejsce ich zajęły: przystosowanie się organizmów do otoczenia i atawizm czyli dzie-

dziczność przymiotów. Dziś powstają przeciwko pojmo-
waniu sztuki jako czystej tylko formy; robią się też za-
rzuty przeciwko tej ulubionej przez Schillera i wynale-
zionej przez niego formule, jakoby materja w utworze
sztuki miała być całkiem unicestwioną a raczej w czy-
stej formie rozpuszczoną¹⁾). Formuła: *der Stoff ist durch
die Form versiegt*, ma tę w sobie niedogodność, że daje
początek dwuznacznościom. Jeżeli materję mamy pojmo-
wać jako surowiec, z którego urabia się dzieło sztuki,
niewątpliwie niknie ona całkiem w formie, lecz ta meta-
morfoza odbywa się w obrębach samej tylko techniki, a
technika jest tylko przygotowaniem, wstępnym warun-
kiem, babinem przed świątynią sztuki, ale nie świątynią;
w samym obrębie sztuki ona się nie mieści. W obrębie
sztuki forma może być przeciwstawianą nie surowcowi
ale chyba treści utworu, temu, co się zowie fabułą, oder-
wanym pomysłem, temu, co się w wyobraźni artysty
oblekło w kształty żywego, zwykłego, konkretnego obra-
zu, co się wykluło z pierwotnego jajka i stało się oży-
wionym przedmiotem. Proces twórczości artystycznej po-
lega na tem, że idee-pomysły przemieniają się w obrazy,
że treść sama rozplywa się w poetyckim zmyśleniu,
lecz nie ulega wątpliwości, że nie o takiej przemianie
myślał Schiller. On rozumiał tylko przemianę zmysłowo-
dotykalnego w kontemplacyjno-idealne (*Der Koerper muss
sich in der Idee verlieren*. Listy Sch., nr. 646).

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

O MŁODE POKOLENIE.

NOVELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg).

II.

W tym czasie, gdy Brzdękalski zapijał był wczoraj
piwo «Pod elektrycznością», w pensjonacie szkoły pry-
watnej, prowadzonej przez pana Sucharskiego, uczniowie
siedzieli naokoło stołów i odbywały się tak zwane kore-
petycje. Przy jednym z tych stołów jakiś student medycyny
unieszczęśliwiał arytmetyką siebie i kilku drugo-
klasistów. Ciężka to praca usiłować, aby tacy myśleli,
którym się wcale nie chce myśleć!

Dwaj mazgaje, popłakując, rozcierali sobie po twarzy
brudnymi palcami lzy lenistwa; dwaj inni kułakowali się
zawzięcie pod stołem; jeden malec nieustannie ziewał;
reszta udawała, że słucha i rozumie wykład korepetytora.

Nareszcie spracowany student medycyny pożegnał
ostatecznie już zniechęconych do arytmetyki uczniów i
odszedł. W tej chwili do stołu przystąpił jakiś starszy
pensjonarz, piątoklasista, z miną bardzo zuchwałą, i roz-
począł inne wykłady, których żaki słuchały teraz z ogrom-
nem zajęciem.

— Słuchajcie, smarkacze! — zawołał. My, starsi pen-
sjonarze, rozkazujemy wam, abyście jutro na lekcjach na
każde pytanie nauczyciela odpowiadali «kotlety» i, jeśli
nam na obiad znowu dadzą siekane kotlety, niech się
nikt z was jeść nie waży! Trzeba ich raz zmusić, żeby
nas nie karmili miękkimi, oślizgłymi, siekanymi kotleta-
mi, w których mięsa wcale niema, które w ustach rosna,
a gardło ich łykać nie może! Czy rozumiecie?

To powiedziawszy, szybko się od malców oddalił,
gdyż właśnie nadchodził jakiś dozorca wychowawczy,
przestrzegający w pensjonacie porządku. Ale krótka prze-
mowa była dostateczną, aby lekkomyślne umysły żaków
zając wyłącznie kotletami. Wyraz «kotlety» już teraz
przez cały wieczór przechodził z ucha do ucha, a po-
wtarzanie to znajdowało znacznie więcej zwolenników,
aniżeli sprowadzanie ułamków do wspólnego mianownika.

¹⁾ «Das Ideal und das Leben». Wenn das Todte bildend zu
besetzen. Mit dem Stoff sich zu vermählen Thatenvoll der Genius
entbrennt... Und im Staube bleibt die Schwere Mit dem Stoff den
sie beherrscht zurück... Schlang und leicht wie aus dem Nichts en-
sprungen Steht das Bild vor dem ensückten Blick. (Gdy martwość
kształtując aby ją ożywić i aby się ożenić z materją, genjusz zapala
się do czynu... w proch się rozsypuje ciężkość wraz z materją, która
w niewoli trzymała... smukła i lekka niby z niczego powstała, kroczy
postać przed zachwyconym wzrokiem).

I wtedy, gdy Brzdękalski nie mógł w domu zasnąć
z powodu kruczenia w brzuchu, nie spali także pensjo-
narze internatu Sucharskiego, marząc o miękkich, ośliz-
głych, siekanych kotletach, które w ustach rosna, a gar-
dło ich łykać nie może. Panowała tym razem dziwna
harmonja między młodzieżą a pedagogiem.

Wygłosiwszy przed kolegami swe zale do restaurato-
rów, Brzdękalski rozpoczął nauczanie od klasy drugiej.
Odczytał listę uczniów, zapisał w dzienniku nieobecnych
i wyrwał do lekcji jednego z pensjonarzy, stawiając mu
pytanie:

— Łubkowski, daj-no mi przykład tworzywa, czyli
materji, z której się rzeczy jakieś robią?

— Mięso, panie profesorze!

— Bardzo dobrze; mięso jest tworzywem... A cóż się
robi z mięsa?

— Z mięsa robią się siekane kotlety.

— Nie o to mi chodzi! Powiedz, co za przymiotnik
można urobić z rzeczownika «mięso»?

— Przymiotnik... przymiotnik... Mięsisty, panie pro-
fesorze!

— Głupis! Mięsisty, mączysty, wodnisty, soczysty,
mglisty oznaczają obfitowanie w co, a tutaj chodzi o
przymiotnik, wyrażający tworzywo, czyli materję... Wy-
piórkiewicz, popraw go!

— Kotlety, proszę pana profesora!

— Głupis sto razy! Siadaj, osle!... Kotlet jest rze-
czownik cudzoziemski, utworzony w epoce zepsucia i ska-
żenia języka, a wyraz wtargnął do nas razem z poje-
ciem—paskudztwo ostatnie!... Bukowiecki, utwórz mi przy-
miotnik materjalny z rzeczownika «mięso», a przedtem
przypomnij sobie, że z tworzywa «żelazo» jest — że-
lazny!

— Kotlet smaczny, panie profesorze!

— Czyste błazeństwo! Ale jesteś już bliżej prawdy.
Uważaj—kotlet jest to potrawa mięs... No, powiedzże,
według analogji smaczny, smaczna, smaczne!

— Siekany i miękki kotlet jest to potrawa niesmaczna.

— Sodoma i Gomora! Słuchajcie, zakute pałki! Z two-
rzywa «srebro» urabia się przymiotnik srebrny, z—«że-
lazo» żelazny, a jaki przymiotnik z «mięso»? Kto powie?

— Ja, panie profesorze!

— Dobrze, Ogródzki, ty zawsze miałeś poczucie języka!

— Z mięsa, proszę pana profesora, można zrobić ro-
sół, pieczeń, zrazy, kolduny i kotlety...

— Bałwanie jakiś, to jest lekcja gramatyki, a nie
nauka o rzeczach!—zawołał nauczyciel z gniewem i
w dzienniku zapisał uczniowi pałkę, potem zaś rzekł po-
ważnie: Od rzeczownika «mięso» urabiamy przymiotnik
«mięsny». Zastanówcie się, czy ten przymiotnik można
odmieniać przez stopnie!

— Można, panie profesorze!—wyrwał się Łubkowski.

— Hebesie, kiedyś taki mądry, to powiedz jak bę-
dzie stopień wyższy i najwyższy?

Zamyślił się nieco Łubkowski, poczem z wielką pew-
nością siebie rzekł:

— Stopień wyższy—zrazy bite, stopień najwyższy —
pieczeń!

— Osle, ty i na kluski nie zasługujesz! Siadaj! Mar-
cinkiewicz, o czem była mowa?

— O pieczeniu! — zawołał zapytany, skwapliwie się
obliżując.

— Czyś zwarzował?

— Nie wiem, panie profesorze!

— Hej, ty, następujący, zrozumiałeś, o co mi chodzi?

— Zrozumiałem—o kotlety!

— Cóż to znaczy? Zkąd wam, śmierzduchy jedne,
kotlety wlażyły w ciasne głowy? — zawołał z gniewem
profesor, przypuszczając, że chłopaki może co i wiedzą
o jego przypadku z kotletami.

Atoli jeden z malców, przyparty przez pedagoga do
muru, wyznał nareszcie, iż pensjonarze jedli wczoraj na
obiad siekane kotlety, które były bardzo niesmaczne i
rosły im w ustach. Inny żak, ośmielony tem zeznaniem
kolegi, dodał, że pensjonarze pochorowali się z tych
kotletów.

Brzdękalski wpadł teraz coś jak gdyby w lekką filo-
zoficzną zadumę i tak myślał:

— Jedna troska oblega widać cały świat ludzki: cho-
dzi o to, żeby jeść i, o ile można, jeść rzeczy zdrowe,
dobre. A czyż tego można dopiąć przy małym wynagro-
dzeniu nauczyciela prywatnego?...

Wnet sobie przypomniał atoli, że, jakkolwiek trzeba
wprzód jeść, ażeby następnie być wiernym zasadom, on,

jako pedagog, ma obowiązek dać uczniom przy sposobności naukę moralną, i rzekł:

— Nicponie, nygusy jakieś, wstyďte się, żeby myśleć tylko o brzuchu! Inne są zadania człowieka na ziemi. Czy wypada żyć po to, ażeby jeść? Czy do jedzenia Bóg stworzył człowieka?... Wiedźcie o tem, że język nasz napiętnował pasibrzucha, dając mu nazwę od pierwiastku *żr...* Burkiewicz, powiedz, jak się po polsku nazywa taki, co jedzenie tylko ma na myśli?

— Głodny, panie profesorze!—odpowiedział malec pikliwym głosem.

— A ja ci, smarkaczu, powiadam, że — *żarłok*, od czasownika *żreć!* — zawołał nauczyciel z uniesieniem. Tylko zwierzęta chodzą na *żer*, aby się *nażreć!*...

Wypowiedziawszy to z ogromnym zapałem i naciskiem, Brzdękalski, bardzo z siebie zadowolony, pomyślał, iż należy zmienić chyba drażliwy temat rozmowy o żywieniu dzieci. Profesor zwykle bez żadnej ceremonii i najprostszą drogą od moralności przechodził do piękna, o którym zawsze bardzo chętnie rozprawiał, usiłując wcześniej już w młodych umysłach szczepić—jak powiadał—i rozwijać uczucia estetyczne, zamiłowanie do piękna.

— Garczewski—rzekł więc, zwracając się do jednego z uczniów—czy widziałeś kiedy rzeczy piękne, to jest przedmioty, które ci się tak podobały, że je oglądałeś z przyjemnością, a potem je sobie z lubością przypomniałeś? Pomyśl i powiedz!

— Widziałem takie rzeczy, panie profesorze, i przypominam je sobie...

— Naturalnie, musiałeś widzieć: niebo, zasiane w nocy gwiazdami, kwiecistą łąkę, którą przerywa czysty strumień, bór szumiący, pełen śpiewu ptaków, malownicze skały...

— Nie, proszę pana profesora, ja widziałem pączki!—przerwał chłopiec.

Złowrogo spojrział nauczyciel na ucznia, otworzył usta i już miał pałać mowę, przejść od piękna do moralności, gdy się rozległ głos dzwonka, zwiastujący koniec lekcji.

Opuścił klasę, wyszedł na korytarz, a w skrytości ducha myślał:

— Czuje, że mi teraz jakoś lepiej, niedyspozycja mijają, apetyt przychodzi. Pójdę sobie dziś na obiad «Pod daszek», będę jadł buljon z jajkiem, zraziki po paryzku z pomidorowym sosem, omlecek z konfiturami—wolałbym z pieczarkami, ale się boję... Potem—kawa czarna, kieliszek pipermentu. To musi uregulować...

— A jakże się tam, panie profesorze, popisuje druga klasa? — zapytał przełożony, pan Sucharski, zastępując drogę Brzdękalskiemu.

— Druga klasa? Phi, nieźle! Rozwija się głowy i serca chłopaków.

— Czy przypadkiem pensjonarze nie wrywali się dzisiaj z czemś niepotrzebnym i niestosownym?

— Niech Bóg broni! Wprawdzie niektórzy dawali głupie odpowiedzi, ale to rzecz zwyczajna. Z głupstw trzeba dzieci naprowadzać na ścieżki mądrości.

— Ja to wiem dobrze! Tylko, panie profesorze, czy pensjonarze nasi nie wrywali się z pewnymi wyrazami, które nie miały żadnego związku z lekcją?

— Związku z lekcją ściśle przestrzegam, a wszelkie odezwanie się ucznia służy mi tylko za pretekst do udzielenia klasie stosownej nauki—odrzekł profesor z niejaką dumą.

— Więc żaden drugoklasista nie wymówił dzisiaj wyrazu «kotlety»? — pytał przełożony, badawczo wpatrując się w nauczyciela.

— Owszem, wspominaliśmy i kotlety, ale w związku z lekcją...

— Piękny mi związek!—rzekł Sucharski tonem drwiącym, który zmieszał i stropił Brzdękalskiego, bardzo dbałego o względy zwierzchnika i chlebobawcy. Ale mniejsza o to! Dziś w całej szkole uczniowie mówili tylko o kotletach i z tego powodu dwaj piątoklasiści odsiadują już kozę. Wkradła się, panie profesorze, do nas demoralizacja, czego dotąd nie bywało,

— Najlepiej zło stłumić w samym zarodzie, uderzyć na przyczynę, urwać łeb hydrze!

— Właśnie pragnę z panem profesorem o tem pomówić, zasięgnąć pańskiej rady, a do pewnego stopnia i pomocy, jako od doświadczonego pedagoga, przytem—przyjaciela instytucji, obrońcy zasad.

— Obrona wielkich prawd, wzniosłych ideałów ludzkości była i jest celem mego życia! Gdzie się o to wal-

ka toczy, tam ja szermierzem być muszę! Lecz o cóż chodzi?...

Przełożony wziął teraz nauczyciela pod rękę, odprowadził go na bok, potem wydobył z kieszeni papier i, podając go Brzdękalskiemu, rzekł:

— Najprzód przeczytaj, profesorze, i powiedz mi swoje zdanie!

Podany do odczytania papier był to list ojca jednego z pensjonarzy, mniej więcej tak brzmiący:

«Utrzymywany przez szanownego pana pensjonat jest wzorowy pod względem świeżego powietrza, ruchu i zasad moralnych, to jest pod względem tych artykułów, które pana nic, albo mało kosztują. Przedmioty o wiele droższe, jak pokarmy mięsne i nauka, udzielają się w pańskim pensjonacie bardzo homeopatycznie. Ten zarzut czynię, jako rozżalony ojciec, ponieważ się przekonałem, że syn mój przez cztery lata pobytu w konwiktzie pańskim nadzwyczajnie zgłupiał, schudł, a ostatecznie leży obłożnie chory, nie mogąc strawić kotletów z zepsutego mięsa. On sam i odwiedzający go koledzy jednoznacznie twierdzą, iż przez trzy dni z rzędu dawano im na obiad takie kotlety, których nie chciał tknąć nawet domowy piesek, lepiej zapewne odżywiany, niż pańscy pensjonarze. Dopóki mi szanowny pan tych faktów nie objaśni i nie przekona mnie dowodnie, że jest inaczej, dopóty będę miał nadzwyczajnie posępne wyobrażenie o pańskiej działalności wychowawczej».

Przeczytał profesor, kiwał głową, nie wiedział, co na to powiedzieć; tylko siekane kotlety skakały mu po głowie.

— Nieprawdaż, co za nikczemny osobisty paszkwil?—rzekł Sucharski.

— O, tak, nikczemny—powiem więcej—podły, cyniczny, znamionujący całkowity upadek moralny! Widocznie bowiem pod płaszczykiem kotletów wydrwiwa wzniosłe ideały... Zasady moralne nazwał tanim artykułem...

— Ciężką jest praca dla społeczeństwa!—wykrzyknął z uniesieniem Sucharski. Panie profesorze, w obronie zasad musisz mi podać rękę! Trzeba piórem odeprzeć ten niski napad, zapobiedz zdemoralizowaniu młodzieży, która, widocznie podżegana, odwróciła oto oczy od szlachetnych dążeń i w tej chwili my, wychowawcy, znajdujemy się wobec nadzwyczajnych trudności edukacyjnych!

— Rozumiem!—zawołał Brzdękalski, a w duszy pomyślał: Boi się, żeby rodzice nie poodbierali chłopaków z pensjonatu!...

Przełożony uściśnął rękę sprzymierzeńca i wybiegł, jak gdyby chciał szukać innych jeszcze sojuszków; profesor zaś wyprostował się i pomyślał:

— Apetyt zupełnie mi powrócił... Jakoś te kłopoty Sucharskiego rozweselają mi serce, więc trzeba żołądkowi wyprawić ucztę: przed obiadem napiję się dziś wermutu.

(D. c. n.)

POGADANKI LITERACKIE.

II.

[«Nafta», powieść Sewera].

Gabrjel Rzączyński w dziele «*Historia naturalis curiosa regni Poloniae*» (1721), wspomina już o wodach żywiczych i źródłach gazowych u podnóża Karpat. Za Rzączyńskim Kluk i Staszyc zaznaczali niejednokrotnie istnienie na tym szmacie ziemi tłustości i żywie ziemnych. Pierwsze jednak dokładniejsze daty o nafcie galicyjskiej podał Funke («*Naturgeschichte*», 1817). Do roku jednak 1850 nie znano się poprostu w Galicji na wartości posiadanego skarbu. Zbierano naftę z powierzchni wody za pomocąmiotel z sitowia, a Zejszner zanotował w r. 1835, że 30 studzien, znajdujących się w Borysławiu, wydawało dziennie zaledwie około 4 kwart oleju ziemnego. Kiedy jednak dowiedziano się, iż nafta nie tylko może służyć jako smarowidło do wozów, ale i jako cenny środek oświetlenia, rzucono się do jej poszukiwania i wydobywania. W pierwszej chwili znaleźli się ludzie, którzy na nafcie porobili wielkie majątki; później jednak stała się ona równocześnie dla jednych źródłem znacznych dochodów, dla drugich grobem ich zamożności.

Kto ciekawy dziejów nafty galicyjskiej, niech przeczyta obszerną rozprawę d-ra Władysława Szajnochy: «*Górnictwo naftowe w Galicji*». Kreśli on w nadzwyczaj

czarnych barwach upadek tej gałęzi gospodarstwa narodowego. «W dziejach cywilizacji świata—pisze dr. Szajnocha—niewiele jest epizodów, któreby z historią traktowania produkcji nafty przez galicyjskie społeczeństwo mierzyć się mogły; co tylko Galicja była w stanie zrobić, aby tę gałąź górnictwa w zarodku zgniebić i zniszczyć, tego chlubnie i skutecznie dokonała. Żadne samobójstwo z więcej wyrafinowaną zaciekłością nie było wykonane i zdumiewać się zaiste należy, że tu i owdzie widać jeszcze kopalnie nafty, co chyba dzięki zapomnieniu o nich uszły zagłady i długiej męki konania. W miejscach kwitnących kolonij i fabryk widzimy zwiększenie tylko liczby karczem i sądów w okolicach ropodajnych, zamiast podniesienia stanu ekonomicznego i oświaty całego kraju, tylko zubożenie większej części właścicieli gruntów naftowych, jednym słowem—ogólną i kompletną ruinę».

Czy od czasu, w którym pisał dr. Szajnocha (1881), zmieniło się co na lepsze, czy wogóle znany geolog nie przesadził w kładzeniu barw czarnych?—mogą odpowiedzieć tylko specjaliści.

Obecnie mamy inną relację o kopalniach nafty. Jest nią «Nafta», trzynomowa powieść Sewera. Wprawdzie nie można z sobą nawet porównywać rozprawy uczonego geologa z powieścią Sewera, bo tylko pierwszy, jako fachowy, ma prawo wydania sądu, ale w każdym razie dla pragnącego się zapoznać z objawami życia, jakie wywołało górnictwo naftowe, «Nafta» Sewera ma wartość niezaprzeczoną. Treść jej może być obojętną dla ekonomistów-górników, właścicieli kopalń, inżynierów, ale zwykłym, t. zw. «przeciętnym» czytelniku obudza ciekawość już przez to samo, że przedstawia mu świat nowy, całkiem prawie nieznan. Ropodajna część kraju leży na kresach najmniej odwiedzanych; niedawnymi dopiero czasy połączono ją kolejami żelaznymi z resztą kraju, ale nie wpłynęło to bynajmniej na bliższe jej poznanie, gdyż nowe drogi nie prowadzą w strony, któreby ciągnęły ku sobie ogół interesem lub ciekawością. Do Węgier mało kto jeździ, a wewnątrz kraju największy ruch osobowy istnieje na linii Kraków, Lwów, Podwoleczyska, z większych zaś miejsc kąpielowych jeden tylko Iwonicz leży w pobliżu linii naftowej.

Wybrał więc Sewer zupełnie nowy teren dla swojej powieści, a temu w części przypisać należy zasłużone wprawdzie i pod innym względem jej powodzenie. Poznaliśmy, dzięki jemu, okolice mało znane, stosunki niezwykłe i ludzi, jakich rzadko, a nawet całkiem nie widzimy. Dlatego ma powieść po części i wartość informacyjną.

Sklada się ona z wielu obrazków charakterystycznych i z wielu epizodów, które łączą się z sobą dzięki bohaterowi powieści. Ten bohater jednak niezupełnie udał się Sewerowi.

Oto w krótkości jego dzieje.

Pan Zygmunt, potomek starej szlacheckiej rodziny, dość prędko uporał się z resztą majątku. Błyszczał w świecie krakowskim ułożeniem, ogląda i czytaniem. Zareklamowano usłudze jego kompilacje, forsowano go na znakomitość, ciągnięto go do dziennikarstwa, ukazywano w oddali katedrę ekonomji lub statystyki. Sam się jednak przekonał, że nie ma talentu na literata, ani dziennikarza, a renomy uczonego nie chciał zyskiwać giętkością, ani pochlebstwem. Do pracy nie miał ochoty, a wyjść z koła, w którym się obracał, nie miał siły. Ponieważ zaś w świecie tym być ubogim, to znaczy być «więcej niż niczem», przeto uciekł z Krakowa, sprzedał kosztowny zegarek i, obliczając, ile mu czasu jeszcze pozostanie do samobójstwa, udał się tymczasem w okolice Dukli do Stefana, z którym niegdyś przystąpił do spółki w poszukiwaniu nafty. A może Stefan dokopał się tego skarbu, może nie będzie potrzebował odbierać sobie życia, bo tam głęboko pod ziemią czekają na niego miliony!

I nie zawiódł się po części. Zastał Stefana w rozpacz, bo bez grosza kapitału, bez możności wypłaty zarobku pracującym. Paręset reńskich, jakie przywiózł z sobą Zygmunt, uratowało sytuację: ropa po kilku dniach się ukazała. Bohater pierwszy większy zysk zabiera do kieszeni, a w przejeździe do Krakowa wchodzi do spółki z dwoma amerykańcami. W Krakowie przyjęto go z entuzjazmem, stał się *héros du jour*. Odnawia dawne miłości, zapoznaje się z aktorką Nelą i wyjeżdża w jej towarzystwie do Wiednia. Tam żyje aż nadto wesoło, wreszcie przesycony stosunkiem z historyczką, z resztkami pieniędzy wraca do Taraszkówki, do swoich

wspólników amerykańców. Gwałtowne wydobywanie się gazów palnych zawieszka wszelkie czynności w kopalniach; wspólnicy nie wiedzą: czy dążą do bankructwa, czy do tryumfu. U Stefana także źle, ruina zdaje się niechybna. Ale Zygmunt ma szczęście. Amerykanie trafili na wspaniałe źródło: zakupują od Stefana Podniebie i wspólnicy w dwóch miejscach oczekują na miliony. Mało im tego: nabywają prawo poszukiwania nafty w Podgrodziu, będącym własnością dalekiej krewnej Zygmunta, która, oprócz zadłużonego Podgrodzia, ma jedynaczkę córkę Marję. Przez Marję tę wchodzi do powieści Sewera pierwiastek czystej miłości.

Zadługo byłoby opowiadać nafiarskie tryumfy i niepowodzenia Zygmunta. W jednym miesiącu wschodzi dla niego gwiazda milionów na to tylko, ażeby w drugim widział zbliżającą się katastrofę. Stosownie do tego, raz rzuca złoto garściami, bawi się, używa, a drugi raz jest blizkim rozpaczy. W Krakowie ciotka gwałtem chce go zenić z księżniczką; co to za radość będzie dla prochów przodków Zygmunta, jakie podniesienie nazwiska! Ale planom ciotki stoi Marja bezwiednie na przeszkodzie. Zygmunt sam nie wie, czy ją kocha, ale towarzystwo jej przekłada nad towarzystwo księżniczki. W końcu katastrofa pieniężna stała się nieuniknioną. Marja chce dopomóc Zygmunta, lecz ten po wyznaniu miłości odrzuca ofiarę, gdyż szlachetna duma nie pozwala mu w tym wypadku i w tej chwili przyjąć pomocy ofiarowanej. Z dwudziestu tysiącami zamierza szukać dalej szczęścia, to znaczy nafty, a kiedy znajdzie wymarzone bogactwo, wtedy dopiero zgłosi się po serce i rękę Marji. Zdaje się, że biedna Marja dość długo na to czekać będzie musiała...

Bohater więc jest dość dziwaczny i jeżeli w czem konsekwentny, to chyba w niekonsekwencji. Ucieka przed pracą, a jednak często ciężko pracuje. Ma szlachetne porwy, a opanowuje go najnieszlachetniejsza żądza posiadania milionów na drodze prostej loterji, bo niczem innym nie są jego przedsiębiorstwa na polu górnictwa naftowego. Obraca się wśród wytwornego towarzystwa, błyszczy w nim, imponuje znajomością form światowych, pragnie w tem towarzystwie zostać i odegrać rolę, a popełnia prosty skandal swą wycieczką z Nelą do Wiednia; sposób, w jaki ją wykonał, może być przebaczony tylko młokosowi, albo komuś, który jest oparty na tak silnych podstawach, że mu nic zaszkodzić w opinji jego świata nie zdoła. Zygmunt czyta Spencera, Milla, Drapera, sam mówi, że bez nich «mógłby zwarjować», że «przyjmował ich idee bez zastrzeżeń», a jednocześnie cieszy się, że niema w nim jednej kropli mieszczanina, pcha się do ludzi innego obozu, nie widać w czynnościach jego ani śladu jakichś idei, t. zw. postępowych. Przeklina świat, że jest podły i głupi, i ażeby się wyróżnić, wypija całe morze szampana, gra w karty, rzuca się w wir najpospolitszych uciech. Nie myśli zenić się z księżniczką, a jednak przyjmuje rolę starającego się; światowcowi temu brakuje przytem najprostszego taktu, bo zamiast w loży mniemanej narzeczonej, przesiaduje w loży Marji. Względem tej ostatniej gra wciąż rolę nieuczciwą i dopiero na ostatnich kartach «pięknieje duchowo», dzięki zresztą nie sobie, lecz goliźnie, bo gdyby miał miliony, to prawdopodobnie przedłużałby flirt i gonitwę za łatwemi zdobyczami. A lubi ich szukać nawet pomiędzy ludem «wybranym» i to nawet w chwili, kiedy jest pod urokiem Marji.

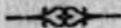
Tej Marji serdecznie żałować wypada, że się zakochała w Zygmuncie. Rozumna, energiczna, patrząca na życie jako na twarde obowiązek, uczyniła zaiste wybór bardzo nieszczególny. Jest czasami nawet za rozumna. Kiedy dowiaduje się nagle, że Zygmunt zaręczył się z księżniczką, przejmuje ją ból łatwo zrozumiany, co jej jednak nie przeszkadza tak pokonać wzruszenie w ciągu jednej sekundy, że najswobodniej prowadzi dalej rozmowę z matką, a w godzinę później z wesołym uśmiechem i zartami wieszkuje Zygmunta uczynionego wyboru. Zachowuje się więc jak przebiegły i mądry dyplomata, ale jeżeli co, to chyba serce dziewczęce, i to kochające, dyplomata jeszcze nigdy nie było. Z drugiej znów strony, w rzeczach, które spokojniej traktować można, okazuje się Marja do najwyższego stopnia niewytrzymałą, nieznośną niepowodzenia. Zabiera się z namietnością do pracy około dobra ludu, a kiedy lud tej pracy odrazu nie rozumiał, kiedy jakiś chłop, więcej głupi niż zły, podpalił zbudowaną szkołę, Marja traci całą energję, wpada w chorobę i... wyjeżdża do Paryża.

Nie na bohaterach jednak, nie na fabule, wiążącej pojedyncze epizody, polega wartość «Nafty» Sewera.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Dok. nast.)

PALACZ.



Niedawno temu zwiedzałam wielką papiernię.

Widziałam wszystko. Uprzejmy inżynier-mechanik pokazał mi systematycznie cały przebieg pracy, naukowo tłumacząc szczegóły. Począwszy od wjeżdżających na dziedziniec fur, pełnych szmat, okrawków, śmieci, gałganków całkiem niby niepożytecznych, oglądałam kolejno maszyny do skubania, kotły, gdzie się ta wstrętne masa oczyszcza, dalej baseny, gdzie się ona gotuje, kipi i gęstnieje, dalej patrzyłam ze zdumieniem, jak mieszanina ta nagle tężeje na powietrzu, przez ciasne szluzy puszczana, i jak ją ręce dziewcząt i chłopiąt chwytają w lot na chłodne i gładkie płyty, gdzie zastyga w arkusze twarde i grube, dalej cieńsze, cieńsze, cieniutkie, aż w końcu pan mechanik, przeprowadziwszy mnie przez ten gorący i duszny labirynt korytarzy, sal, galerij, schodków, doręczył mi z elegancją ukłonem, na pamiątkę tych wrażeń — arkusz tylko co zrobiony, białej, angielskiej bibulki, jak obłok lekkiej, powiewnej. Przynależałam wówczas, że to wspomnienie z fabryki nie zginie i że widziane tam iskry i włókienka zamienię kiedyś na słowa i myśli. Kiedyś się pożegnaliśmy, ty, panie mechaniku, wróciłeś do twego pięknego gabinetu na pierwszym piętrze, z kądem panujesz tej całej fabryce wyższością twego rozbudzonego, utalentowanego umysłu; ja zatrzymana jeszcze zostałam w małym korytarzu na dole, przez jednostajne jakieś odgłosy, które, nie umiając ich sobie wytłumaczyć, postanowiłam zbadać.

Otworzyłam więc male drzwiczki, gorąco z wnętrza buchnęło i przedstawił mi się wspaniały obraz, godny dantejskiego piekła lub kuźni Wulkana. Duża suteryna zajęta była w jednej części przez komin olbrzymi z ziejącą ogniem czeluścią; drugą część zajmowały stosy drzewa, a w wąskim przesmyku między tem stał robotnik muskularny, atletyczny a spokojny; raz po raz brał kłody drzewa i ciskał je w ogień; płomienie zażarcie pochłaniały palny, suchy materiał i po chwili kładły się bokami na przyjęcie nowego zapasu.

Robotnik mierzył okiem płomienie, potem brał w ramiona pień drzewa, rytmicznym ruchem rozkołysał go w powietrzu i rzucał w ziejącą czeluść; ramiona mu opadały wzdłuż ciała, przechylał się w tył i wracał do pionowej swej postawy, czekając minutę nieruchomy. Od czasu do czasu zakasany rękawem podziurawionej drobnutko od iskier koszuli ocierał pot z czoła, lub potężnymi pięściami podpierał się w pasie. Płomień oświetlał go czerwoną łuną, a gdy tak schylał się i podnosił, dźwigając i ciskając w ogień ciemne odłamy konarów, wyglądał na bajecznego tytana, mocującego się z potworami. Patrzyłam na to z kwadrans, i w końcu opanowało mnie szczere wzruszenie i zachwyt na widok tej mozolnej pracy, odbywanej w tym szalonym upale, w ciasnocie, wśród jaskrawych połysków ognia, nużących wzrok, i duszności dymnej, utrudniającej oddech. Człowiek rzucał kłodę w żar i spozierał ku mnie z dobrotliwym uśmiechem.

— Okropnie tu gorąco—zauważyłam.

— A bo się poli—rzekł z logicznym spokojem.

— Zmęczycie się?

— Jesce nie cas. Dopiro cworto.

— A do której tu robicie?

— Do siódmej.

Mój Boże—pomyślałam... jeszcze czas! znużenie zatem miało przyjść dopiero na oznaczoną godzinę! Moje smętne uwagi przerywa jego głos żartobliwy:

— Ta masyna, to okrutnie łakomo! co jej dać, to poźre, a nigdy nie mo dosyć!

— Jaka masyna?

— A o tam, bezdrzwi.

Uchyliłam drzwi w przeciwną stronę i ujrzałam oglądany właśnie przed chwilą główny motor fabryki, cały błyszczący od skówek, pierścieni, guzików, pasów, wyciągający rzemieńne ramiona ku sufitowi i szarpiący nimi w rytm setne kółka warsztatu.

— Aniby się ruszyła, kieby jej nie polić—gawędził dalej palacz. Od rana do nocy dawać jej trzeba, to pójdzie, a jesce warcy, pisy, i rypie zębiskami jak smok jaki!

— A co ona robi ta masyna? — pytałam, ciekawa, czy ten człowiek wie, około czego pracuje.

— Papier robi—zbył mnie krótko.

— A jak robi?

— Aj, licho ją tam wi! ja widzę ino bez spary, jak wozy smaty zwozom, a papir wywozom, a ona im grzmi i grzmi. Ponoś obraca tam wszystko swemi zębami.

— Jakżeż ona tak może?

Robotnik trochę się zmieszał tem śledztwem, rzucił zamasyście narzędzie drzewa w ogień, a potem rzekł wesolo:

— A to tak, pani moja, smaty polyka, gryzie, a papir wypluwo! ho, ho, ho! — śmiał się na cały głos ze swego konceptu.

— Wyście z Krakowa?

— A jakże! z samego pod Krakowa!

— Inaczej mówicie.

— Ba! ja ze scętem inacej godam, niz tu wsyscy!

— A w Krakowie coście robili?

— Takze w masynie polil.

— W fabryce?

— Ni...

— A gdzie?

Porwał kłodę drzewa i zawzięcie rzucił ją w ogień najtęszszy.

— Gdzieżeście pracowali?

— At! paskudnie wspominać... w gorzelnii... i tak się ciek jakoś roztego...

— Cóż?

— Rozpił—dodał cicho—okazyja była... ta i tamta... ale...

— I coż się stało? Teraz już nie?

— O, ni! Matka Bosko Cęstochowsko uratowała! A tak! Porzucił ja onę gorzelnia, i z innymi na robotę puścił się swiatami, aze tu.

— A jakże was uratowała?

— Tak to było. Raz, w niedzielę, lezę ja, z przeproszeniem, upity jak bela, az tu naroz mi się śni okrutna, panie, jasność, i Matka Bosko staje przy mnie... i jednym palicem mnie dotyka... Ja się niby ocykom, zrywom... rety! a ona patrzy na mnie i kiwa załośnie głową i rzecze: «Oj, cłowiku, cłowiku, wyglądos jak nieboskie stworzenie!» Jak mi tak rzekła, a ja w płac, i obudziłem się. Buch ja do księdza probosca, opowiadam co i jak, a dobrodziej na to: «Miałaz Matka Bosko Pona Jezuska na ręku?»

— Ni, bo taki prawda, co nie miała! «A widzisz—mówi mi ksiądz—jakże miała brać! nie chciała przecie, zedy dziecko na takiego pijoka patrzyło! A mówiłem ci, hultaju, tyle razy—nie pij, bo się Pan Jezus od ciebie odwróci!» tak ja znowu w płac! A nas probosc do mnie: «Idź, sukaj roboty gdzieindziej, a nie grzes!» Posedłem, i tu oto pole od Trzech Króli i anim kapki w ustach ni miol!

Podniósł dumnie głowę przy ostatnich słowach jak zwycięzca.

— A Matka Boska już się wam nie śniła?

Roześmiał się wesolo:

— Cemu ni!—i odgarnął zawadjacko mokrą czuprynę.

— Z dzieciątkiem?

— Z dwojgiem nawet! bo i św. Janek był razem!

— To cudnie!—zawołałam uniesiona radością i uwielbieniem dla tej prostej, wierzącej a silnej natury, która się z pokus wydzierała potężną i uczuciową wiarą.

— Z początku mnie bies napadał, alem go walił temi oto drewnami; on mi sepce: pij! a ja go buch w piec! i tak posed do piekiel.

Mówiąc to, cisnął ogromny trzon bukowy w zarzewie, jakby demona strącał do otchłani. Patrzyłam z zajęciem na tego najbardziej biedniejszego, ostatniego w fabryce robotnika. On właściwie obracał siłą swych mięśni tym całym gmachem pracy; jego potężne ramiona wprawiały w ruch wszystkie pasy, kotły, maszyny; on, tu zamknięty w tem małym piekle, pierwszy od wszystkich zaczynając dzień pracy, był tym ukrytym, tajemniczym motorem, obracającym maszynę, o której nie miał żadnego pojęcia! Pracował jak ślepa siła, jak jedno z tych kółek bezwiednych, z tą różnicą, że pot oblewał mu czoło, a ręce drgały pod wieczór... Tam, na górze, pracuje wyteżonym umysłem młody, zdolny mechanik, tu, przy tym ogniu, pracuje palacz, ostatnie ogniwo inteligencji w tej siedzibie pracy, między nimi stoi, warczy i huczy ta masyna—dzieło jednego, sfinans dla drugiego... Panie inżynierze, zejdz, proszę, od czasu do czasu, tu na dół, i wytłumacz jasno i zajmująco temu palaczowi, jakieś mnie tłumaczył, całą mądrość tej «strasnej masyny». Ogorzały atleta z pewnością cię zrozumie.

— O! jaka zło!—przerwał mi dumanie—jak gwizdzel malo dokladom! Mądra bestyja! upomina się. Tu wszystko się robi bez same masyny... Godojom bez masyny, pisom bez masyny, światło palom bez masyny. Taki już tero świat! Ot, ostatnia scapa! na mas, jedzi!

— Już brakuje drzewa? to odpoczniecie.

— Przywiezom, przywiezom na cas, rychtyk!

— Tylko mnie nie wrzućcie tymczasem.

Roześmiał się głośno.

— Toby się masyna niebardzo pozywiła! Razby zębami klapnęła i już!

Aż mnie zimno przeszło.

— Bądźcie zdrowi, przyjacielu — rzekłam, podając mu rękę na pożegnanie, tak poważnie i serdecznie, jak ją podają uczonym, artystom i wszystkim, co ciężko codzień pracują.

Tytan chwycił się za głowę jedną ręką, a drugą opuścił nieśmiało:

— O rety... rety...

Przykro mi się zrobiło okropnie.

— Nie chcecie mi podać ręki? — rzekłam prawie z płaczem — ja przecież także uczciwie pracuję, jak wy...

— O rety... co też wygadujom... — wyjąkał, podając swą pracę czarną i stwardniałą jak drzewo.

— Życzę, abyscie zawsze takie piękne sny miewali.

— Dziękuję, ale to strasznie rzodka rzecz!

Poszłam i teraz dopiero mogłam sobie powiedzieć, że zwiędła fabrykę dokładnie; nie wiem jednak sama, komu mam na podziękowanie tę drobną iskrę poezji przypisać, czy tobie, rozumny, na szczycie wiedzy, twórczą myślą pracujący — mechaniku, czy tobie — ogromny, w pocie czoła dźwigający drwa, a taki pogodny — palaczu. Który z was więcej mnie nauczył? ja nie wiem.

Szczesna.

Pamiętniki ks. Bismarka.

Istnienie własnoręcznych pamiętników księcia Bismarka stwierdzone zostało w tych dniach w sposób nie ulegający zaprzeczeniu, niemal urzędowy. Oglądał je niedawno profesor dr. Arndt i zawiadomił o tem świat uczony na świeżo odbytym zjeździe historyków niemieckich w Lipsku. «Jak wiecie — ozwał się dr. Arndt — książkę sam pisze swoje pamiętniki i mogę oznajmić, że są już na ukończeniu, a opracowane zostały według wszelkich reguł technicznych, jakie stosujemy przy opracowywaniu dzieł historycznych».

Nie przewidujemy, jak długo czekać jeszcze wypadnie na ogłoszenie ważnego tego dla dziejów tegoczesnych materiału autobiograficznego, ale to pewna, że przypuszczalna treść jego znacznie większe zaciekawienie może obudzić w profanach niżli w ludziach nauki, w historykach z rzemiosła, wtajemniczonych dziś już należycie w najciemniejsze nawet epizody zawilej dyplomatycznej działalności eks-kanclerza niemieckiego. Jest przecież kilka momentów w tej działalności, na które słowa księcia Bismarka złać mogą sporo jeszcze nowego światła. Do takich momentów w pierwszym rządzie należą niezaprzeczenie początki kariery politycznej eks-kanclerza, początki, przypadające na okres wojny krymskiej. Baron von Bismark-Schönhausen był wtedy reprezentantem Prus na sejmie rzeszy niemieckiej we Frankfurcie nad Menem i jak nas jednoznacznie zapewniają klasyczne o tej epoce dzieła Jominiego (*«Etudes diplomatiques sur la guerre de Crimée»*, Paryż, 1874) i Geffckena (*«Zur Geschichte des Orientalischen Krieges 1853—56»*, Berlin, 1881), wiódł tam bardzo zaciętą i gorącą walkę z reprezentantem Austrii, który całe Niemcy wciągnąć pragnął do koalicji mocarstw zachodnich. W urzędowych sprawozdaniach samego Bismarka z Frankfurtu, ogłoszonych w latach 1882—83 w Lipsku przez Poschingera: *«Preussen im Bundestag 1851—59»*, znajdują się dowody, dlaczego to głos przedstawiciela Austrii przeważał w początkach sporu tak stanowczo, iż Napoleon III, przy otwarcu ciała prawodawczego w r. 1854, uważał za możliwe oznajmić, po wypowiedzeniu wojny: «Idziemy do Konstantynopola na obronę sultana i zarazem w celu zapobiegania się nad ludnością chrześcijańską; idziemy tam razem z Niemcami, ażeby... zabezpieczyć im granice od nacisku zbyt potężnego sąsiada»...

Owóż, jak wiadomo, Niemcy nie poszły do Konstantynopola, a rezultat ten zawdzięcza historja w wielkiej mierze przedstawicielowi Prus w Bundestagu, baronowi Ottonowi von Bismarkowi. Jak się to stało i dlaczego, sprawa po dziś dzień należycie wyświetlona nie została. Nie znajdujemy dla jej rozstrzygnięcia wystarczających materiałów ani u Jominiego, ani u Geffckena, ani u Po-

schingera. Dopiero prof. Martens w VIII tomie swego *«Sobranja traktatow»* podał nieco więcej wiadomości o tym fakcie na podstawie urzędowych sprawozdań D. G. Glinki, ruskiego reprezentanta przy sejmie frankfurckim. Mamy tu do czynienia z pierwszym walnem, i kto wie, czy nie najwłaściwszym zwycięstwem żelaznego księcia na polu stosunków międzynarodowych; warto się nad niem zastanowić w czterdziestą rocznicę ciekawej tej kampanji, której opis jest jakby żywcem wyrwany z oczekiwanych pamiętników eks-kanclerza niemieckiego. Przedmiot, bądź co bądź, jest nowy, w piśmiennictwie naszym zupełnie nieznanym.

Pierwszy list Glinki do hr. Nesselrode nosi datę dnia 24 lutego 1854 r., to jest pisany był w chwili najgwałtowniejszego nacisku Austrii na sejm związkowy, w celu zniewolenia go do oświadczenia się za koalicją mocarstw zachodnich, wtedy, gdy baron Bismark ciągnął Prusy do przymierza z Rosją. «Zostawałem zawsze w dobrych stosunkach z bar. Bismarkiem — pisał pełnomocnik ruski — ale od niejakiego czasu zaszczyca mię on szczególniejszemi względami. Pełnomocnik pruski obstaje przy sojuszu z Rosją za przykładem wielu osób, należących do tego samego co i on stronnictwa. Oznajmił mi, że jakkolwiek rozumie powody, dla których Prusy nie podpisały formalnych zobowiązań, wymaganych przez rząd cesarsko-ruski, to jednak z drugiej strony stanowczo potępia szefa gabinetu Manteuffla za to, że rozgłosił rokowania, podjęte w tym przedmiocie. Po dziś dzień baron Bismark nie pozbył się otwartości, cechującej oddawna tego wieśniaka-szlachcica — otwartości nieco grubej, lecz lojalnej. Powiedział mi: «jaki nam djabeł do podbojów Rosji w Turcji, my przecież nie jesteśmy Austrią; jedynym naszym interesem — zachować się neutralnie». Pozostaje teraz tylko pytanie (kończy Glinka), w jakim stopniu Bismark upoważnionym jest do głoszenia takich rzeczy. «Tymczasem to jedno niezawodne, że rozmyślnego fałszu nie powie, ani też nie może się postawić w zasadniczej sprzeczności z poglądami swego rządu. Prócz tego Bismark cieszy się zanadto wielkiem zaufaniem swego króla i swego rządu, a sam jest człowiekiem zbyt rozumnym, ażeby mógł błędzić w kwestjach takiej wagi».

W miarę, jak Austrija nastawała na niezbędność połączenia się Niemiec z Francją i Anglią, baron Bismark coraz silniej — według doniesień Glinki — powtarzał: «Nigdy się na to Prusy nie zgodzą». W innych państewkach rzeszy opozycja przeciwko Austrii wzmagala się również. Wtedy to książę Emil Heski wyrzekł do pełnomocnika austriackiego we Frankfurcie pamiętne słowa: «Popychacie nas gwałtem w paszczę Prus... *«dans la gueule de la Prusse»*».

W marcu 1854 roku baron Bismark odwiedził Berlin w sprawach służbowych i za powrotem do Frankfurtu opowiadał Glince, co się działo u dworu. «Kiedym przybył do Berlina — mówił — gabinet skłaniał się już do podpisania konwencji, projektowanej przez mocarstwa zachodnie, w której, na żądanie Austrii, dodany został artykuł, iż wszystkie cztery państwa sprzymierzone: Francja, Anglja, Austrija i Prusy zobowiązywały się nie zawierać oddzielnie pokoju z Rosją... Jeden tylko król opierał się na fatalnem postanowieniu gabinetu przyłączenia się Prus do koalicji... Bismark wyrzucił zgubne te plany ministrów pruskich. Przekonał ich, że ani jedno mocarstwo nie wykona swych pogroźek, któremi usiłowano zniewolić Prusy do opuszczenia stanowiska neutralnego. I wtedy to gabinet pruski zakomunikował dworowi wiedeńskiemu, że nie podpisze proponowanej konwencji. «Opowiadał mi Bismark (pisze Glinka w depeszy sekretnej z d. 7 kwietnia 1854 r. n. st.), że kiedy przyszedł oznajmić królowi odmowną tę uchwałę ministrów pruskich, jego królewska mość, ściskając go, rzekł: *«drogi Bismarku, bardzo być może, że sami my jedni w całym państwie cieszymy się z tego zdarzenia»*... Choćby to nawet wyrzeczono było żartem (dodaje od siebie Glinka), wyznać trzeba, że do podobnych żartów upoważnia najzupełniej obecny stan opinji publicznej w Prusach»...

Opinja ta głęboko była wstrząśnięta i zaalarmowana widokiem nieuniknionej wojny z Anglią, Francją i Austrią. Bismark podczas swojej wycieczki do Berlina miał z tego powodu niemało do czynienia nie tylko z ministrami, lecz i z prasą, nieprzyjaźnie, jak świadczą raporty Glinki, usposobioną względem Rosji. Odrzucenie przez gabinet pruski projektu poczwórnego przymierza rozgorczyło i podnieciło dzienniki jeszcze bardziej. Rząd pruski, pod tą presją ogólną, zdecydować się musiał na

jakikolwiek ustępstwo. W kwietniu Prusy zawarły z Austrią osobną umowę, przewidującą wypadki, w których Prusy opuścić mogą politykę bierną i ze stanowiska neutralnego wejść na drogę wspólnego z koalicją działania. Gdy w rozmowie z Bismarkiem Glinka potracił o ten punkt drażliwy, pełnomocnik pruski wydał pogardliwie wargi i pogwizdując zlekka, powiedział: «Konwencja z Austrią? przymierze z Austrią? — są to zamki, do których klucza nikt dotąd jeszcze nie znalazł». Swoją drogą, gdy Austria zażądała od sejmu frankfurckiego przystąpienia do ugody kwietniowej, dwór berliński wniosek ten poparł, a gdy z kolei kilka drugorzędnych państw niemieckich wystąpiło z protestem przeciwko odstąpieniu od polityki neutralnej, Bismark zapewnił Glinkę, że Prusy — w duszy — podzielają ów protest... przeciwko samym sobie. «Dlaczego? — spytał Glinka — głośno z tem nie wystąpią?» «Boją się» — odrzekł Bismark (depesza Glinki z d. 10 czerwca 1854 r.).

Trudno wprawdzie było pogodzić tę chwiejność i dwuznaczność postępowania Prus z nieustającymi zapewnieniami ich reprezentanta we Frankfurcie, że Rosja ma w Berlinie jedyne wiernego przyjaciela i sojusznika. Ale Bismark umiał sobie radzić w najdrażliwszej pozycji. «Kiedy król pruski — pisze Martens — jał doradzać cesarzowi Mikołajowi, aby zgodnie z żądaniem mocarstw zachodnich wycofał swe wojska z księstw naddunajskich, Bismark żywo zakrzętał się około Glinki, wykazując mu, że w razie powrotu armji ruskiej na tę stronę Prutu, Austria ujrzy się w położeniu najfalszywszem, najkrytyczniejszym... Naturalnie, po ustąpieniu Rosjan, Austria zajmie księstwa swojemi wojskami. Jaka wskutek tego wytworzy się sytuacja, odgadnąć nie trudno. Reprezentant pruski, roztaczając przed Glinką swe domysły i kombinacje, posunął się z ufnością swą do niego aż do odczytania mu jednego ze swoich urzędowych doniesień, w którym powiedziano było, że «Prusy nie mogą spoglądać obojętnie na zagarnięcie księstw naddunajskich przez Austriaków, gdyż wszelkie rozszerzenie posiadłości domu rakuzkiego umniejsza siły Prus. Tymczasem, jest rzeczą możliwą, iż mocarstwa zachodnie zgodzą się na inkorporację księstw naddunajskich do Austrii, pod warunkiem zrzeczenia się praw i pretensyj wszelkich do Galicji. Owóż, w tem właśnie tkwi węzeł gordyjski. Zamiana taka pociągnęły za sobą musiała całkowite przerobienie na stary ład karty Europy. Austria zgodziłaby się na to zapewne dość chętnie, ale Prusy i Rosja — nigdy (depesza Glinki z d. 8 sierpnia 1854 r.).

Rozumie się samo przez się — powiada dalej Martens od siebie — że raporty Glinki zwróciły uwagę cesarza Mikołaja na pruskiego pełnomocnika przy sejmie frankfurckim. Cesarz polecił Glince wyrazić baronowi Bismarkowi szczerze uznanie za sposób jego postępowania i otwartość. Gdy Glinka polecenie to spełnił, baron Bismark zawołał radośnie: «Szczęśliwy jestem nad wyraz, że służąc wiernie swojemu monarsze, mogę zarazem być użytecznym Rosji i że jego cesarska mość raczy zgadzać się z tem najmiłościwiej». Korzystając z dobrej sposobności, Glinka nadmienił zaraz, że interesy Rosji i Prus są identyczne i spodziewać się należy, iż nadejdzie dzień, w którym trzecie wielkie mocarstwo, Francja, zdobędzie się na przeświadczenie, że naturalne, jedynie właściwe jej stanowisko jest nie obok Anglii, lecz obok Prus i Rosji... Jakie wrażenie wywarły słowa te na pełnomocnika pruskiego, opowiada to Glinka w liście swym do kanclerza państwa z d. 5 października 1854 r.:

«Bismark z największym zapałem pochwylił ostatnie wyrazy i rzekł: «Potrójne przymierze Rosji, Prus i Francji, oto jest mój prawdziwy, rzeczywisty ideał polityczny, o którym oddawna już marzę! Jedyna to kombinacja, która zaspokoiłaby mogła wszystkie polityczne wymagania i potrzeby trzech mocarstw... Ale cóż, czy dasz pan wiarę? — za zbyt wczesne, jak się zdaje, wypowiedzenie tej myśli ściągnąłem na siebie prawie nielaskę księcia pruskiego (późniejszego cesarza Wilhelma I). Mówiłem mu o tym pomyśle przed sześciu miesiącami — i idea ta wydała się księciu tak niedorzeczną, że w liście do prezesa gabinetu Manteuffla wyraził żal i skargę, iż interesy Prus na sejmie frankfurckim znajdują się w rękach człowieka rezonującego, jak uczeń... Prawda i to (dodaje Glinka), że wówczas książę pruski wielce zagniewany był na Bismarka za to, że przeszkodził przystąpieniu Prus do koalicji mocarstw zachodnich. Książę mniemał, że przymierze poczwórne od razu byłoby położyło kres wszelkim zatargom zbrojnym, Bismark zaś

wyrażał przekonanie, iż doszłoby się tą drogą do wojny powszechnej.

Cokolwiekbądź — powiada prof. Martens na zamknięcie zajmującej swej relacji — polityczne poglądy Bismarka z wolna odtąd przesiąkać zaczęły do gabinetu Manteuffla, aż w końcu zwyciężyły ostatecznie, znalazłszy niebawem słuszniejszą ocenę u księcia pruskiego, który, przejeżdżając pod jesień tegoż roku 1854 przez Frankfurt nad Menem, zatrzymał się nawet w domu barona Bismarka — zaszczyt taki nie spotkał dotąd żadnego pełnomocnika Prus przy Bundestagu. Nie potrzebujemy przypominać, że ponowny taki honor spotkał starożytny eks-kanclerza w 40 blisko lat później we Friedrichsruhe, podczas pamiętnych odwiedzin cesarza Wilhelma II.

J. T. H.

WYPRAWA D-RA NANSENA

DO BIEGUNA PÓLNOCNIEGO.

W lecie roku zeszłego prawie jednocześnie trzy ekspedycje wyruszyły do tajemniczych stref polarnych i wszystkie trzy postawiły sobie, jako cel, dotarcie do samego bieguna. Najśmielszy i najgenialniejszy pod każdym względem obmyślany jest plan d-ra Nansena. Oparty on jest na przypuszczeniu, że prądy morskie z morza Beringa i od wybrzeży syberyjskich dążą ku biegunowi północnemu, lub też przepływają niedaleko od niego, kierując się więcej ku brzegom wschodnim Grenlandji, z kądem dążą na południe. Otóż Nansen zamierza powierzyć, że tak powiemy, swe losy temu prądowi, czyli, mówiąc wyraźniej, chce on okręt swój dowieść do takiego położenia, żeby został otoczony przez lody, które, płynąc z prądem, zaniosą go do bieguna, a ztąd ku wybrzeżom grenlandzkim.

Okręt ten, a raczej statek parowy, nazwiskiem «Fram», przygotowany kosztem króla szwedzkiego, skarbu i towarzyszy prywatnych, zbudowany jest w ten sposób, że może bardzo długo opierać się naciskowi lodów.

«Jeżeli zaś okręt ulegnie rozbiciu — mówi Nansen na prelekcji publicznej przed swą podróżą — to w dalszą drogę puszczać się na lodnikach i polach lodowych; prąd, o którego istnieniu nie wątpię, zaniesie mnie tam, dokąd przez tyle wieków wybiegały wszystkie myśli i wszystkie pragnienia». «Fram» zaopatrzony został bardzo obficie: posiada on oświetlenie elektryczne, wszelkiego rodzaju narzędzia dla obserwacji meteorologicznych, magnetycznych i astronomicznych, przyrządy do zbierania kolekcji botanicznych i zoologicznych, 8 łodzi, narzędzia muzyczne i t. p. Zapasy żywności wystarczą na lat 5. Załoga składa się z 12 ludzi, dla których spisany został specjalny statut, mocą którego, między innymi, ciężką pracę fizyczną mają wykonywać wszyscy, nie wyłączając dowódcy.

To powierzenie się lodnikom, w razie rozbicia okrętu, ma być urządzone w ten sposób, że Nansen zbuduje na lodzie szalaz i w nim przemieszkwać zamierza. W razie zaś dostania się na wolne od lodów morze, siądzie do łodzi, odpowiednio przygotowanych, i w dalszą puści się drogę. Plan Nansena jednak doświadczeni żeglarze, znający dobrze morze północne, poddają surowej krytyce. Admiral angielski, Georg Nars, wprost powiada, że okręt Nansena bezwarunkowo zgnieciony będzie przez lody. Co zaś do łodzi, któreimi podróżnik norwecki zamierza płynąć po wolnem od lodów morzu, to, według Narsa, są one zbyt ciężkie i nie tak łatwo będzie je można spuścić na wodę. Inny znony doświadczony żeglarz na morzach biegunowych, amerykański Grilay, twierdzi, że Nansen nie będzie w stanie wytrzymać tak długo w krainach podbiegunowych; podróż na lodnikach, płynących przy pomocy prądu ku biegunowi, trwać będzie kilka lat, jeżeli w ogólności hipoteza Nansena co do ruchu lodów jest uzasadnioną i prawdziwą.

Uwagi te jednak, mniej więcej słuszne, nie zachwiały w swem przedsięwzięciu śmiałego żeglarza norweckiego. W dniu 21 czerwca r. z. wyruszył on z Warde i dnia 29 t. m. znalazł się w cieśninie Jugorskiej, zabrał tam psy, przeznaczone na wyprawę, i wyruszył dalej ku wyspom Nowo-Syberyjskim. Odtąd, t. j. od początku sierpnia r. z., o wyprawie Nansena niema najmniejszej wiadomości i prawdopodobnie dużo wody i dużo czasu upłynęło, nim dzielny norwecki podróżnik da znać światu ucywilizowane mu o sobie. Jak wiadomo, najdalszym punktem, do którego dotąd zdołano się dostać, jest miejscowość pod 83° 15' 26" szer. półn., dokąd dopłynęła wyprawa amerykańska na statku «Polaris», gdzie zresztą natrafiono na ślady pobytu eskimosów. Jeżeli więc hipoteza Nansena jest prawdziwą, to pozostaje do przebycia zaledwie 6 stopni, co oczywiście nie jest bagatelą, i odwieczna zagadka zostanie rozwiązana, a z nią kwestje kształtu ziemi, epoki lodowej, zjawisk magnetycznych i t. p.

Drugą wyprawę do bieguna przygotował porucznik floty północno-amerykańskiej, Pary. W r. 1891 odbył on wycieczkę po Grenlandji i po piętnastomiesięcznej podróży dotarł do 81° 37' szerokości północnej. Było to w lipcu 1892 r. Okolica ta była wolną od śniegu, ziemię pokrywało mnóstwo kwiatów, owady

w gęstych masach unosiły się w powietrzu; zajace, lisy i ciętrzewie napotymano na każdym niemal kroku. Powróciwszy do ojczyzny, Pary, w roku następnym i w d. 2 lipca 1893 roku, wraz z żoną i 12 towarzyszami puścił się w nową podróż. Wyruszył on tą samą drogą i miał nadzieję, że zdoła dotrzeć do samego bieguna, jakkolwiek wzmiankowany już raz Grilay przeznaczał, że Pary nie będzie w stanie przetrwać nad zatoką Niepodległości, do której dotarli podczas swej pierwszej podróży.

Tenże Grilay najlepszy rezultat przepowiada podróży do bieguna anglika Jacksobna, który wyruszył w strefy polarne trzecią z kolei drogą, a mianowicie przez Nową-Ziemię i Ziemię Franciszka-Józefa. Jak wiadomo, ten ostatni kraj podbiegunowy odkryty został w r. 1873—74 przez Weyprehta i Peyera, którzy wówczas dotarli do 82°5' szerokości północnej.

Tak więc w lecie roku przeszłego przedsięwzięto trzy wielkie wyprawy do bieguna. Która z nich osiągnie cel upragniony, odgadnąć niepodobna. Co do sytuacji Nansena, w dziennikach i towarzystwach uczonych geografów i żeglarzy, napotykamy najrozmaitsze przypuszczenia. Powszechnie sądzą, że okręt «Fram» obecnie znajduje się gdziekolwiek między 120 a 130 stopniem długości wschodniej i między 78 a 80° szerokości północnej. Przez zimę oczywiście Nansen stać będzie nieruchomie, ale z nastaniem lata powierzy się prądowi i wówczas bardzo jest możliwym, że okręt jego przepłynie przez biegun północny i dostanie się na morze Norweskie, między Szpicbergiem i Grenlandją. W razie gdyby «Fram» uległ rozbiciu, to Nansen puścił się dalej polami lodowymi i na łodziach. Żywić się może drobnymi raczkami, których mnóstwo ma się znajdować na lodzie. Przygotowują z nich zwykle wyborną i bardzo posiłną zupę. Głośny znawca angielski sfer północnych, dr. John Murray, twierdzi w osobnym artykule, poświęconym wyprawie Nansena, że wcale nie będzie zdziwiony, jeżeli w lecie 1895 r. pojawi się wiadomość ze Szpicbergu, że Nansen się tam znajduje po przebyciu bieguna północnego.

Sam Nansen wierzy mocno w urzeczywistnienie swego planu śmiałego. Ostatni jego list, z d. 21 lipca 1893 r., skreślony na brzegach Nowej Ziemi do redakcji gazety «Times», pełen jest tak wielkiej energii, że nawet najzawziętsi pesymiści początną przypuszczać, że wielkie to przedsięwzięcie uda się w zupełności.

S—ma.

RZEŹBIARSTWO.

Między rysunkami Artura Grottera jest jeden, który szczególnie trafnie znaczenie rzeźby uwydatnia. Znako- mity bowiem rysownik przedstawił tam grupę osób, które wpatrują się w posąg Napoleona I, wykonany z marmuru i wyobrażający wielkiego wojownika w postaci siedzącej, ale pełnej wyrazu i uderzającego podobieństwa.

Wrażenie, jakie ten posąg na widzach sprawia, jest widoczne, ale najwybitniej okazuje się ono na dwóch starych inwalidach, zapewne niegdyś napoleońskich jeszcze żołnierzach, którym widok tej rzeźby przypomniał czasy świetnej i pełnej chwały przeszłości!... W tem obliczu spokojnem, w czole rozumnem, w tej postaci energicznej, którą się odznacza ta rzeźba, odżyła cała idea napoleońska i oto przyczyna, dlaczego wszyscy ją łatwo pojęli i mimowoli doznali silnego w duszach swych poruszenia.

Takie jest w istocie działanie prawdziwie monumentalnej rzeźby!...

Ona obudzać winna w duszach widzów jakąś ideę wielką, jakąś myśl wzniosłą, którą artysta zaklął w kształty marmurowe lub spiżowe, aby na długie wieki jak pochodnia jaśniała pośród ludzi i dla wszystkiego, co wznosi się nad poziom popołitości, wyrażała uznanie i uwielbienie.

Któż nie zgodziłby się z tem zdaniem, że sztuka rzeźbiarska ma w istocie tę stronę charakterystyczną, iż wznosi się nad powszedniość i staje się jakby apoteozą tych idei, którym się przedewszystkiem oddaje na usługi.

Ztąd wszystko, co jest zbyt małe, pospolite lub wogóle większego znaczenia w świecie myśli zdobyć sobie nie może, nie jest przedmiotem dla tej sztuki stosownym.

Z tej właśnie przyczyny świat roślinny nie dostarcza rzeźbiarzowi wielu przedmiotów, a liście akantu lub inne w tym rodzaju ornamenty plastyczne służą tylko, jako ozdoby dzieł architektonicznych.

W zakresie świata zwierzęcego także niewiele może ta sztuka znaleźć stosownych dla siebie przedmiotów. Przedewszystkiem to tylko, co służyć może jako wyobrażenie siły, zwraca tu na siebie uwagę rzeźbiarza, zatem zwierzęta takie, jak koń, lew, tur, historyczna

rzymska wilczyca, jako karmicielka Romulusa, lub wreszcie orzeł z zakresu ptaków, i oto prawie wszystko, co rzeźbiarstwu dostarczyć może tematów.

Zwierzęta malutkie, jak naprz. żaba, mysz, mucha; wreszcie ociężałe, jak słoń, albo jak niedźwiedź niezgrabne, lub jak krokodyl brzydkie, nie mają prawa ani warunków do tego, aby sztuka rzeźbiarska mogła się niemi z szczególnem zajmować upodobaniem. Z tego powodu nawet utalentowany rzeźbiarz francuzki de Barye niebardzo szczęśliwy miał pomysł, gdy w jednej z prac swoich walkę tygrysa z krokodylem obrał sobie za przedmiot.

Widzimy tedy, że rzeźbiarz co do bogactwa i rozmaitości tematów nie może się nawet mierzyć z malarzem, dla którego najdrobniejsza roślina lub kwiatek np. taki, jak niezapominajka, zarówno jak małe zwierzątko, choćby tylko pod względem kolorystycznym, nie jest objętym przedmiotem.

Ale bo też zupełnie inną jest piękność plastyczna, a piękność małowicza! Co ma być plastycznie pięknem, to przedewszystkiem powinno mieć wyrazistość formy, która jasną i dla wszystkich zrozumiałą myśl w sobie zawiera. Dlatego wybitne formy liścia akantowego spożytkować umiała ta sztuka, gdy przeciwnie dla malarstwa liść ten już nie ma takiego znaczenia. Dlatego piękne, pełne wyrazu kształty konia lub lwa oddaje rzeźbiarz chętnie i to jeszcze w znacznem powiększeniu naturalnych rozmiarów.

Uprzytomnijmy sobie tylko dla przykładu owe konie Lizyppa lub owego lwa «belforckiego», w którym już w naszych czasach upamiętnił rzeźbiarz Bartoldi bohaterską obronę miasta Belfort w wojnie francuzko-pruskiej w r. 1870.

Oto ogromny, szlachetny zwierz, zraniony pociskiem wroga, podnosi się groźnie na przednich łapach, które wypręża z nadzwyczajną energją i mocą, gdy równocześnie paszcza jego nawpół otwarta dyszy pragnieniem odwetu!

Tak przy pomocy swej sztuki umiał wyrazić rzeźbiarz ideę, którą rozumie jasno każdy francuz. Ale aby tej myśli jeszcze wybitniejsze nadać znaczenie, trzeba było tej postaci lwiej tak olbrzymie nadać rozmiary, bo dość powiedzieć, że liczy ona 29 metrów długości, a 16 metrów wysokości!

Dodać trzeba jednakże, że rozmiary te miały w tym wypadku jeszcze i zkadinać swe usprawiedliwienie. Było bowiem przeznaczeniem tej ogromnej rzeźby, wyciosanej z różowych głazów, łamanych w Wogezach, aby zwrócona ku Niemcom stanęła na szczycie skały, panującej nad Belfortem, i aby zdaleka widać było tego olbrzyma, któremu artysta nadał życie w energicznych konturach, poświęcając zresztą zbyt drobiazgowo wypracowanie szczegółów drugorzędnych¹⁾.

Jeżeli świat zwierzęcy o tyle tylko wchodzi w zakres rzeźbiarstwa, o ile służyć może do wyobrażenia pewnej idei, to natomiast powiedzieć można, że postać ludzka powinna być szczególnie przez tę sztukę umiłowanym przedmiotem.

Człowiek w każdej porze życia, bo czy to dziecię, młodzieniec, mąż dojrzały, czy starzec, mężczyzna, czy kobieta, mogą być przedstawione w rzeźbie, byleby artysta nie zapomniał o tem, że to, co na długie wieki wykute ma być w marmurze lub w bronzie odlane, powinno zasługiwać na to, zarówno formą swą, jak treścią!...

Rzeźbiarz odtwarza wprawdzie kształty cielesne, zatem naśladuje z tego względu naturę, ale w tem naśladowaniu nie może postępować bezmyślnie, lecz kieruje się pewnym gustem i rozumnym, prawdziwie artystycznym wyborem.

Wybiera on zatem przedewszystkiem formy piękne, bo tego, co jest brzydkie, nie warto zaprawdę uwiecz-

¹⁾ Gdy, w czasie wojny w r. 1870, tysiące francuzów składały broń przed prusakami, miasto Belfort, z trzema tysiącami załogi, wytrzymywało przez kilka miesięcy silne szturmowanie i uciski oblężenia. Walecznych obrońców nie złamały ani choroby, ani głód, ani kule, od których padali mieszkańcy, paliły się domy, rozsypywały forty obronne. Nieprzyjaciel nie pozwolił wyjść z miasta ani kobietom, ani starcom, ani dzieciom. Chciał twierdzę albo zmusić do poddania się, albo wszystkich zakopać w jednym grobie. Na miasto już padło czterysta tysięcy granatów; nie było jednej ściany całej, głód i choroby groziły zagładą. Załoga, wezwana do poddania się, odrzuciła wezwania. Nadszedł rozkaz Favra, aby twierdzę oddać nieprzyjacielowi, lecz że rozkaz ten przyniesiony był przez oficera pruskiego, załoga nie usłuchała. Dopiero za drugim rozkazem, co już nie przechodził przez ręce pruskie, twierdzę otworzono, a cały garnizon wyszedł z honorami wojakowemi. Tę bohaterską obronę upamiętnił Bartoldi.

niać i potomności przekazywać. Karykatury i figury ulomne dozwolone są w rysunku lub malarstwie, ale któż chciałby się nimi zachwycać, gdyby rzeźbiarz je nam przedstawiał. Wyobraźmy sobie posąg, który przedstawia postać nadzwyczajnie chuda, lub bardzo otyła, albo nawet garbata!...

Któżby chciał patrzeć na taką rzeźbę, a tem mniej kto mógłby ją pochwalić?...

Małe figurki karykaturalne mogłyby chyba zdobić biurko lub kominek, ale wykonane w większych rozmiarach, byłyby monumentalną—brzydota. Z tej przyczyny rzeźbiarze greccy za wzór mogą posłużyć, bo tak wyraźnie okazywali wstręt do karykatury w zakresie swojej sztuki, że nawet faunów i satyrów nie przedstawiali w formach brzydkich, jak dowodzą dwie pod temi nazwami przechowane figury w muzeum watykańskim¹⁾.

Forma piękna jest zatem niezbędnym warunkiem sztuki rzeźbiarskiej, ale oprócz tego potrzebuje ona jeszcze treści, czyli idei, która się tą formą jasno wyraża.

Dr. Teofil Ziemia.

(D. c. n.)

WŁODZIMIERZ ŁUSKINA.

(Wspomnienie pośmiertne).

Kraków, 7 kwietnia.

Przed kilku dniami odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku Włodzimierza Łuskina. Postać to była niesłychanie oryginalna. W innych czasach lub w innych warunkach Łuskina wywoływałby podziw; patrzano na niego, jak na coś niezwykłego, jak na fenomen. Posiadał olbrzymie w różnym kierunku zdolności, a czysty charakter potęgował jeszcze wartość tego człowieka. Na nieszczęście był nerwowy, zbyt prawdomówny, pogardzający zginaniem karku, a to wszystko razem nietylko dzisiaj nie poplaca, ale się staje klątwą życia. Co prawda, do tych «stron ujemnych» przylączyły się: dziwactwo, hipokondrja, egzaltacja i nieco mizantropji, ale były to skutki trawiącej go od lat wielu choroby. Urodzony w roku 1849 w Witebsku z zamężnych rodziców, doszedłszy do lat młodzieńczych, nie mógł się pogodzić z zapatrywaniami swego najbliższego otoczenia i, opuściwszy rodzinę, odbywał studia techniczne w Krakowie. Matematyk pierwszej wody, imponował profesorom swymi zdolnościami. Jednocześnie rozbudził się w nim zmysł wynalazczy.

Kiedy w ostatnich czasach opisywano szczegółowo jakąś nową zdobycz na polu aeronautyki, okazało się, że Łuskina już przed 20 laty doszedł do tych samych rezultatów. Ulepszoną jego konstrukcją granatu nabyło ruskie ministerstwo wojny. Z braku środków do życia, kiedy się rozpoczęła mobilizacja wojsk ruskich przed wojną turecką, wstąpił jako palacz do służby kolejowej w Rumunji. Na tem stanowisku wytrwał dwa lata, dopóki nabyta w tej służbie choroba nie powaliła go na łożo. Przyszłszy częściowo do zdrowia, oddał się malarstwu. Nie przeszedł żadnej szkoły, nie odbył żadnych studjów w tym kierunku, a przecież stanął w rzędzie jeżeli nie najpierwszych, to w każdym razie wybitnych malarzy. Wielkie jego płótno «Savonarola» zyskało uznanie i poklask krytyków. Wkrótce wystawił również spore obrazy: «Obiad u Stanisława-Augusta» i «Fin de siècle»; ten ostatni kupiono zagranicą. Czuć było w tych obrazach pewien brak techniki, ale zwracały uwagę kompozycją, kolorytem i pewnym, że tak powiem, rozmachem talentu. Uderzała też w nich wyborna perspektywa, będąca owocem studjów technicznych.

Jednocześnie z zapalem oddawał się Łuskina czytaniu dzieł historycznych i studjowaniu strategji. Rezultatem tego była rozgłośna powieść «Wielki rok», której wprawdzie nie ukończył (wydał trzy tomy, a miało być siedm), ale która stała się poniekąd wypadkiem dnia w bieżącej literaturze. Były w niej wielkie błędy konstrukcyjne, ale porywała tak fantazją i pojedynczymi epizodami, że nie pamiętam, czy od czasu cyklu historycznych powieści Sienkiewicza czytano coś tak ciekawie w Galicji. Dłuższa przerwa w pisaniu tej powieści nastąpiła przez aresztowanie Łuskiny w Paryżu. Ponieważ dziwnie się zachowywał, a pisząc powieść na tle przyszłych wojen, rozmawiał chętnie z oficerami, zwrócił więc na siebie podejrzenie, iż jest pruskim agentem i oficerem. Podejrzenie to ugruntowało się wskutek znalezienia u niego podczas rewizji notat strategicznych, obliczeń sił wojskowych i t. d. Policja francuzka nie wpadła nawet na myśl, iż «oficerem pruskim» nie może być człowiek nie znający całkiem niemieckiego języka. Ze sprawą tą połączyła się jeszcze inna. Oto Łuskina przywiózł z sobą do Paryża obraz, przedstawiający katastrofę w Meyerling, co nie było znowu na rękę jednemu z mocarstw europejskich.

Dwumiesięczne więzienie i to bardzo ciężkie (na łańcuchu wyprowadzano go z celi więziennej) podkopało tak do reszty jego zdrowie, że kiedy powrócił do Krakowa jasnym było dla wszystkich,

iż czas jego ziemskiej podróży niezadługo uplynie. Pozostawił żonę i córkę prawie w nędzy. Nad grobem jego nikt nie przemówił — stowarzyszenia artystyczne nawet się na wieniec nie zdobyły.

K. Bart.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Stanisław Schnür-Peplowski. *Z przeszłości Galicji 1772—1862. Lwów, 1894, str. 317.*

Nikt dotychczas nie zajął się napisaniem historii Galicji, a przecież rzecz to bardzo ciekawa. P. Peplowski pragnie ten brak po części zastąpić—myśl bardzo dobra, ale wymagająca sporo przygotowania i pracy archiwalnej. Materiałów nieużytkowanych jest mce ogromna — same archiwa wiedeńskie wystarczyłyby historykowi na dzieło wielkich rozmiarów. Autor jednak tak daleko nie sięga. Zagląda wprawdzie czasem do rękopisów zakładu Ossolińskich, ale przeważnie kompiluje z kilku dzieł niemieckich i z licznych dziełek i broszur polskich, a przeważnie z pamiętników. Nie jest to więc właściwie historia Galicji, ale obrazki z jej dziejów, ułożone w sposób chronologiczny, z charakterem przeważnie anegdotycznym. Tom pierwszy kończy się na zajęciu Galicji przez ks. Józefa w r. 1809. W opowiadaniu materiał bierze górę nad autorem, to znaczy, że autor nie korzysta z niego według obmyślanego naprzód systemu. Wszystko, co zebrał, co wyczytał, uważa za równo dobre, za równo odpowiednie. Ztąd zaraz obok aktów urzędowych spotykamy wierszyk humorystyczny, po opisie stanu uniwersytetu lwowskiego idą rozporządzenia administracyjne, wśród których jest mowa o zabawach publicznych, o tańcach i o chwytności psów przez oprawcę. Do opisu wojny 1809 roku wsunął autor wszelkiego rodzaju anegdoty, zebrane z pamiętników, nie pogardzając nawet opowiadaniem o sierżancie Jaszczulcie i o stroju adamowym Artura Potockiego. Jasnym jest z tego, że pierwszy tom książki p. Peplowskiego nosi cechę współczesnego pamiętnika, którego autor tworzy *silva rerum* z tego, co widział, słyszał, lub wyczytał. Jako taka, ma książka bezsprzecznie wartość dla szerszych kół czytelników, chcących wiedzieć jak to było za dawnych czasów, a nie mających chęci przeglądania licznej naszej literatury pamiętnikowej. Ostatni rozdział pierwszego tomu poświęcony jest dziejom rzeczypospolitej krakowskiej (1815—1846), chociaż dzieje jej stanowią zupełnie odrębną całość i do «przeszłości Galicji» nie należą. Mniejsza jednak o to, gdyby autor postarał się o zajrzenie do źródeł, a nie wierzył wszystkiemu, co było drukowane. Inaczejby wówczas wyglądał np. ostatni prezydent Schindler, a co za tem idzie mielibyśmy prawdziwszemi barwami opisany upadek rzeczypospolitej krakowskiej. Ten brak krytyki, ta wiara w słowo drukowane, jest główną wadą książki p. Peplowskiego.

Weismann. *Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna. Zamiast przedmowy napisał Ad. Mahrburg. Petersburg. Grendyszyński. 1894 r., 16, str. LXIX i 71.*

Celem obu rozpraw jest wyjaśnienie istoty i rozwoju tak zwanego zmysłu, czyli słuchu muzycznego, przyczem obaj autorowie na kwestję tę niejednako się zapatrują, jakkolwiek zgadzają się obaj w swych poglądach na zasadniczą ideę ewolucjonizmu, t. j. stopniowego rozwoju świata organicznego. Różnica w poglądach Weismanna i p. Mahrburga dotyczy tak genezy zmysłu muzycznego, jak i w pewnym przynajmniej zakresie pojmowania jego istoty. Takie zestawienie dwóch poglądów naukowych na jedną i tę samą sprawę jest bardzo pouczającym dla czytelnika.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Na walnem zgromadzeniu koła literacko-artystycznego we Lwowie prezydent miasta złożył następujące pismo: Do świetnego wydziału koła literacko-artystycznego. Pomnąc na znaczne usługi, jakie dawna konfraternia literatów, sięgająca wieku XIV, miastu naszemu oddała, a pragnąc, aby i dzisiaj miasto Lwów przez utrzymywaną łączność między pracownikami na polu literatury, nauki i sztuki, jak największą korzyść odniosło, pozwalam niniejszem kołu literacko-artystycznemu, we Lwowie używać przy uroczystych wystąpieniach srebrnego berła z N. P. Marją Niepokalanego Poczęcia owej konfraternji, przechowywanego w muzeum historycznym miejskiem. Zarazem upoważniono zarząd muzeum do jego wypożyczania za rewersem, ilekroć prezydjum koła zażąda, z tem zastrzeżeniem, że zawsze w całości będzie zwracane. Lwów, dnia 20 marca 1894 r. Mochacki w. r.». Do zarządu koła na następne trzechlecie powołane zostały następujące osoby: prezes dr. Kubala; wice-prezesi dr. W. hr. Dzieduszycki i A. Skotnicki, sekretarz Fr. Gawroński (Rawita) i 12 członków wydziału.

W Wiedniu wyszło niedawno w dwóch tomach bogato ilustrowane dzieło p. t. «*Neues illustriertes Vaterländisches Ehrenbuch*», które zawiera przegląd wybitnych osobistości a przedewszystkiem w popularnym tonie utrzymywany przegląd literatury poszczególnych narodowości, wchodzących w skład Przedlitawji. Dział literatury polskiej opracował udalnie w kilku artykułach (*Die polnische Literatur in Galizien: Vincenz Pol, polnischer Dichter*) i in.) pan Edward Schnobrich.

Sienkiewicza «Pójdźmy za nim!» ukazało się w przekładzie francuzkim w znanym ze swych zasad katolickich dwutygodniku paryzkim: «*Le Correspondant*», w zeszytcie z 25 marca, p. t. «*Sur Ses pas*». Przekładu dokonała baronowa E. de Baulny, córka głośnego ministra z czasów cesarstwa, Eugenjusza Rouhera. Baronowa de Baulny zna dobrze nasz język. Napisała powieść «*Romans profesora*», drukowaną swego czasu w «*Kraju*».

¹⁾ Faun tańczący i Satyr (Praksytelesa).

DZIAŁY BIEŻĄCE.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 kwietnia.

Wypadki ostatnich paru tygodni zmuszają nas jeszcze raz powrócić do stosunku między nami i Czechami. W przeszłym numerze naszego pisma poruszyliśmy tę kwestję, przyznajemy bardzo drażliwą i ślizką, niemniej przeto należącą do rzędu tych spraw, których rozjaśnienie, bez uwagi na jakiegokolwiekbądź względy, należy do obowiązków dziennikarskich. Jeżeli stosunki czesko-polskie na Szlązku są oplakane, niemniej oplakaną cechę przybrały one w izbie poselskiej w Wiedniu. W poprzednim numerze „Kraju“ opisaliśmy we właściwym miejscu namiętne i nietaktowne wystąpienie posłów młodoczeskich Gregra i Vaszatego, którzy w sposób co najmniej nieparlamentarny obrzucili obelgami już nie tylko Koło polskie, ale bodaj czy nie cały naród polski. Pan Gregr nie wahał się nazwać postępowania posłów polskich „nieuczciwem i niehonorowem“, mówił „o rękach polskich, które jakby nogi polipa wyciągają się na wszystkie strony, aby pochwycić co się nawinie“. Tłómacząc to figurowe nieco wyrażenie, zaczerpnięte z retoryki szkolnej, na język zwyczajny, ma ono znaczyć, że polscy poddani monarchji austriackiej myślą tylko o własnych korzyściach, że dla osiągnięcia tych korzyści nie przebierają wcale w środkach, że wreszcie gotowi są zawsze poświęcić wszystkich, nawet pobratymczych Czechów, byle cel swój osiągnąć. P. Gregr, jakeśmy to zaznaczyli, nazwał postępowanie posłów polskich może „pożytecznem“ ale niekoniecznie honorowem. Otóż przeciw tego rodzaju wyrokowaniom musimy kategorycznie wystąpić. Nie idzie nam wcale o to, jaką opinię ma o nas osobiście pan Gregr, zwłaszcza, że „mówca husycki“, jak go powszechnie nazywają, przyparty do muru przez słusznie oburzonych posłów polskich, odwołał nazajutrz swe zarzuty, ale o to, że słowa Gregra bodaj czy nie są opinią całego stronnictwa młodoczeskiego, oraz że rozbrzmiały one szeroko po Europie. Prócz tego mają one jeszcze tę stronę, dla nas pierwszorzędnej wagi, że w umyśle ogromnej większości naszego narodu, umyśle uczciwe po polsku ale niewykształcone politycznie, mogą rzucić zarzewie niechęci do polityki deputowanych polskich w stosunku do monarchji austriackiej. Jesteśmy bowiem i byliśmy zawsze tego zdania, że wszelka polityka o tyle ma wartość, o ile dąży do bezpośrednich realnych korzyści

i że w dziedzinie tej nie można, nie należy bawić się w sentymentalizm, zwłaszcza u nas, cośmy zawsze chorowali na uczuciowość, na nerwy w zakresie działalności politycznej. Ciesząc się szczerze z każdego dowodu stężenia myśli politycznej polskiej, nie moglibyśmy postępowania takiego chwalić, któreby, jak to p. Gregr każe przypuszczać, odbywało się kosztem pobratymczych Czechów. Posłowie galicyjscy oczywiście muszą przedewszystkiem dbać o własne interesy, ale tam, gdzie te interesy nie są zagrożone, nie mogą, nie powinni występować przeciw Czechom. Zdaje się nawet, o ile z namiętnej i nietaktownej mowy p. Gregra sądzić można, że on takiego zarzutu Polakom nie robił; głównie wypowiedział on swe rozgoryczenie z tego powodu, że jakoby Galicja była w monarchji austriackiej Benjaminem, któremu cukierki dają i piękne suknie sprawiają, a Czechy kopciuszkiem zasmolonym, obdartym i rzuconym do kuchni. Nie trzeba być zbyt mądrym na to, by spostrzedz, że jeżeli tak jest, toć przecie wina tego w żadnym razie nie może spadać na Galicję; raczej spada ona na stronnictwo młodoczeskie, które ukształciło się na wzorach radykalnych i w swem łonie wyhodowało takich warcholów jak „husycki mówca“ Gregr i jemu podobni. O ile jednak wiemy, to tak nie jest; Galicja nie należy do krain mlekiem i miodem płynących i zarząd jej w niczem się nie różni od tego, jaki w Czechach panuje; dobrobyt i, że się tak wyrazimy, staranność gospodarstwa rządu są o wiele niższe niż w Czechach, dość porównać cyfry wydatków rządowych na szkolnictwo w Czechach i w Galicji. Wyjątkowy stan Pragi, wywołany przez okoliczności wewnętrzne, w niczem nie zmienia zasadniczych podstaw tego położenia. Nie było więc powodów występować z mową złą, brzydką i nieprzyzwoitą, jak to uczynił pan Gregr, mową tętniącą nutą nienawiści, i jeżeli nie możemy z tego powodu mieć urazy do całego narodu czeskiego, to mamy jednak prawo żądać, by naród ten potępił tak stanowcze i tak bezwzględne napaści p. Gregra, jak my je potępiamy i jakbyśmy potępiłi analogiczne wystąpienia posłów polskich przeciwko narodowi czeskiemu.

Wniosek hr. Kannitza o monopolu zbożowym, osnowę którego poniżej podajemy, zasługuje, pomimo, iż został odrzucony znaczną większością, na specjalną uwagę, jako objaw bardzo charakterystyczny. Przedewszystkiem ciekawem jest tu spotkanie się teoretyczne zaciętego konserwatysty pruskiego z socjalistą francuzkim, właśnie albowiem zupełnie identyczny wniosek o przyznaniu rządowi wyłącznego prawa zakupów zboża zagranicznego przedło-

żony został przez socjalistę Jaurres'a, przy debatowaniu w izbie projektu podwyższenia zbożowych ceł francuzkich. W Niemczech projekt ten był wystawiany jako lekarstwo przeciwko obniżeniu ceł zbożowych, rzekomo rujnującemu rolnictwo, we Francji to samo miało ratować konsumentów od drożyzny chleba, słowem, środek ten miał pomagać na wszystko, dlatego chyba tylko, że do gry interesów ekonomicznych wciągał państwo. Ta ślepa wiara we wszechwładztwo państwowej interwencji, spotykana jednocześnie na dwóch biegunowo-przeciwnych stanowiskach, jest niewątpliwie sama w sobie niezwykłą potęgą moralną; niezależnie od tego albowiem, czy jest ona słuszną, czy nie, rzecz jasna, iż gdy cały naród zacznie w skuteczność interwencji państwowej—nazwijmy rzecz po imieniu—w skuteczność państwowego socjalizmu wierzyć, to zasadnicze zmiany w ustroju społecznym staną się nieuniknione. Z dwóch stron więc w Europie zachodniej fale podmywają obecną budowę społeczną i na schyłku XIX wieku racjonalizm ekonomiczny z taką samą się szerzy gwałtownością, jak przed stu laty racjonalizm polityczny. Tymczasem zaś nazywa się ta nasza epoka—epoką zbrojnego pokoju, bo i tu właśnie drugi ciekawy objaw, w imię tegoż pokoju wniosek Kannitza przez przedstawiciela rządu rzeszyskrytykowany i odrzucony został. Dopatrzone się w nim, poniekąd zresztą słusznie, zamachu na tylko co zawarty traktat handlowy z Rosją, a zwyczajna rzetelność w dochowywaniu zobowiązań nakazywała rządowi niemieckiemu wniosek Kannitza odrzucić. Nie należy ztąd jednak wnioskować, żeby traktat *implicite* zakazywał obu rządowi wszelkiej interwencji w stosunki ekonomiczne, owszem, dopóki ta interwencja ekonomiczna nie przekracza granic ściśle wewnętrznych, nie może ona być przedmiotem interwencji dyplomatycznej, gdyby na przykład rząd niemiecki zobowiązał się nabywać dla armji swej zboże wyłącznie krajowe, przeciwko temu nicby do nadmienienia nie było, wniosek jednak Kannitza te wewnętrzne granice przekraczał i dlatego został odrzucony.

Rada rolnicza jest tedy tak prawie jak już ukonstytuowana i w jesieni bezwzględnie rozpocznie swe posiedzenia, w najwyższym stopniu interesujące ogół. O ile albowiem naogół grunty realne są dość wyjąłowane, o tyle znów grunt teoretyczny, na którym ma się odbywać zasiew przyszłej działalności nowego ministerstwa, stanowi jeszcze ugór prawie że niepoczynany. Otóż, jak w państwie rozmaite są systemy uprawy roli w rozmaitych okręgach, tak też i uprawa w przygotowaniu tego teoretycznego ugoru pod zasiew

ministerjalny musi być rozmaity, ażeby płon odpowiedni wydała, a zatem reprezentacja wszelkich różnorodnych interesów rolniczych w radzie jest konieczną. Właśnie też z najlepszego źródła możemy donieść, iż taki pogląd panuje w sferach decydujących i że gdyby interesy którekolwiek okręgu w bieżącej kadencji nie były reprezentowane, to w następnej niewątpliwie przy zmianie osób uwzględnione zostaną. Należy więc w każdym razie do tej doradczej ale niewątpliwie bardzo doniosłej roli odpowiednio przygotować się.

W parlamencie niemieckim hr. Kannitz, należący do stronnictwa konserwatywnego, przewodnik agrarjuszów, posiadacz rozległego majoratu rodzinnego, wystąpił w tych dniach z wnioskiem, mającym na celu monopol zbożowy. Ponieważ, według hr. Kannitza, ziemianie nie mają dostatecznego dochodu, bo koszta produkcji są większe niż cena produktów, więc żądał, ażeby państwo zakupywało całą produkcję zbożową i miało monopol jej sprzedaży. Następnym koniecznym tego będzie podwyższenie cen zboża, a co za tem idzie—możność egzystencji ziemiaństwa. Wniosek ten, przypominający osławione syndykaty przemysłowe, miał oczywiście na celu podreperowanie finansów większych właścicieli ziemskich ze szkoda ogółu; chłop, drobny rolnik nieby na tem nie skorzystał, gdyż rzadko bardzo produkuje on więcej, niż mu potrzeba na własne wyżywienie i obsiew roli. Wniosek ten wreszcie ma wyraźną cechę socjalistyczną; hr. Kannitz przykroił pomysły ekonomiczne socjalistów do użytku większej własności ziemian. Nie wdając się zresztą w rozbiór samego wniosku, zaznaczyć tylko musimy, że większość prasy niemieckiej wyraża się o nim bardzo niepoehlebnie. «Nord. Allg. Ztg» twierdzi, że rząd niemiecki nigdy się na to nie zgodzi, ażeby ogromna większość ludności ponosiła ofiary na korzyść jednej klasy; że wniosek ma charakter kontrybucji wojennej. Nawet te stronnictwa, które przeciwne były traktatowi handlowemu z Rosją, występują stanowczo przeciw wnioskowi. To też w dyskusji parlamentarnej przepadł on stanowczo.

Do gazety «Berlin. Tagebl.» donoszą z Konstantynopola, że dymisja Stambolowa, zdaje się, że przyjdzie wkrótce do skutku. Niemniej przeto niezadowoleni są tam z tego i radzą księciu nie rozstawać się z «Bismarkiem bułgarskim», odznaczającym się wielką energią i żelazną siłą woli. Taż gazeta donosi, że «Porta w milczeniu uznala już księcia Koburskiego, i że oczekują okoliczności, które zmuszą i inne państwa do tego uznania».

Z Cetyni donoszą do «Pol. Corr.», iż książę Piotr Karadzordzewicz zamierza wraz z rodziną opuścić niebawem zupełnie Czarnogórę, a do tego kroku zniewalają go nieporozumienia, wyniki między nim a jego teściem, ks. Mikołajem czarnogórskim.

Przegląd prasy.

«Grażdanin» utrzymuje, że instytucja naczelników ziemskich może się stać szkołą wychowawczą dla włościan, strasznie w ostatnich czasach rozpuszczonych.

«Naczelnik ziemski może tylko przy pomocy surowości i stałego przeprowadzania idei

porządku wyleczyć włościan z choroby samowoli i swawoli. Naczelnik ziemski powołany został do naprawienia tego fałszu życiowego, który utrwalił we wsiach kierunek liberalny czasów przeszłych; on tylko jeden może wszystko i wszystkich umieścić na właściwym miejscu. Wszelkie błędy przeszłości winny być objaśnione włościaninowi tak, żeby je zrozumiał. I to nazywam szkołą wychowującą teraźniejszość dla przygotowania przyszłości jak się patrzy».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 14 kwietnia.

[Ankieta małej własności. Bank związku spółek. Bank włościański. Wybory uzupełniająca. Szkoła. Więzienie. Import trzody. «Historische Gesellschaft» i «Deutsches Wochenblatt». Powrót urzędników. Podatki. Galeria obrazów. Adam Szymański. Wiec katolicki. Susza].

△ Biorąc spadek po ostatnim zjeździe prawników i ekonomistów, tutejszy wydział ekonomiczny w naukowem Towarzystwie urządził ankietę w sprawie małej własności ziemskiej. W tym celu wybrano komisję, która pod ogólnym kierunkiem centralnego zarządu wytknie sobie praktyczne zadanie poszukiwań, ułoży odpowiednie kwestjonariusze, a następnie opracuje zebrane przez ankietę materiały.

Walne zebranie banku związku spółek zarobkowych odbyło się tu w Poznaniu d. 31 marca. Bank ten, którego naczelnikiem jest człowiek przedsiębiorczy, dr. Kusztelan, daje i za rok ubiegły 6° o dywidendy. Bank ten istnieje lat 8. Jakiem się cieszy zaufaniem poświadcza fakt, że przy tak ogromnej konkurencji licznych banków i kas oszczędności, miał z końcem roku depozytów na 1,807,775 m. O wielkim stosunkowo obrocie świadczy liczba weksli, których w końcu r. 1893 było w portfelu za 2,565,579 m. Kapitał zakładowy wynosi 500,000 m., ale już przed dwoma laty zapadła uchwała podniesienia go do 1 miliona przez dalszą rozprzedaż akcji. Fundusz rezerwowi wynosi już 73,685 m.

W d. 20 kwietnia odbędzie doroczne zebranie walne drugi bank nasz włościański, który nawet 10° o dywidendy wypracował.

Wkrótce odbędą się wybory uzupełniające w okręgu kujawsko-mogilnickim. O mandat ubiega się dotąd dwóch kandydatów: weterynarz Czapla z Inowrocławia i adwokat Moczyński z Bydgoszczy, zięć pośła Leona Czarlińskiego. Pierwszy nie umie prawie wcale po niemiecku, zalicza się też do zupełnych farmazonów. Opowiadają o nim, że w obecności dzieci swych podarł obrazek z Matką Boską, takowy zapalił i, rzuciwszy w górę, wołał: patrzcie, dzieci, Matka Boska jedzie do nieba. Drugi urządził burdy demagogiczne w Bydgoszczy i za pomocą socjalistów przeprowadził tamże wybór teścia swego, Leona Czarlińskiego, do parlamentu. Zapewne jeszcze więcej kandydatów będzie, ale ci dwaj mają najwięcej szans, zwłaszcza też pierwszy, którego popierają pisma «partji ludowej», socjalistyczny «Orędownik» i antysemitki «Postep». Kandydatem stronnictwa porządku jest poseł do sejmu ks. Wawrzyniak, patron spółek zarobkowych.

W szkole, wedle nowego reskryptu ministra Bossego, zaczyna się urządzić fakultatywna nauka języka polskiego. Wielkie szczęście, że reskrypt ten nam przyniósł choć odrobinę ustępstwa, bo prywatna nauka języka polskiego, wedle reskryptu br. Zedlitz, odbywała się, mimo wielkiego krzyku szowinistów i nawoływań umiarkowanych, tylko w 40 miejscowościach. Taka to dbałość u nas o najważniejsze rzeczy. Gdyby tak uroczystość jaką urządzić, jawną lub zakapturzoną demonstracyjkę, o, to wtedy na wyścigi przesadzać się będą popisowcy. Ale stawiać rzetelne podstawy bytu, tego ani umieją, ani ofiarności nie okażą odpowiedniej zadaniu.

Nowe «dobrodziejstwo kultury» dostało się w udziale naszej krainie nieszczęsnej; ale, niestety, tylko w formie wielkiego więzienia centralnego, zbudowanego we Wronkach nad Wartą. Jest to więzienie największe na całą rzeszę niemiecką. O zaludnienie tego labiryntu nie będzie kłopotu. Mianowicie zaś berlińskie więzienia tak są zaludnione, że na wszystkie strony rozsyłać muszą partje do więzień prowincjonalnych.

W okolicach Landsberga nad Wartą wybuchł pomór na trzodę chlewną, a to mianowicie u świń, sprowadzonych z Królestwa polskiego. Być więc może, że, o ile na to nowy traktat handlowy pozwala, zastrzą się znów przepisy importu trzody chlewniej z za wschodniej granicy.

Tutejsze «Historische Gesellschaft» ogłasza w roczniku swym życiorys zmarłego naczelnego prezesa Günthera. Ślawi w nim urzędnika, który na sposób bismarkowski, z całą bezwzględnością hołdował zasadzie «popierania niemieczyzny». W «Deutsches Wochenblatt» zaś niejaki dr. Hansemann, bankierowicz berliński, osiadły w powiecie krobskim, grozi rządowi, że jeżeli tak dalej ustępować będzie z antypolskiego toru, Niemcy zaczną się wynosić z prowincji, a przyplwy Niemców zupełnie ustanie. Ile w tych słowach szczerości, nie trudno odgadnąć.

W ostatnich czasach częściej się znów zdarzają wypadki, że urzędnicy dobrowolnie lub niedobrowolnie przesiedleni na zachód, znajdują teraz możliwość powrotu do kraju. Nauczyciel Szaniawski, autor dzieła historycznego o Warmji, wrócił teraz na odpowiednią posadę do Ostrowa, a co jeszcze ważniejsza, że opróżnioną posadę fizyka miejskiego i powiatowego oddano doktorowi Panieńskiemu, który już w Poznaniu ma dwóch braci, lekarza-hydropatę i adwokata. Przypomina mi się *ex re* takiej parenteli zdarzenie z lat dawniejszych. Pewien młody prawnik prosił ministra, żeby go posłał na urzędowanie w pewną okolicę. «A dlaczego właśnie tam?»—zapytał minister. «Bo w tej okolicy mam dużo krewnych i znajomych»—odrzekł petent. «Ależ właśnie—dodał minister—to jest powodem, że pana w tę okolicę nie posłę». Sądono, że polscy prawnicy, wysyłani w niemieckie strony, tam się na stałe osiedlają, ożenią z Niemkami i wsiąkną w germanizm. Tymczasem bodaj ani w jednym wypadku życzenia te germanizacyjne się nie ziściły. Teraz więc powoli odstępuje od dawnego systemu. Tytuły radców zdrowia otrzymali lekarze Batkowski w Poznaniu i E. Czarliński w Bydgoszczy.

W mieście Poznaniu wielki skwierk na podatki, które od zeszłego roku podniosły się o 20%. Kto płaci 300 marek podatku państwu, płacić musi 600 m. miastu. Za te wysokie podatki żydzi w sali reprezentantów dekretują budowę luksusowe, jak np. drugi ratusz, który ozdobnością przesadzi wszystkie publiczne i prywatne budowle Poznania. Kanalizacja pochłania też ogromne sumy, a jeżeli przyjdzie do skutku ogrobenie Warty, podatki chyba podskoczą o drugie tyle. To też liczba mieszkańców Poznania zmniejszać się poczyna. Kto może, wynosi się na przedmieścia, nie należące do gminy poznańskiej, które się ogromnie cywilizują. Tak na przykład przedmieście Jerzywe, liczące już 14,000 mieszkańców, posiada już elektryczne oświetlenie, podczas kiedy my się zadawaliśmy naszymi oświetleniem gazowem, często nieosobliwym.

Tutejsza galerja obrazów w muzeum imienia Mielżyńskich na całe lato została zamkniętą z powodu spustoszeń, jakie w niej zrobiła wystawa lwowska. Delegat przysłany tu ze Lwowa wybrał dla wystawy 101 obrazów; aż się zdziwiliśmy, że mamy tyle arcydzieł.

Berło naszego Towarzystwa naukowego po Cieszkowskim odierży niezawodnie JE. ks. biskup Likowski, znany ze swych prac historycznych.

Bawi tu obecnie znany autor «Szkiców», p. Adam Szymański. Właśnie wyszły w niemieckim a doskonałym przekładzie, śliczne obrazki. Tłómaczyła je kobieta, dlatego dziwić się nie można, że opuściła w tłumaczeniu wszystkie zbyt realistyczne ustępy, mianowicie z «Hanusi». Rzecz na tem nie straciła.

W d. 4, 5 i 6 czerwca ma się tu odbyć wiec katolicki, który zapewne zgromadzi dużo publiczności.

Od kilku tygodni mamy tu stałą i ciepłą pogodę wiosenną. Wegetacja bardzo się posunęła naprzód, ale się też okazało, że suche mrozy tej zimy, bez śniegu, wielkie szkody porobiły w pszenicy. Skutkiem tego, ceny pszenicy już się, mimo niższego cła, zaczęły podnosić, ale deszcze, jakie spadły na Węgrzech, uspokoiły spekulatorów. U nas z upragnieniem rolnicy wyczekują deszczu.

Wojnicz.

Z górnego Szlązka, 14 kwietnia.

[Wybory. Centrum a górnoszlązacy. Stosunki prasy. Dr. Porsch i Bosse. Wspomnienia o Bogedajnie. Przedstawienia pasyjne].

Δ Wybór majora Szmuli do parlamentu został stanowczo już przed świętami unieważniony i już rozpisano nowe wybory, z których niewątpliwie zwycięzko wyjdzie dotychczasowy poseł, bo wszyscy polacy zgodnie na niego głosować będą. Niema tu u nas takiego rozdwojenia, jak w Poznańskim i niech nas Bóg od niego zachowa. Waleczymy z Niemcami, a nie sami między sobą. A i ta walka jest ciężką, bardzo ciężką, zwłaszcza, że wielka część niemieckiego duchowieństwa katolickiego idzie z niemieckimi panami, fabrykantami, właścicielami kopalń przeciwko ludowi polskiemu. Centrum w Berlinie zagorzałe broń interesów językowych naszej ludności, ale tu w kraju uznać nie chce innej powagi, jak niemiecko-katolicką. Teraz świeżo odbyło się w tym duchu centrowe zebranie, na którym wybrano nowy komitet wyborczy, ale z pominięciem żywiołów polskich. Przemawiał na tem zebraniu sławny dr. Porsch, ale prasa nasza jest z jego przemówień niezadowolona, ponieważ ją głównie zaczepiał i uniósł się do takiego wykrzyknika: głupstwem jest żądać, żeby poseł koniecznie znał język swych wyborców. Orzeczenie to znów dużo krwi napuści u nas, jak ongi wykrzyknik hr. Ballestrema, że agitatorów polskich na Szlązku trzeba bić po pysku. Dziwna to rzecz, ale prawdziwa, że w każdym Niemcu, choćby nauczycielem, jak np. dr. Porsch, tkwi kawał krzyżaka. W każdym z nas, polaków, naodwrot, tkwi kawał szowinisty.

Główna zajadłość Niemców centrowych skierowaną jest u nas przeciwko piśmie polskiemu, szczególnie zaś przeciwko «Nowinom Raciborskim», które zawsze występują bardzo stanowczo, niekiedy zbyt stanowczo i podejrzliwie. Tem więcej zastanawiają dziwne a nieprawdopodobne pogłoski, chodzące po kraju, że redaktor «Nowin» zmuszony będzie pismo swe sprzedać tej grupie centrowej, która na zwalczanie wpływów narodowo-polskiej prasy wydaje «Kurjera Górnoszlązkiego» i «Nowiny Katolickie». Sądząc z postawy, jaką «Nowiny Raciborskie» zajmują, i z upowszechnionego mniemania, że «Nowiny» mogą się już dziś same przez się utrzymać, niepodobna przypuszczać, iżby pismo to z własnych dochodów żyć nie mogło. Jeżeli więc te pogłoski są prawdziwe, musiałyby powody leżeć w stosunkach, które zrozumieć trudno. Niebardzo też pocieszające obiegają pogłoski, że na miejscu w Raciborzu między reprezentantami inteligencji polskiej nie panuje pożądana harmonja. To już byłby najsmutniejszy objaw, stwierdzający dawny zarzut, że polacy w zgodzie żyć i pracować nie umieją.

Stronnictwo centrowe, walecząc z wpływami i metodą działania prasy polskiej na

górnym Szlązku, stara się równocześnie wpłynąć także kojąco na prasę niemiecką która brutalnością niesłychaną drażniła uczucia polskie i prowokowała polaków do oddawania piękem za nadobne, aż przyszło do rozłamu między polskim a katolicko-niemieckim prądem i do gorszących sojuszków między partją niemiecko-katolicką, a między liberałami i «masonami», podczas ostatnich wyborów. W tej agitacji odznaczał się przeważnie niejaki p. Rudolf Müntzberg, redaktor i wydawca «Oberschlesische Volkszeitung». Teraz go usunięto, z czego słusznie tryumfują «Nowiny Raciborskie», bo dla nich p. M. był najzawziętym wrogiem.

«Dużo dziś o tem ciągle piszą w gazetach, że nasz Szląz nie a nic nie uzyskał od ministra Bossego. To prawda prawie nic, w porównaniu do Księstwa, ale ze słów ministra, które wypowiedział do deputowanego Porscha na posiedzeniu z d. 6 marca, wnioskować można, że z czasem i dla Szlązka jeszcze pod tym względem lepsze zaświtać dni. Minister tak mówił: «Wszak wyraźnie zaznaczyłem, jako przyznajemy (w rządzie), że na górnym Szlązku brak jest nauczycieli, którzyby władali obydwoma językami. A skoro się tylko przeświadczyłem o takim stanie rzeczy, zarządziłem, żeby w seminarjach postarano się o wykształcenie wystarczającej liczby utrakwistycznych nauczycieli. Uważam to za potrzebne z powodu udzielania polskiej nauki religii na najniższym stopniu, w czem niczego zmieniać nie chcę, a nawet uważam to dalej za potrzebne z powodu potrzeby posiłkowania się językiem polskim i na stopniu średnim, w czem także żadnej zmiany zaprowadzać nie chcę. Będę też popierał naukę dzieci w polskim śpiewie kościelnym: dzieci na niższym i średnim stopniu mają się uczyć polskiego śpiewu kościelnego».

Dalszy ciąg odpowiedzi ministra Bossego zawierał jeszcze jeden bardzo ważny szczegół. Minister przyznał otwarcie, że tak zwane *berychthy*, t. j. sprawozdania urzędników, nie znających języka krajowców, są po części nieprawdziwe, ale winę za to składał na tę okoliczność, że nie posiadał w zarządzie swym urzędników, którzyby dostatecznie język polski znali. «Skoro, mówił, dostanę urzędników, którzy język polski znają, chętnie ich przyjmę, byle zresztą odznaczali się dzielnością, a wtedy bardzo się będę cieszył, jeżeli od nich otrzymam zgodne z położeniem rzeczy sprawozdania. Przecież nie mogę sobie stworzyć urzędników, mówiących po polsku, muszę czekać, czy się wykształcą, a jeżeli się ich doczekam, używać ich będę z przyjemnością».

Na charakterystyczne wywnętrzenia te pana ministra, bardzo mało dotąd zwracano uwagi, dlatego pozwoliłem je sobie przytoczyć w dosłownem tłumaczeniu.

Przy tej sposobności nie zawadzi potrącić o pamięć męża, którego polska ludność na Szlązku czci, prawie jakoby świętego, albowiem on w urzędzie radcy szkolnego aż do r. 1858, opiekował się językiem polskim prawdziwie po ojcowsku. Mąż ten urodził się w Froebel pod Głogówkiem (Gross-Glogau) w czysto niemieckiej okolicy. Kształcąc się na duchownego, nauczył się dokładnie po polsku, a jako radca szkolny wyznawał, jak sam pisał do przyjaciela swego Kellera, zasady, że jest niepedagogicznym, niepolitycznym i niemożliwym do przeprowadzenia przedsięwzięciem, żeby język niemiecki narzucać obcoplemiennemu narodowi; że dalej szkoła nie jest instytucją tresury, lecz instytucją religijno-moralnego wychowania i wykształcenia.

W roku 1858 Bogedajn powołany został z Opola do Wrocławia na sufragana, ale zasady, ugruntowane pod jego zarządem szkolnym, stały tak mocno, że jeszcze w roku 1863 rejencja opolska wydała o nauce języka polskiego rozporządzenie, o którym powiedział w izbie dr. Porsch: dajcie nam to rozporządzenie, a i my i polacy będą zadowoleni. Zyciorys tego dostojnika ko-

ścielnego a zarazem humanisty chrześcijańskiego wyszedł w r. 1892 w Grudziądzu, w zbiorce pod tytułem: «Geistliche humanistische Erinnerungen an 44 bedeutende Maenner» (Wspomnienia duchowno-humanistyczne o 44 znakomitych mężach).

W Lipinach urządził Towarz. św. Aloizego, po zwalczeniu niezliczonych trudności, przedstawienia pasyjne, na wzór bawarskich w Oberammergau. W przedstawieniu tem będzie 17 aktów w 3 częściach. Przed każdym aktem będą żywe obrazy ze starożytności, odnoszące się do męki Pańskiej, z towarzyszeniem śpiewów chóralnych. Podobne przedstawienia odbywały się już z wielkim powodzeniem w Rybniku.

Modest.

Wiedeń, 10 kwietnia.

[Młodoczesi zaostają ton. Pół tuzina radykalistów. Vaszaty i Brzeznowski przeciw liście cywilnej. Skandal parlamentarny. Omyłka ks. Windischgräetza. Wachnianina wystąpienie w izbie poselskiej. Stosunki w klubie ruskim. Nowe prezydium Koła polskiego. W obronie żydów. Regulacja rzek galicyjskich].

Δ Młodoczesi, zagrożeni losem staroczechów przez skrajniejszą od nich «Omladnę», zaostżyli w ostatnich czasach znacznie ton swych wystąpień publicznych zarówno w parlamencie, jako też i na zgromadzeniach wyborczych. Odznacza się w tym względzie szczególnie skrajna lewica młodoczechów, do której z Vaszatym na czele zaliczają się posłowie: Szil, Szamanek, Krumbholz, Brzeznowski i Sokol, razem pół tuzina osób, przyznających się otwarcie do solidarności ze stronnictwem omladnistowskim. Radykaliści ci urządzili zaraz w pierwszym dniu rozprawy szczegółowej nad budżetem, a mianowicie nad listą cywilną, ogromnie skandaliczną scenę. Vaszaty i Brzeznowski mówili po czesku, uzasadniając swe stanowisko opozycyjne tem, że cesarz nie koronował się jako król czeski i nawet czasowo nie rezyduje na Hradczynie w Pradze. Zachowanie się tych dwóch posłów młodoczeskich spowodowało ze strony hr. Hompescha okrzyk: «Za drzwi!» («Hinaus!»), który stał się hasłem tumultu: Vaszaty, Krumbholz, Brzeznowski i inni bili pięściami o pultry i krzyczeli tak doniosło, że prezydent gabinetu, ks. Windischgräetz, nie mógł dokończyć swej mowy. Powiedział tylko, iż nigdy dotychczas nikt się nie zapisywał do głosu przeciwko liście cywilnej, co jednak nie odpowiada prawdzie, ponieważ czynił to swojego czasu Schönerer, a prócz niego i inni jeszcze, co Vaszaty stwierdził we właściwy sobie sposób rubaszny. Brzeznowski znowu uniósł się, wołając: «Dobrze, my pojedziemy, ale po nas przyjdą tu ci, którzy mówić będą o rzeczypospolitej». W parlamencie austriackim są to niesłychane i niebywale rzeczy, jednak doniosłości zbyt nie należy do tego przywiązywać. Węgierska najskrajniejsza opozycja idzie znacznie dalej i w sposób bardziej skandaliczny, a mimo to państwo węgierskie istnieje i wszystko odbywa się w niem normalnie.

Ogólna rozprawa nad budżetem trwała stosunkowo bardzo krótko: w trzech dniach ukończono ją, poczem przystąpiono do spraw innych. Doniosłą była enuncjacja ruskiego posła Wachnianina, który oświadczył w imieniu swoich przyjaciół politycznych, iż klub ruski przystępuje do koalicji, a czyni to na podstawie koalicji z najbliższymi sąsiadami swoimi w kraju. Na to odpowiedział p. Zaleski, w imieniu Koła polskiego, uściśnieniem podanej do zgody ręki. Ruski poseł Romańczuk, który stoi na innem, opozycyjnem stanowisku, tym razem zachował się zupełnie biernie, lubo jest prezesem klubu ruskiego. Ma to przyczynę w izolowanem stanowisku, jakie zajął obecnie w klubie, nikt bowiem z członków klubu nie stoi po jego stronie. W os-

motnieniu tem oświadczył poseł Romańczuk, iż z klubu występuje, narazie jednak tylko prywatnie, dlatego być jeszcze może, iż rozdziałowi temu będzie można zapobiedz. Antykoalicja słowiańska, która istnieje raczej w zasadzie, aniżeli w praktyce, stara się bardzo gorliwie o pozyskanie p. Romańczuka, a episkopat galicyjski obrządku ruskiego stoi stanowczo po stronie ugodowej frakcji pp. Wachnianina i Barwińskiego.

Dotychczasowy zastępca prezesa Koła polskiego, p. Zaleski, znaczną większością głosów został obrany na prezesa, a jego miejsce zajął p. Jędrzejowicz, po niebywalej dotychczas w Kole polskim walce wyborczej z drugim kandydatem, hr. Pinińskim. Po czterokrotnym głosowaniu bez skutku, postanowiono uciec się do losowania i ks. Ruczka wyciągnął z cylindra ministra Madeyskiego nazwisko p. Jędrzejowicza, ale ten nie chciał przyjąć wyboru w ten sposób dokonanego. Musiano więc głosować jeszcze dwa razy, aż nareszcie p. Jędrzejowicz otrzymał przewagę jednego głosu nad Pinińskim. Potem przystąpiło Koło do wyboru swej komisji parlamentarnej, składającej się z prezesa i jego zastępcy, oraz pięciu członków. Wybrano panów: Szczepanowskiego, Chrzanowskiego, Dawida Abrahamowicza, hr. Pinińskiego i hrabiego Wodzickiego. Wczoraj obradowało Koło nad budżetem. Przy tej sposobności zarzucił p. Byk rządowi, iż upośledza żydów na urzędach, wbrew zasadniczym ustawom państwowym. Mówca czynił cierpkie zarzuty z tego powodu niemieckiej lewicy, zaznaczając jej prawie antysemityzm. Doktor Rappaport uzalał się znowu na konkurencję, jaką robią żydom galicyjskim niektóre instytucje krajowe.

Koło uchwaliło domagać się regulacji rzek galicyjskich skuteczniejszej, aniżeli dotychczas, upoważniając pp. Rutowskiego i Potoczka do zabrania głosu w izbie przy rozprawie nad tą kwestją.

Marius.

Lwów, 10 kwietnia.

[Brak nauczycieli wiejskich. Bomba w Przemyslu. Dar. Z banku krajowego. Notatki artystyczne].

△ W referacie, jaki wczoraj w miejskiej radzie złożył dr. Gerstman o czynnościach rady szkolnej, musiało każdego smutnie uderzyć, że szeregi nauczycielstwa ludowego przerzedzają się tak dalece, że 500 klas nie mogło funkcjonować wcale, że 1,400 posad zajęli kandydaci bez wymaganego uzdolnienia, i że blisko pół miliona dzieci, obowiązanych do nauki, nie było w stanie z niej korzystać, gdyż o 5,000 bakałarzędzów mamy w kraju zamal... Dla naprawy tego stanu rzeczy obmyślano i przedsięwzięto już najrozmaitsze środki, niestety, paljatywne. Tymczasem nie wystarczy tutaj i pożądanego wpływu nie wywrze ani mnożenie seminarjów i szkół wydziałowych, ani regulowanie stypendjów i ustalanie plac lub posad inspektorskich, ani znoszenie szkół filjalnych, lub zmienianie planów naukowych. Przyczyna bowiem braku sił nauczycielskich leży całkiem gdzieindziej. Zawód bakałarski, ciężki a niewdzięczny, daje nadto warunki bytu skandalicznie nędzne. Coraz mniej ideologów, którzyby mieli gust o głodzie i chłodzie nieść przed sobą oświaty kaganiec. Jeśli kraj chce mieć chętnych i dobrych światłodawców wśród ludu, niechaj sam o nich pamięta, by nie cierpiał niedostatku pod każdym względem; niechaj da im co jeść i dozwoli prowadzić życie bez wiecznej troski o jutro. Dotąd troska i połączone z nią walka o najskromniejszy byt stanowiła treść życia przeciętnego nauczyciela wiejskiego. Cóż dziwnego, że przebrała się miara cierpliwości, i że żywił, z którego rekrutować się zwykli były zastępy nauczycielskie, zwrócił swe myśli w inną stronę, innej począł imać się pracy? Nie pomogą nic najpiękniejsze wywody akademickie, mowy poselskie, ar-

tykuły dziennikarskie, broszury i t. p., pomódz może tylko uchwała sejmu, *podwyższająca płace*, i takiej uchwały wyglądać należy.

Z Przemysła rozeszły się sensacyjne depesze o podłożeniu bomby w tamtejszej kapitule rusińskiej, o zamachu politycznym na ks. biskupa i t. d. Po bliższym zbadaniu cała historia przedstawia się o wiele mniej groźnie i... poważnie. Istotnie znalezioną została skrzynka drewniana z blaszaną puszką, napełnioną kulami karabinowymi, szrutem i kamieniami, tudzież z nadpalonym lontem. Zdaniem powołanych rzeczoznawców, zawartość ta, w razie wybuchu, mogła na odległość 20 kroków uszkodzić kilku ludzi; wybuch jednak był z góry udaremiony przez niezręczne, prawie naiwne doń przygotowanie. O naiwności świadczy choćby... list, dołączony przez sprawcę do bomby, celem poinformowania tych, którzy ją znajdują! Zresztą, politycznego charakteru jest fakt ten absolutnie pozabawiony; przeciwnie, był to zamierzony akt zemsty osobistej przez jakiegoś Rava-cholika w żakowskiej edycji, zemsty na dwóch kanonikach przemyskich, ks. Podolińskim i Czechowiczu. Komentarze więc, jakimi wiedeńskie pisma opatrzyły ten wypadek, wolno uważać za plody, wylęte jedynie w bujnej fantazji ich reporterów.

Dla powszechnie cenionego arcybiskupa obrz. orm., ks. Issakowicza, gotuje kraj niezwykłą owację. Przechylny kapłan dał swemu społeczeństwu tyle pięknych dowodów, jak pilnie zawsze baczy, by obowiązki swego powołania kojarzyć z obowiązkami wzorowego obywatela, tak zjednał sobie serca wszystkich zaletami swej duszy, umysłu i charakteru, że wdzięczny naród postanowił skromną ofiarą, uczynić mu wspólny dar. I cóż powiedzieć na to, że w tej apatycznej Galicji, gdzie wszystko zwykło wlec się jak z kamienia, myśl owej ofiary, rzucona przez jednego człowieka, by każdy, kto zna i cześci zasługi Issakowicza, nadesłał najwyżej jedną koronę (pół rubla), w ciągu pierwszego tygodnia przyniosła koron tysiąc!... W składkach biorą udział wszystkie stany i żywioły, rzecz więc odrazu przybrała duże rozmiary. Nie ulega też wątpliwości, że dar, którego jeszcze nie zdecydowano, wypadnie wspaniale.

Staraniem ś. p. marszałka Zyblikiewicza założony bank krajowy skończył właśnie pierwsze dziesięciolecie swego istnienia. Cel główny, w jakim tę finansową instytucję, mimo tylu innych, do życia powołano, rodzi pytanie, o ile obywatelską swoją służbę rozumie. Otóż, jeżeli w niektórych kierunkach (szczególniej co do kredytu włościańskiego) większej ruchliwości życzyć należy, to ogółem wzięwszy, mamy bankowi do zawdzięczenia już niejedno, co albo nie w tak korzystnych dla kraju warunkach, albo wcale nie byłoby przyszło do skutku. Najprzód doznał usług banku, jako fachowego pośrednika, skarb publiczny przy wszelkich krajowych emisjach; uchwalanymi przez sejm funduszami krajowymi, na różne cele specjalne, zawiaduje bank; on, dalej, jedyny w całej Galicji, użycza włościanom długoterminowych pożyczek hipotecznych, przez co ułatwił konwersję chłopskich długów w osławionej pamięci banku rustykalnym; równie wyłączną agendą jego są pożyczki, wydawane powiatom, miastom i gminom wiejskim na budowy dróg, szkół, pożytecznych instytucji i t. d., na które to cele 274 klientom udzielił razem 4,112,600 złot. reńskich. Zostaje on w ścisłej łączności protekcyjnej i wzajemnej pomocy z siecią stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, z których 80 posiada w swoim obrocie od banku blisko 700,000 zlr. W ostatnich wreszcie latach poczynił bank przyczynić się bezpośrednio do finansowania przedsiębiorstw obywatelskich w dziedzinie handlu i przemysłu. Towarzystwa tkackie, gorzelnie, cukrownie, sanocka fabryka wagonów etc. korzystają już z kredytu krajowego banku. Zrazu szło z tą kwestją na-

der opornie; cieszyć się wypada, że lody zostały przelamane.

Niedosć ceniony artysta nasz, Roman Lewandowski, wykończył prześliczną płaskorzeźbę Matki Boskiej, figurę naturalnej wielkości, która ozdobi romański kościół, wystawiony przez posła Serwatowskiego w Brzeniowie. Obecnie przystępuje utalentowany twórca «Zgonu Wajdeloty» do pracy nad pomnikiem ś. p. Jana Królikowskiego.

W teatrze—opera *rediviva*. Onegdaj debiutowała panna Carniola-Zapalkiewiczówna z Warszawy, od wczoraj występuje Mira Hellerówna.

Nota.

Kraków, 14 kwietnia.

[Zebranie Towarzystwa rolniczego. Miscellanea].

△ Przez środę i czwartek odbywało się do-rocne zebranie krakowskiego Towarzystwa rolniczego. W zebraniu brało udział kilkudziesięciu delegatów towarzystw okręgowych. Przewodniczył mu hr. Jan Tarnowski, obok którego zasiadał ks. Adam Sapięha, prezes galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Z przemówienia prezesa przebijała nadzieja, iż rok bieżący będzie dobrym dla rolników i że powiedzie się tegoroczna wystawa krajowa. Prócz tego, wyraził prezes ubolewanie nad stanem ekonomicznym kraju, a zwłaszcza rolników, który to stan zaostrzyły jeszcze klęski ubiegłego roku. W końcu poświęcił mówca dłuższe wspomnienie «nieodżałowanemu przyjacielowi», Atanazemu Benoe, prezesowi Koła polskiego, i ś. p. Ludwikowi Dzia-nottowi, prezesowi okręgu (Towarz. w Jaśle. Ze sprawozdania, przedłożonego przez sekretarza, p. Lewieckiego, dowiedzieli się zebrani o całorocznej czynności komitetu. Przygotowano do wprowadzenia w życie ustawę hodowlaną, posunięto naprzód ubezpieczanie zwierząt rozplodowych, krajowej rasy podgórskiej, pracowano nad podniesieniem racjonalnej uprawy i wyprawy lnu, wygotowano memoriał, mający na celu położenie tamy oszustwom przy sprzedaży sztucznych nawozów, rokowano ze «Związkiem handlowym kółek rolniczych» o przekształcenie go w «Związek handlowy towarzystw i kółek rolniczych», brano udział w austriackim wiecu rolniczym, odbytym w Wiedniu, starano się o zniżenie cen przewozu niektórych produktów dla dotkniętych klęską rolników i o bezpłatne udzielanie im soli dla bydła i t. d. Prócz tego znajdujemy w sprawozdaniu wykaz zabiegów komitetu o darowanie podatków i zasiłki dla dotkniętych klęską, a wreszcie ustęp, tyżący się sprawy budowy kolei lokalnych. Zanim przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem komitetu, hr. Andrzej Potocki przedstawił działalność wystawowej komisji Towarzystwa, zaprzeczając rozpущszonym pogłoskom, jakoby zachodnia część Galicji przeciwną była wystawie. Wobec tego ks. Sapięha czuł się w obowiązku zaznaczyć, iż lubo było mniemanie o istniejącej w zachodniej Galicji obojętności do wystawy, to przecież «poszło ono do grobu» wobec widocznych a gorliwych starań komitetu krakowskiego. Po dyskusji nad sprawozdaniem komitetu, oraz przedłożeniu kilku specjalnych sprawozdań i zamknięć rachunkowych, udzielono ustępującemu komitetowi absolutorjum i dokonano nowych wyborów, z których wyszli, między innymi, jako prezes hr. Jan Tarnowski, a jako jego zastępcy pp. Marjan Dydyński i Stanisław Homolacs. Na popołudniowym tegoż dnia posiedzeniu przedłożył prof. Józef Milewski referat o włościach rentowych. Jak wiadomo, rząd projektuje ustawę tyżącą się nowego sposobu nabywania ziemi za obowiązek uiszczania długoletniej renty. Ma służyć ku temu «Związek rolniczy», którego obowiązkiem będzie licytować każdą posiadłość rolniczą do sumy szacunku własnego i przemieniać ją w razie nabycia na posiadłość rentową; prócz tego każdy właściciel gospodarstwa rolnego może żądać od «Związku» przemiany jego posiadłości na rentową. Dla

uzyskania środków pieniężnych ma być wypuszczona emisja listów rentowych, z poręczeniem wypłaty procentu przez kraj lub państwo. Dalsze szczegółowe streszczenie projektu rządowego przechodziłoby rami korespondencji. Prof. Milewski wykazał liczne zalety, ale i liczne wady projektu. Pomijając je dla braku miejsca, przystąpmy do końcowych uwag referenta. Projektowana instytucja niewiadomo dlaczego ma być ograniczona do ratowania zagrożonych jednostek, kiedy taka sama spełnia w Prusach zarazem inne zadania. Dobrze obmyślona i dobrze wprowadzona w życie instytucja włości rentowych uchroniłaby wielu rolników od bankructwa, a zarazem poleżyłaby granicę nieracjonalnemu odłużaniu ziemi. Dalszymi skutkami dodatnimi byłyby: a) większa stałość bytu producentów, a stąd trwałość i wzrost produkcji; b) regulacja ceny ziemi, gdyż anormalny jej wzrost grozi klęską, zwłaszcza wobec złotej waluty; c) ułatwienie melioracji przez dostarczenie na nią kredytu rentowego. Najodpowiedniej zdążyłoby do celu, pominięte w projekcie posiadłości rentowe średnich rozmiarów, które stałyby się pomostem między wielką a małą własnością tak w produkcji rolnej, jak i w pracy i życiu społecznym. W końcu postawił prof. Milewski następujący wniosek: uznając potrzebę reformy ustawodawstwa w kierunku agrarnym, za pomocą wprowadzenia w życie posiadłości rentowych, Towarzystwo rolnicze krakowskie zastrzega konieczność licznych zmian w projekcie, a mianowicie, aby uszanowano kompetencję sejmów, zastrzeżono wykonanie czynnikom krajowym i wreszcie aby uwzględniono przede wszystkim tworzenie średniej własności na zasadzie rentowej. Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie. Z kolei nastąpił referat d-ra Leo o projekcie rządowym do ustawy o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych. Zadaniem takich stowarzyszeń mogłoby być: zastępstwo i obrona interesów stanu rolniczego wobec ciał ustawodawczych i administracji publicznej, jako też udzielanie pomocy rolnikom w ich ekonomiczno-prywatnej działalności. Krakowskie Towarzystwo rolnicze już przed 15 laty żądało przemiany dzisiejszych towarzystw rolniczych na izby rolnicze z prawami takimi, jakie posiadają izby handlowo-przemysłowe. Natomiast pomaganie jednostkom rolniczym w działalności prywatno-ekonomicznej nie powinno nosić cechy przymusu, lecz być rzeczą stowarzyszeń specjalnych, dobrowolnych, zakładanych w miarę potrzeby na wzór niemieckich stowarzyszeń i spółek rolniczych i francuskich spółek i syndykatów. Projekt rządowy nie chce dać tej reprezentacji rolnikom, jaką posiadają izby handlowo-przemysłowe, a natomiast w każdym ze 180 powiatów sądowych galicyjskich chce stworzyć owe przymusowe stowarzyszenia, które miałyby zastąpić w całym szeregu czynności działalność prywatną rolników. Ten system nadzoru publicznego nad produkcją prywatną byłby reformą zbyt radykalną, a proponowana organizacja w naszych stosunkach byłaby niedołączną i niepraktyczną, bo nie uwzględniłaby odmiennego położenia kraju. Z tego powodu referent oświadczył się: a) za koniecznością silnej organizacji reprezentacyjnej dla rolników, przeprowadzonej w drodze ustawodawstwa krajowego, mogącego uwzględnić rzeczywiste stosunki i potrzeby kraju; b) za spełnianiem zadań ściśle ekonomicznych, o ileby nimi nie pokierowały rzeczono instytucje, przez specjalne stowarzyszenia dobrowolnie zakładane w miarę możliwości i potrzeby, pod opieką wspomnianych instytucyj rolniczych. Referent zakończył wnioskiem, aby komitet Towarzystwa krakowskiego, na mającej się zwołać przez wydział krajowy ankiecie, dążył do porozumienia się w myśl jego wywodów z delegatami galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Po dłuższej dyskusji, w której, z małym wyjątkiem, prawie wszyscy mówcy przemawiali zgodnie z referatem

d-ra Leo, wszystkie wnioski komitetu przeszły znaczną większością. Przyjęto również wnioski okręgowego Towarzystwa wielickiego, dotyczące się zmiany ustawy o sprzedaży soli bydłowej, oraz wniosek włościanina Smagały, delegata Towarzystwa rzeszowskiego, wzywający rząd do czuwania nad demoralizującym włościan handlem domokrężnym. Obrady zakończono na podziękowaniach, złożonych ks. Sapieżę, wszystkim naczelnikom i prezesowi, hr. Tarnowskiemu.

Stosownie do żądania rządu, uchwalila rada miejska odstąpić mu bezpłatnie grunt pod budowę szkoły przemysłowej. Sfery sądowe obchodziły 40-letni jubileusz pana Jasińskiego, prezydenta sądu krajowego w Krakowie, byłego posła na sejm i do rady państwa. Dobrą Rabkę, wraz ze słynnym zakładem kąpielowym, będące od niedawna własnością hr. Sobiesława Mieroszowskiego, zamierza nabyć fundacja skarbkowska. Przedstawione wczoraj po raz pierwszy «Bajki» Michała Bałuckiego, przyjęte zostały gorąco przez publiczność, domagającą się bezskutecznie ukazania się autora. W poniedziałek śpiewać będą w teatrze w kilku wyjątkach z oper Marja Arnoldi, Maurycy Bruszewski, tenor warszawski, i Stanisław Bogucki, członek opery lwowskiej; zapowiedziany jest również przyjazd Loli Beeth, primadonny wiedeńskiej. «Nowa Reforma» rozpoczęła druk powieści M. Bałuckiego «Zamki na lodzie». Grono literatów zamierza w tych dniach obchodzić jubileusz Zygmunta Śarneckiego. Pan Lucjan Rydel, znany autor utworów poetycznych, otrzymał stopień d-ra praw na uniwersytecie jagiellońskim. Hr. Władysławowi Zamoyowskiemu, właścicielowi Zakopanego, dozwolono na rozpoczęcie badań trasy kolejowej z Chabówki do Zakopanego. W Szczawnicy wytrysło źródło nafty.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 11 kwietnia.

[Prasa staroczeska o wybrykach młodoczeskich. Vaszaty, Brzeznowski, dr. Edward Gregr. Umiarkowane żywioły stronnictwa młodoczeskiego. Prawłopodobieństwo wyklarowania się stosunków].

△ Słusznie oburza się prasa staroczeska na radykalistów młodoczeskich z powodu skandalicznego ich wystąpienia w pierwszym dniu rozprawy szczegółowej nad budżetem. Ma rację «Politik», twierdząc, że obecnie pozostanie stronnictwo młodoczeskie w zupełnym odosobnieniu. «Bez szlachty, bez robotników—pisze ten organ—wobec bezładu, panującego wśród innych części narodu czeskiego, w parlamencie przez wszystkie stronnictwa opuszczeni i unikani, jak młodoczesi zdołają wskrzesić nasze prawo państwowe lub też wogóle przeprowadzić którekolwiek inne żądanie naszego narodu? Tego im jednak nie dość, nie wystarcza im, iż są pniem bez liści. Teraz wyzwalili do walki najpotężniejszy w państwie czynnik, przeciwko któremu jeszcze żadne stronnictwo, żaden naród skutecznie nie wystąpił». Podobnie pisze «Hlas Naroda», organ d-ra Riegra, który w zapale nazwał młodoczechów «próżnymi głupcami». Dziennik ten twierdzi, iż młodoczesi skończyli już swą rolę w parlamencie, ponieważ żadne stronnictwo nie zechce utrzymywać z nimi żadnych stosunków, stawiają bowiem cały kraj nad przepaścią.

Trudno prasie staroczeskiej odmówić słuszości. Droga, jaką obrał Vaszaty z Brzeznowskim i dr. Edward Gregr, nie może prowadzić do celu. Ostatniemu biorą u nas bardzo za złe, iż w zapale krasomówczym obraził Koło polskie przez niesłuszne i nietaktowne zarzuty, tem bardziej, iż dwóch posłów polskich (Abrahamowicz i Gniewosz) zmusili go następnie do odwołania insynuacji. Względem ministra Plenera

dopuszcili się również przesady, twierdząc, iż ten miał mówić, że jeśli posiedzie władzę, będzie czechów smagał skorpionami. Plener zaprzeczył stanowczo i wezwał Gregra, żeby albo oznaczył bliżej, gdzie i kiedy to słyszał, albo też odwołał swe twierdzenie. Dr. Gregr wybrał drugie. Po cóż więc rzucać się bez przyczyny i tylko ze szkodą dla narodu naszego.

Wszyscy pytają, co wobec tego uczynią żywioły umiarkowane stronnictwa młodoczeskiego. Pozostając nadal w tymże klubie parlamentarnym, musieliby, naturalnie, przyjąć na siebie odpowiedzialność za wszystkie wybryki radykalistów. Stanowisko bowiem, jakie w ostatnim czasie zajęli radykaliści młodoczescy, w istocie rzeczy mało się różni od stanowiska i programu «Omladiny». Posłowie młodoczescy, Szwarc i dr. Dyk, potępił publicznie polityczny kierunek «Omladiny», inni dwaj, mianowicie Doleżał i Lang, zamierzają podobno złożyć mandaty poselskie. Czy uczynią to samo i inni umiarkowani posłowie ze stronnictwa młodoczeskiego? Bardzo to jest prawdopodobne i byłoby słusznym, najodpowiedniej bowiem byłoby pozostawić tę sprawę wyborcom do rozstrzygnięcia. Jeśli posłowie ci wyjdą zwycięzcy, pomimo agitacji skrajnych żywiołów, wówczas będą mogli oddzielić się od radykalistów i utworzyć własne osobne stronnictwo. Wszyscy są przekonani, iż stosunki nasze tak, jak obecnie, pozostać dłużej nie mogą i że już w najbliższej przyszłości muszą się wyklarować. Powtarzam jednak to, co już przedtem pisałem, iż wszystko zależy od postępowania rządu.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Jeszcze o zjeździe monarchów w Wenecji. Mowy cesarza Wilhelma. Zapowiadane odwiedziny. «Interview» Calmetta z królem Humbertem. Alzacja i Lotaryngja. Śluby cywilne na Węgrzech].

Zjazd cesarza Wilhelma z królem Humbertem włoskim jest, bądź co bądź, faktem, który po nad wszystkimi innymi kwestjami dominuje dotąd w prasie zagranicznej. Gazety spełnione są opisami, pełnymi barw jaskrawych o festynach i uroku przyjęcia w przepysznej stolicy dołów. Monarchowie ukazywali się ludowi zawsze w przyjacielskim splecieniu ramion, z twarzą uśmiechniętą, ze wszystkimi oznakami miodowych miesięcy wesela i radości. Co się jednak działo po za kulisami, niewiadomo, a że się coś działo i coś przygotowywać musiało, wątpić nie należy. Wprawdzie w obecnych czasach zwykliśmy mniej przywiązywać wagi do zjazdów monarchów, które szumnie i głośno zapowiadane, w rezultacie niczem się kończą; przywykliśmy też do nerwowych wycieczek w różne strony Europy cesarza niemieckiego, przedsiębranych nieraz bez wyraźnego i jasno określonego celu, wszelako nowa jego podróż do średniowiecznej królowej mór, zdaje się, że pociągnie za sobą jakieś następstwa. Kończąc się od niejakiego czasu po dziennikach, jak duch Banka po krążgankach helsingowskiego zamku, idea powszechnego rozbrojenia, według podania angielskiej gazety «Daily News», miała być bardzo poważnie rozbieraną wśród uroczystości weneckich, przy blasku fajerwerków, oblewających światłem drzemiacę lwy św. Marka. Gazeta rzeczona utrzymuje, na podstawie jakoby najwiarogodniejszych źródeł, zacerpnie-

tych podobno z kół dyplomatycznych, że zachwycający się sobą, jak młodzi małżonkowie, dwaj panujący, porozumieć się mieli ostatecznie co do zmniejszenia liczebności swych armij; że w porozumieniu tem wziął udział także cesarz Franciszek-Józef, i trójprzymierze Europy środkowej miasto dać w surmy bojowe i groźnie brząkać w miecze, zabawia się fujarkową nutą skotopasków pokojowych. O ile w tem jest prawdy, nie wiemy. To tylko pewna, że trójprzymierze owo przybrało formy szczególnego roztkliwienia się wzajemnego i zbyt afektowanego sentymentalizmu. Cesarz niemiecki przybył do Wiednia w odwiedziny do starego domu Habsburgów i gazety podają na wyszcigi liczne mówki, wygłaszane przez tego monarchę przy każdej sposobności, a świadczące jakoby, że zrzuciwszy z siebie przyciężką zbroję Goetza Berlichiego, Wilhelm pragnie teraz w słodkim wczynie naśladować nasze prababki i «dumać pomiędzy cyprysy o nieszczęściach Pamelii albo Heloisy». W Pola, na festynie wydanym dla cesarskiego gościa w kasynie marynarskim, Wilhelm z entuzjazmem, pod którym kto wie czy nie kryje się historyczna «perfidja krzyżacka», pił zdrowie «swego najlepszego przyjaciela, z którym połączony jest najserdeczniejszą przyjaźnią i najwierniejszym braterstwem broni». Czytając te słowa, zdawałoby się mogło, że krwawe widmo Sadowy na zawsze zniknęło z kart historii...

I jakby nie dość było tych wizyt monarszych, tych festynów przepelnionych nadzieją «długotrwałego», «zapewnionego na długo» (stereotypowe wyrażenia) pokoju, po gazetach pojawiają się głuche, dziewiczym wstydem skromności pokryte pogłoski o innych jeszcze odwiedzinach, o nowym kuligu monarszym.

«Gazetta di Venezia» zapewnia, że ces. Franciszek-Józef uda się wkrótce do Petersburga, że cesarz niemiecki gorąco tę myśl popiera, gdyż widzi w niej sposobność zbliżenia się obu mocarstw do siebie i utrwalenie serdecznych między nimi stosunków. Są nawet tacy, którzy zapewniają, że w wycieczce tej do stolicy nad Nowe weźmie także udział sam cesarz Wilhelm, a nawet (*hony soit qui mal y pense*) sultan turecki. Jeżeli w rzeczy samej te przepowiednie gazet spełnią się wkrótce, świat zaiste będzie miał bardzo ciekawe widowisko, fantazja obszernie pole do przedzenia Penelopewej nici domysłów, a uroczyste zapewnienia o niczem niezakłóconym pokoju ze wszech stron spadać będą na głowy ludów, niby złoty deszcz Jowiszowy na białe łono Djany...

Tych zapewnien pokojowych mamy zresztą teraz już tak poważną liczbę, że stają się one nudnemi. Niedawno «Figaro» paryzki pomieścił rozmowę, jaką jeden z jego współpracowników, p. Gaston Calmette, miał z królem włoskim, Humbertem. Król zapewniał pana Calmetta, że «głównem źródłem nieporozumien między ludami (któżby temu uwierzył?) są gwałtowne polemiki dziennikarskie», że «powodem sporów bywają także manewry finansowe», że «różnica interesów w istocie nie istnieje, ale bywa sztucznie wytwarzana». «We Francji twierdzą — mówił król dalej — jakoby ja pragnał

wojny, jakoby Włochy chciały podpalić beczkę z prochem». To są wierutne bajki. Włochy nie mogą prowadzić wojny, nie pozwalają na to ani ich finanse, «ani też nasza wola i życzenia, ani nasz rozsadek». «Jesteśmy zniewoleni do oszczędności i staramy się uczciwie i odważnie zaprowadzać we wszystkim oszczędności, byleby to było bez ujmy dla honoru i bezpieczeństwa ojczyzny. Nie jesteśmy przeto groźbą wojenną ale ręką pokoju, a ja wiem, że te uczucia pokojowe także cesarz austriacki i niemiecki podzielają, tak samo jak i Rosja. Któryżby zresztą monarcha, wobec nieustannych ulepszeń w artylerji, chciał rzucić swój lud w paszczę wojny? Kto-bądź zwycięży, zwycięstwo będzie tak straszliwe, taka będzie rzeź ludzi, takie rzeki krwi popłyną, że żaden panujący myśleć o tem nie może bez drżenia. Cała Europa pragnie pokoju i pragnąć go musi». Namalowawszy tak okropny i niepozabawiony poezji obraz przyszłej wojny, król Humbert zapewnił p. Calmetta, że zjazd wenecki był prostą wizytą przyjacielską, a nie żadnym aktem politycznym. «Cesarz Wilhelm lubi podróżować, oddawna odwiedzał mnie często». Wszystko więc jest jak najlepiej na tym najlepszym ze światów i ty poczciwy fabrykancie makaronów spać możesz spokojnie, że żadna bomba nie zrobi ruiny w twoich produktach.

W te słodkie hymny pokojowej półciszy, otulającej Europę, pewny dysonans, świadczący, że tu i owdzie jakieś koło skrzypi w maszynie wszechświata, wprowadziła urzędowa «Strasburger Ztg», podnosząc kwestję Alzacji i Lotaryngji. Mówiąc o idei rozbrojenia powszechnego, gazeta rzeczona twierdzi, że Europa używałaby zupełnego spokoju, gdyby nie sprawa wzmiankowanych dwóch prowincji. «Strasburger Zeitung» zarecza z godną zaiste zazdrości pewnością, że prócz kwestji powyższej niema innych w Europie, któreby mogły zakłócić pokój. Wypowiada więc swe oburzenie na Francję, która nie mogąc pogodzić się ze stratą, marzy o jakimś odwecie i popelnia zbrodnię burzyciela ciszy powszechnej; zapewnia uroczyscie, dzwoniąc niemieckim obyczajem w «groźny miecz grenadjerów pomorskich», że Niemcy tego co raz zdobyli krwią swoją i niezliczonymi ofiarami, ustąpić nie myślą. Brzmiały niedawno, w czasie festynów weneckich, «Wacht am Rhein», i roznoszone daleko przez fale Adrjatyku, winny przekonać Francję, że najlepiej zrobi gdy rękę na rękę założy i usnie...

Taka była w upłynionym tygodniu ogólna sytuacja Europy w dziedzinie wielkiej polityki. Współcześnie jednak, gdy na obszernej scenie świata rozlegają się zapewnienia pokojowe, w które, między nami mówiąc, nikt szczerze nie wierzy, w wewnętrznym życiu państw rozegrało się kilka aktów, dowodzących jak różnorodne i sprzeczne z sobą prądy przebiegają po umysłach dekadentów schyłku wieku. W Węgrzech parlament nakoniec ogromną większością 271 głosów przeciw 106 przyjął projekt do prawa o ślubach cywilnych. Gabinet Wekerlego triumfuje z tego powodu, prawi dużo o ideach postępowych, przenikających nakoniec do tępych głów madjarskiego

zacofania i zdaje się wierzyć, że ma być zapewniony na długo. Współcześnie nieomal, gdy parlament węgierski, przepelniony na galerjach damami najarystokratyczniejszego świata, wotował «postępowe» prawo o ślubach cywilnych, w niemieckim sejmie przyszła na stół «zacofana» kwestja przywrócenia jezuitów w Niemczech. W drugim czytaniu tego projektu przeszedł on 172 głosami przeciw 136. Większość jest bardzo nieznaczna, ale, bądź co bądź, daje ona obszernie pole do szyderstw ze strony liberalnych dzienników. Nie wdając się wcale w to, czy śluby cywilne są objawem postępu, a przywrócenie jezuitów oznaką «powrotnej fali wsteczności», zaznaczyć jednak musimy ten ciekawy i dla filozofa bardzo pouczający fakt, że umysły dzisiejsze stoją na rozdrożu i naprawdę mówiąc, nie wiedzą dokąd się udać i gdzie szukać zbawienia od dręczącej je zmory zwątpienia we wszystko i wszystkich. Tego rozpaczliwego stanu umysłów bijącym w oczy dowodem jest anarchizm, który coraz szersze kręgi obejmuje, daje znać o sobie nietylko we Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech, ale nawet w Egipcie i w Hiszpanji. W Aleksandrji usiłowano wysadzić w powietrze ratusz, (a w Hiszpanji, w Walencji, tłum anarchistycznych rozbójników napadł na procesję pobożnych pielgrzymów, której przewodniczyli dwaj biskupi. «Świat istotnie wyszedł ze swych karbów», powtórzy my za Hamletem, patrząc na tego rodzaju objawy w katolickiej Hiszpanji, pełnej jeszcze wspomnień walk religijnych z maurami.

Te chmury zaciemniające szafirowe jakoby i czyste niebo Europy, najwyraźniej występują w Bułgarji. W państwie tem, jak niegdyś w szekspirowskim kotle wiedźm Makbetowych, warzy się i gotuje wszystko, korony i zbrodnie. Jeżeli można wierzyć zapewnieniom gazet ruskich, to trójprzymierze, wciągając w swój okrąg Bułgarję, wyrzuciło tej ostatniej niedźwiedzią prawdziwie przysługę. Teraz, gdy monarchowie padają sobie nad brzegiem «zwierciadlanej fali» morza Adrjatyckiego w objęcia, gdy głośno zapowiadają o pokoju i zgodzie powszechnej, Bułgarja, która tylko w wojowniczych, dawniejszych usposobieniach trójprzymierza znajdowała podpórę, teraz została opuszczoną sromotnie. Na niej ma się sprawdzić stara bajka o zajacu, którego wśród najlepszych przyjaciół psy z kretelem zjadły. Turcja nawet poczyna traktować bułgarów jak w tragedji szylerskiej owego murzyna, «który swoje zrobił i może już odejść». Niemniej pogardliwie zachowuje się względem biednego murzyna i Austrija. Czy tak jest w rzeczy samej, trudno coś powiedzieć; fakty podawane przez źródło zbyt stronne, by miało być prawdziwym, w innym oświetleniu może inaczejby wyglądały. Wszelako to jest rzeczą pewną, że zapewnienia, jakoby cały horyzont Europy był rozjaśniony, bezchmurny i pogodny, jakoby poczynała się «wielka jutrznia pokojowej ciszy», są bardzo wątpliwymi. Ileż to razy w historii przytrafiały się takie dni, taka «treuga Dei», która w końcu okazywała się tylko owym złowrogim, dusznym zaciszem przed burzą, schadzka tajemniczą i podstępna mocą natury, przygotowują-

ych się do strasznej walki, pełnej wicherów, ulewnego deszczu i trzasku piorunów.

Sigma.

Jeszcze o rozbrojeniu.

«Rozbrojenie... to wojna». Pod tym sensacyjnym tytułem wydrukowany został w paryżkim «Figaro» bardzo interesujący artykuł. Pan Piotr Denis, autor tego artykułu, skreślił go pod wpływem znanych enuncjacji króla duńskiego, które, chociaż uległy zaprzeczeniu, «to jednak nie wynika z tego wcale, by były nieprawdziwymi» (słowa «Figara»). Twierdzi on dalej, że wszystkie mocarstwa pragną rozbrojenia, gdyż nadzwyczajne wydatki na armie rujnują je powoli, ale stale, wszelako cała kwestja streszcza się w tem, czy znajdzie się takie państwo, któreby pierwsze przystąpiło do tego arcyniebezpiecznego kroku. Autor sądzi, że krok taki może uczynić jedynie jakieś państwo neutralne. «Król duński—mówi dalej—posiada najdogodniejsze warunki dla wzięcia w tej sprawie inicjatywy, używając wyjątkowej powagi z powodu ścisłych związków, łączących go z Rodziną Cesarsko-ruską. Rosja, jakkolwiek nie może się do tego przyznać, musi jednak sprzyjać rozbrojeniu, któreby ją uwolniło od trzymywania ogromnych sił na swej granicy europejskiej, gdzie jej ambicja nie ma celu, i które pozwoliłoby jej na działanie energiczniejsze przez to samo w Azji, gdzie jedyną jej spółzawodniczką jest Anglia. Rozbrojenia pragnie cała Europa, nawet Niemcy, które chcą używać w pokoju rezultatów swych zwycięstw. Jedyną przeszkodą, przyznać to należy, jest Francja, która nie przestaje zachowywać postawy groźnej, choć w gruncie rzeczy jest pokojowo usposobiona, i przez dwadzieścia cztery lata robi poświęcenie dla nacji, której nie usiłuje urzeczywistnić. Była chwila, w której myślano w Berlinie o położeniu końca temu stanowi rzeczy, podburzając całą Europę przeciw narodowi, który trzyma ją ciągle pod bronią. Ale jest to właściwością roztropności dyplomatycznej i obyczajów niemieckich, że nie potrafią od razu powziąć decyzji stanowczej. Co prawda, że politycy francuzcy, począwszy od p. Juljusza Ferry, utrudniali wielce wprowadzenie w czyn tej polityki napastniczej, przez swą tajemną uległość rządowi niemieckiemu». W dalszym ciągu pan Denis opowiada, że po upadku Boulanger'a kwestja rozbrojenia weszła znowu na porządek dzienny w Europie. «W lipcu 1890 roku doniosła depesza z Berlina, nie ogłoszona wcale przez prasę francuską, że pan Freycinet, prezes rady i minister wojny, w końcu kwietnia w Hagenau widział się potajemnie z cesarzem niemieckim, gdzie rozpatrywano możliwe warunki ewentualnego rozbrojenia, przyczem książę Hohenzollern miał polecone prowadzenie w tej sprawie dalszych negocjacji. Współcześnie pan Rouvier, minister skarbu, oświadczył w komisji budżetowej, w formie, która zrobiła żywe wrażenie, że Francja nie może bez widocznej ruiny dalej prowadzić swych uzbrojeń. Zrazu wywołało to powszechne zdziwienie, ale potem zapomniano o tem zupełnie. W tymże czasie jeneral Boulanger otrzymywał z zagranicy liczne pisma, w których mówiono mu o kwestji rozbrojenia, i dwa dzienniki niemieckie, «Breslauer Anzeiger» i włoski «Couriere di Napoli» domagały się, by wypowiedział swe zdanie. Zbadałem więc z nim tę kwestję. Uważał on ją za niemożliwą do rozstrzygnięcia i d. 24 stycznia 1891 r. pisał: «Sądzę, że redukcja uzbrojeń w tej chwili jest prostym marzeniem, chyba że wszystkie mocarstwa się na to zgodzą, co się równa rozbrojeniu, a to ostatnie spowodzi upadek państwa, które pierwsze doń przystąpi. Dawniej, armja dobrze zahartowana choć mniej liczna, mogła walczyć z korzy-

ścią z nieprzyjacielem. Były to czasy osobliwego mężstwa. Ale dziś, z mnóstwem środków mechanicznych, czasy te minęły. Wdzieliśmy to na początku wojny 1870 r., w której liczba nas zgniotła. Jedna tylko wojna, mojem zdaniem, może wywołać rozbrojenie, a Francja mniej niż ktokolwiek inny pragnie tego, gdyż jest w stanie pod względem finansowym dłużej wytrzymać». W dniu 25 stycznia jeneral pisał, co następuje: «Nie wierzę w możliwość przyczynienia się do rozbrojenia. Przykład Rosji utwierdza mię w mem przekonaniu, że kwestja ta może wywołać wojnę, ale żaden kongres na świecie rozstrzygnąć jej nie może. Jakim sposobem można zmusić do rozbrojenia państwa, znajdujące się w różnem zupełnie położeniu? Sam Bóg, gdyby zstąpił na ziemię, nie byłby w stanie tego spełnić i zawołałby: «Bijcie się więc i niech się to raz skończy». We wnioskach ostatecznych z tego wszystkiego pan Denis twierdzi, że idea rozbrojenia bezwarunkowo wywoła wojnę, a że wojny wszyscy się boją, więc uzbrojenia będą szły dalej, do chwili, dopóki «woly robocze», ludy, będą w stanie ciężar ten dźwigać. A co dalej będzie? Bóg jeden to wie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> O wielkich manewrach niemieckich, które odbyć się mają w r. b. pod osobistym dowództwem cesarza Wilhelma, w okolicach Malborka, gazety donoszą szczegóły następujące: Cesarz w zamku malborskim, który w ostatnich czasach zupełnie wyrestaurowano, wyda wielki obiad i szereg uroczystości odbywać się będzie wśród manewrów. Dla ozdoby sal zamku, sprowadzono bogatą kolekcję broni starożytnej, którą zakupiono u pewnego antykwariusza za 180,000 marek. Nie ulega wątpliwości, że cesarz odwiedzi Królewiec, gdzie odbędą się liczne festyny z powodu jubileuszu uniwersyteckiego, oraz z powodu założenia fundamentów pod pomnik dla cesarza Wilhelma. W czasie manewrów specjalna brygada strzelecka (*kombinierte Jägerbrigade*), zaopatrzona w nowe, lekkie ubranie, postępować będzie tuż za kawalerją. Przepuszczają, że korpusem I i 16 będzie dowodził sam cesarz, oraz całą kawalerją, z której utworzony będzie osobny korpus jazdy.

W Austrii powszechną teraz na siebie zwraca uwagę **nowe nieporozumienie** w panującym domu Habsburgów. Przez osobny dekret cesarski, książę Turn-Taxis pozbawiony został tytułu i godności i odtąd ma nosić nazwisko barona von Broskow. Głowa rodziny Turn-Taxis, krewny cesarza Franciszka-Józefa, obowiązał się corocznie wypłacać swemu kuzynowi 6,000 marek. Obecny baron Broskow dlatego zerwał z rodziną, że ożenił się z młodszą dziewczyną z niższych sfer społecznych, panną Jenny Stendler, i brał udział w agitacji czeskiej przeciw Niemcom. Oczywiście, 6,000 marek nie wystarczy mu wcale i musiał sobie wyszukać jakiegokolwiek zajęcia. Jako doktor praw, zwrócił się on miał do Stambolu, który mianował go prokuratorem przy sądzie w Sofji (?).

> Na zebraniu prywatnem w Berlinie, złożonem z anglików, amerykańców i paru wyższych oficerów niemieckich, krawiec Dove dokonał ryzykownej próby z pancerzem własnego wynalazku. Ubrany w pancerz, stanął naprzeciwko dwóch strzelców amerykańskich, Wexterna i Martina, którzy w Berlinie popisują się w cyrku. Najpierw z karabinu przebito kłodę dębową, później z tegoż karabinu strzelano w pierś Dovego. Kula uwięzła w pancerzu, nie zradziwszy najmniejszego uszkodzenia ciała Dovego. Próbę tę powtarzano parę razy, a później strzelano do konia, okrytego pancerzem wynalazku Dovego. Koń, stojąc u złobu, jadł spokojnie owies i tylko na huk strzałów czasami odwracał głowę.

> Na pamiątkę zawarcia traktatu handlowego między Rosją i Niemcami **wybito medal**, na którym z jednej strony znajduje się popiersie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i cesarza niemieckiego z napisem w otoku ruskim i niemieckim: «Aleksander III Cesarz Wszech Rosji i Wilhelm II, cesarz niemiecki» — na stronie odwrotnej napis ruskim i niemieckim: «Traktat handlowy na użytek obu narodów 8—20 marca 1894 r.». Medal ma w przecięciu 39 milime-

trów i wybity jest ze srebra, oraz z brązu w berlińskim zakładzie Ottona Ertela.

> Do izby prawodawczej stanu New-York w Ameryce wniesiono projekt senatora O'Konora do prawa o **przestępstwach przeciw wierności małżeńskiej**. Rzeczony senator projektuje zmianę w odnośnych artykułach kodeksu i domaga się, aby naruszenie wierności małżeńskiej uważane było jako przestępstwo i karane 1,000 do 5,000 dolarów, lub też więzieniem od 1 do 5 lat. Senator twierdzi, że bil ten wnosi wskutek tego, że w ostatnich czasach w Ameryce rozwody, będące czynnikiem niewierności małżeńskiej, doszły do cyfry niesłychanie wielkiej. Sądzi więc, że surowe kary jeżeli nie zapobiegną zupełnie rozwodom, to przynajmniej liczbę ich znacznie zmniejszą.

> W tych dniach odbył swe posiedzenie **komitet Towarzystwa higieny narodowej we Francji**, pod prezydencją prof. Brouairdele, i przy rozprawach taki wniosek wyprowadzono o obecnym stanie zdrowotnym Europy: «Centrum groźnego stanu higienicznego w obecnej chwili znajduje się w Konstantynopolu, gdzie od d. 28 marca wypadki cholery coraz są częstsze. Na dzień zapada od pięciu do sześciu osób na cholere, która najsilniej panuje wśród ludności greckiej. Mahometanie prawie nie zapadają na tę chorobę. Rzadkie są także wypadki cholery ormian i żydów.

> W Liège niedługo ma się odbyć **konferencja międzynarodowy spirytystów**. Naśladowców Allan Kardeca ma być bardzo wielu w Belgji, zwłaszcza w Wallonji. Do spirytystów zresztą należą wszelkiego rodzaju metafizycy, jak np. kabaliści, okultyści, budźcy i t. p. zwolennicy tajemniczości i cudowności. Spirytysty marsylscy wysyłają delegatów i portret p. Mariusa, redaktora «Revue Posthume». Kongres obiecuje być bardzo interesujący.

> Gazeta berlińska «Post» donosi, że w tych dniach przyszły do Berlina do ministerstwa spraw zagranicznych **papiery Emin-Paszy**. Między niemi znajduje się jego dziennik i notatki naukowe. Dziennik obejmuje perjod czasu od 15 października 1874 r. do 2 grudnia 1889 r.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, oraz Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz z Małżonką Wielką Księżną Mariją Pawłówną, Sergjusz Aleksandrowicz z Małżonką Wielką Księżną Elżbietą Teodorówną i Paweł Aleksandrowicz wyjechali w sobotę, dnia 2 kwietnia, zagranicę, a mianowicie do Koburga, dla uczestniczenia tam w uroczystościach ślubnych Wielkiego Księcia Ernesta-Ludwika Hessen-Darmstadtzkiego z Księżniczką Wiktorją, córką Wielkiej Księżnej Marji Aleksandrownej, Księżnej sasko-kobursko-gotajskiej.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: gubernator miński, jen.-lejt. ks. *Trubecki*, jeneral-kwaternistrz okr. wojen. wileńskiego, jeneral-major *Plewe*; gubernator podolski, rzecz. radca stanu *Baumgarten*, i marszałek szlachty gub. wołyńskiej, szamb. Dworu J. C. M. *Uwarow*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O komisji, pracującej pod przewodnictwem tow. ministra finansów, p. Antonowicza, nad kwestją **zmieszenia prawa propinacyjnego** w Królestwie i guberniach zachodnich, ukazały się w pismach nowe szczegóły. Komisja wytknęła już podobno drogę do zamierzonego celu. Prawo propinacyjne ustać ma z d. 1 stycznia 1896 r. Właściciele dóbr ziemskich zostaną odszkodowani w razie przedstawienia bądź przywileju królewskiego, bądź orzeczenia sądowego, lub jakiegokol-

wiek aktu rządowego, dowodzącego posiadania tego odrębnego prawa (patrz № 9 «Kraju» z «Tygodnia»); wszyscy inni, którym dochód propinacyjny przysługiwał na zasadzie jedynie prawa własności, nie otrzymają żadnego wynagrodzenia. Dla sprawdzenia praw propinacyjnych i określenia ich wartości utworzone zostaną osobne komisje gubernialne. Za podstawę obliczenia przyjmuje się cyfra dochodowa, która, po odjęciu od niej $\frac{1}{8}$ części, kapitalizuje się z 6 proc., t. j. mnoży przez $16\frac{2}{3}$. Obliczone w ten sposób wynagrodzenie zostanie wypłacone 4^o/o listami likwidacyjnymi, amortyzowanymi w ciągu lat 42.

× W związku z organizacją nowoutworzonego ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, organ urzędowy ogłasza następujące nominacje: dotychczasowy towarzysz ministra dóbr państwa *Naryszkin*—przemianowany na towarzysza ministra rolnictwa i dóbr państwa; dotychczasowy członek rady ministra dóbr państwa: *Istawin*, *Zyliniński*, *Korolew*, *Trojnicki*, *Archipow*, *Arnold*, *Szczepkin*, *Schönroch*, *Malutin* i *Moskalski*—pozostawieni członkami rady ministra rolnictwa i dóbr państwa; dyrektor departamentu spraw ogólnych b. ministerstwa dóbr państwa *Tichiejew*—mianowany dyrektorem departamentu dóbr rządowych ziemskich, a wice-dyrektorami tegoż mianowani: wice-dyrektor b. departamentu spraw ogólnych min. dóbr państwa, szambelan Dworu J. C. M. baron *von der Pahlen* i naczelnik wydziału w b. departamencie rolnictwa i przemysłu wiejskiego *Rëbow-Slepowron-Remidowski*; wice-dyrektor b. departamentu spraw ogólnych ministerstwa dóbr państwa *Lebediew*—mianowany zarządzającym kancelarią ministra rolnictwa i dóbr państwa.

× *Komisja*, wyznaczona do przejrzenia przepisów, dotyczących *dobroczynności publicznej*, odbyła w tych dniach, pod prezydencją członka rady państwa, K. K. Grota, czwarte z kolei posiedzenie. Rozpatrywano tym razem materiały, obejmujące kwestję dobroczynności w Królestwie polskiem i W. Ks. finlandzkim. Na przyszłym posiedzeniu ma być poddany dyskusji projekt, wypracowany przez podkomisję. Przy dyskusji tej mają być wzięte pod uwagę wyżej wymienione materiały.

× W minist. oświaty. Mianowany: profesor wysłuż. instytutu praktyczno-technologicznego w Petersburgu *Łabzin*—członkiem rady ministra oświaty, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach. W minist. wojny. Mianowani: naczelnik sztabu 8 dyw. piech., pułk. *Bogucki*—dowódcą 108 saratowskiego p. piech.; sztab-oficer przy 46 brygadzie rezerwy, pułk. *Hapanowicz*—sztab-oficerem do szczególnych poruczeń przy sztabie wileńsk. okr. woj.; adjutant dowódcy oddzielnego korp. żandarmerji, pułk. *Kachanow*—sztab-oficerem do szczególnych poruczeń przy tymże dowódcy; dowódca 49 brzeskiego pułku piechoty, pułk. *Baranowski*—naczelnikiem sztabu twierdzy Kowno, z awansowaniem za odznaczenie się w służbie na jen.-majora.

× *Kolonje rolnicze żydowskie*, znajdujące się w gub. jekaterynosławskiej i chersońskiej, jak wykazała rewizja dokonana przed dwoma laty przez byłego ministra dóbr państwowych, Ostrowskiego, znajdują się w zupełnym upadku. Powodem tego jest niechęć i niezdolność żydów do rolnictwa. Mimo to od r. 1887 żydzi, podobnie jak włościanie dóbr rządowych, otrzymali prawo skupu stopniowego w ciągu 44 lat swych udziałów rolnych. Obecnie — jak donoszą «Birż. Wied.»—jest projekt utrzymania dawnego stanu, to jest, że żydzi będą płacili jak przedtem podatek czynszowy, a ziemi na swą własność skupować nie będą mogli.

× W «Zbiorze praw» ogłoszono organizację i etat ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych, mających wejść w wykonanie w ciągu r. 1894. Suma etatu na utrzymanie nowego ministerstwa wynosi 798,750 rs., w czem zawiera się tylko centralna instytucja, bez jej organów prowincjonalnych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Sprawozdanie Tow. dobroczynności.** W dniu 10 stycznia 1884 r. zatwierdzoną została ustawa katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu, w dniu zaś 24 paźdz. odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie członków nowopowstałej instytucji. W r. b. więc przypada dziesięciolecie jej ciężkiego, lecz pożytecznego i owocnego istnienia. W ciągu tych lat dziesięciu Towarzystwo okazało pomoc 6,900 osobom, z tej liczby 1,000 osób znajdowało utrzymanie w ochronkach i przytulniach. Oprócz funduszy stałych, Towarzystwo w ciągu swojego istnienia miało dochodów ze źródeł rozmaitych ogółem 210,308 rs. i wydało w tymże okresie 187,346 rubli. Przeciętny dochód roczny wynosił 22,500 rs., pochłaniany głównie przez wydatki na utrzymanie biednych w przytulniach, ochronkach i szkołach. Pozycja ta zabiera 15,000 rubli, po opędzeniu zatem wydatków bieżących na wsparcia jednorazowe pozostaje zaledwo 3,000 rubli. Z tej ostatniej pozycji dwa tysiące rubli przypadają na wsparcia dla uczącej się młodzieży i zaledwo 1,000 rubli oddawano nędzy wszelkiej, gnieżdżącej się w mieście. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że katolików poddanych tutejszych (cudzoziemcy-katolicy posiadają własne stowarzyszenia dobroczynne) zamieszkuje stolicę około 30 tys., i że 25^o/o z górą tej ludności, wedle danych statystycznych, należy do kategorii ubogich i potrzebujących wsparcia, ujawni się przed nami cały ogrom biedy petersburskiej, oraz niedostateczność środków instytucji naszej ku niesieniu odpowiedniej pomocy... W ciągu dziesięciolecia przy Tow. utworzony został kapitał pomocy uczącej się młodzieży, wynoszący 59,500 rubli, oraz otwarto przytulki dla starców i dzieci. W r. z. zorganizowało się kółko przyjaciół młodzieży szkolnej, którego działalność wydała bardzo pokaźne rezultaty. Wszystko to jednak nie wyczerpuje w ogromnej części zadań Towarzystwa, to też sprawozdanie zarządu zaznacza, iż wynalezienie systemu opodatkowania katolików na rzecz nieszczęśliwej braci stanowi dotąd jego główne nierozstrzygnięte zadanie. Nie tajno bowiem nikomu, iż bardzo wielu dostatecznych nawet katolików petersburskich nie należy do Towarzystwa i przez niemożliwość do wytlómaczenia egoizm trzyma się zdala od niego. Towarzystwo w r. b. liczy członków 454, z nich 74 nie wznawiało jeszcze składek za rok 1893. Cyfry te są najlepszą ilustracją słów powyższych. Pożądanym jest liczny udział członków w zebraniu ogólnem d. 9 b. m., które z powodu 10-lecia poprzedzi dziękczynne *Te Deum laudamus*. We środę 6 b. m. odbyło się staranie Tow. dobr., przy licznych udziałach pobożnych, nabożeństwo żałobne za duszę zmarłych członków.

= **Z sali koncertowej.** Niedzielny koncert na korzyść istniejącego przy tutejszym rz.-kat. Tow. kółka przyjaciół uczącej się młodzieży, udał się pod każdym względem: zgromadził bardzo liczną publiczność i dał możność usłyszeć, prócz innych artystów, młode nasze rodaczki, panie: *Rabcewiczową* i *Niwińską*. W osobie pierwszej publiczność, po całorocznej pauzie, gorąco witała młodszą pianistkę, pannę *Zosję Poznańską*, świetną uczennicę Antoniego Rubinsteina, która, po ukończeniu petersburskiego konserwatorium, odrazu stanęła w liczbie artystek pierwszorzędných. Artystyczne cieniowanie, cudowny ton, wdzięk i poezja cechują grę pani *Rabcewiczowej*. W balowym walcu *As-dur* Rubinsteina, swą siłą, techniką, werwą, wprawiała swych słuchaczy w taki zachwyt, że zmuszono ją wykonać kilka numerów po nad program. *P. Niwińska*, znana ze swoich występów w ruskiej i włoskiej operze, odznacza się nader obszernym i silnym głosem mezzo sopranowym, dobrą grą i prawdziwie artystycznym temperamentem;

zarzucają jej tylko pewną ostrość w nutach wysokich. «*Barcarola*» *Polloni*, rzecz zresztą dość mierna, przez pannę *N.* wykonana, tak się podobała, że artystka musiała dodać dwa numery, mianowicie «*Między nami nie nie było*» *Kratzera* i jakąś włoską piosenkę. Prócz tych artystów, słyszeliśmy młodego barytona, p. *Lunaczarskiego*, wiolonczelistę, p. *Pugni*, i panna „„, grającego na arfie. Wszyscy artyści mieli wielkie powodzenie. Akompanjował wymiennie p. *Buksza*. P. P.

= **Ludność katolicka.** Wedle spisu jednodniowego, dokonanego w roku 1890, w Petersburgu znajdowało się 36,090 osób wyznania katolickiego. Z tej liczby 5,959 osób podało jako język ojczysty — ruski, 21,857 — polski, 174 — białoruski, 30 — małoruski, 60 — żmudzki, 662 — lotewski, 1,670 — litewski i t. d. Obcy poddani katolicy dzielili się na następujące narodowości: niemieców było 2,314, francuzów — 1,916, włochoń — 342, anglików — 128, czechów — 190, słowaków — 92, węgry — 83 i t. d.

= **Pytłasiński w cyrku.** Wielkie zainteresowanie w pewnych sferach Petersburga wywołują walki zapasnicze, jakie toczy w cyrku siłacz *Pytłasiński* z niemiecem *Brandtem* i innymi miejscowymi atletami. Zapasy prowadzone były na sposób szwajcarski; polegają one na tem, by jeden z walczących przewrócony został na wznak. Z walk tych *Pytłasiński* wychodzi ostatecznie zwyciężcą.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 kwietnia.

[Bohater dnia. Dokąd prowadzi schlebienie gustom publiczności? Ochorowicz o koniu. «*Jarstwo*», jego apostołowie i jego męczennicy. Cholera daje znak życia. Świeże powietrze jako przedmiot zbytku. Błogi żywot jedwabnika, a cierniowy spółki jedwabniejszy. Testament s. p. *Stanisława Kronenberga*].

+ Od tygodnia duchowy środek ciężkości Warszawy znajduje się — w Łodzi. Jeżeli z gorączkową niecierpliwością chwytają dziś warszawianin dzienniki poranne i wieczorne, to po to jedynie, aby dowiedzieć się z nich: co nowego piszą z Łodzi? Z Łodzi zaś nadsyłają dziennikom tym po dwa razy na dobę lokciowe, wiorstowe i milowe korespondencje o... *Mielczarku*. Czyta się to i pochłania jak romans *Ponson du Terail'a*, pomimo, że jest w gruncie rzeczy zupełnie pospolitą historją rzezimieszka, pozującego na bandytę.

Publiczność jest *en masse* poetą, i jak ten ostatni, niewa swój «*głód wrażeń*», który, w braku pasztetów, zaspakając musi — razowcem. Dzienniki, których zadaniem: służyć publiczności (trudna i niewdzięczna zaiste służba!), nie żalują jej tego czarnego a taniego przysmaku, objada się też nim ona bez żadnej na zdrowie swe moralne uwagi. Dzienniki, narzekające na brak miejsca, gdy idzie o sprawy poważne, znajdują całe szpalty, całe kolumny — ba! całe, nadzwyczajne dodatki — na sprawozdania z procesu łódzkiego złodzieja. Nie trzeba być ani pedantem, ani nudnym moralistą (moralisci zawsze są, a przynajmniej wydają się nudnymi), aby objaw ten uznać za niezdrowy.

Jak na złość, życie bieżące nie przynosi nic takiego, coby owemu rozsmakowaniu się w kryminalistyce przeciwdziałać mogło. Wstąpił wprawdzie na katedrę odczytową *Ochorowicz*, którego osobistość była dla tłumów magnesem, ale, niestety! ani o duchach mówił, ani o tajemnicach egipskich, ani o leczeniu wzrokiem i palcami, lecz o... koniu. I koń zająć może przeciętnego warszawianina — wówczas jednak tylko, gdy w cyrku przesadza barjerę lub na polu wyścigowym, ostatniego tehu dobywając, nagrody bierze. Tymczasem *Ochorowicz* nie rozpatrywał konia ze stanowiska *trainingu*, lecz ze stanowiska — psychologji. Przedmiot wydał się warszaw-

wianinowi dziwacznym i jałowym, i popularny uczony święcił tym razem tylko *succès d'estime*.

Czy powieździe się lepiej doktorowi Drzewieckiemu, który po Ochorowiczu na katedrę wstępuje? I on również wybrał przedmiot niezwykły, bo mówić ma o «jarstwie». Co to jest «jarstwo»? Toż samo, co wegetarianizm. Nie wiem, jakie stanowisko względem tej metody odżywiania się zajmie prelegent, zapewne jednak zechce być jej rzecznikiem. A metoda to niebezpieczna, bo kilku naszych żonatyh «jaroszów» przypłaciło ją rozwodem.

Jarstwo dobija się uznania z tym samym trudem, co homeopatja.

Tymczasem zaś chorujemy i umieramy przy pomocy alopacji. Cholera, ów miecz Damoklesa, od dwóch lat wiszący nad Warszawą, znów słaby znak życia dała. Do szpitala Dzieciątka Jezus przywieziono w tych dniach z okolic podmiejskich kobietę z dzieckiem, oboje z symptomatami cholerycznymi. Na szczęście, czujność komitetu obywatelskiego nie zasypia i zakładanie stacyj izolacyjnych z porządku dziennego nie schodzi.

Kto może, przemyśliwa zawczasu o «izolowaniu się» za pomocą wyjazdu na letnie mieszkania. Ale ten środek będzie w bieżącym roku dostępny tylko najzamożniejszym. Tak zwane «świeże powietrze» stawać się poczyna produktem, wysoko szacowanym, na którym poczciwi wieśniacy postanowili odbijać straty, na gospodarstwie poniesione. W okolicach Warszawy nie wstydzą się już oni żądać 250 rs. za czteromiesięczny wynajem dwóch izb z kuchnią i werandą (czytaj: szopą).

Wobec tego mieszczuch żaluje, że nie jest... jedwabnikiem, na użytek którego spółka jedwabnicza zakłada gaje morwowe, dostarczając pieszczochowi swemu słońca, powietrza i pożywienia ile tylko zapagnie. Za staraniem tej spółki owadolubnej, kolej konna wilanowska obsadza właśnie w tej chwili tor swój morwami, na których owoce lakomic się może będą w przyszłości i pasażerowie...

Wspomniana spółka składa nieustannie drobne dowody żywotności, i pod hasłem *quand même* istnieć i działać nie przestaje, a jednak łatwiej podobno przyszło włochom przebić tunel pod górą Cenis, niż członkom tej spółki przekonać kraj, że może stworzyć swój własny przemysł jedwabniczy. Na odbytem niedawno zebraniu rocznem tego wytrwałego stowarzyszenia ujawniono fakt bardzo wymowny. Hodowla jedwabników rozpoczęta została równocześnie u nas i na Węgrzech, ale kiedy w naszym kraju znajduje się ona jeszcze w kolebce, tam stała się już jedną z ważnych gałęzi przemysłu krajowego. Wstyd!

Dzisiejsze dzienniki poranne ogłaszają główne punkty testamentu s. p. Stanisława Kronenberga, który jeszcze przed chorobą ostatnią swą wolę spisał bardzo szczegółowo i w depozycie u rejenta Michała Józefowicza złożył.

Mazur.

Warszawa, 16 kwietnia.

[Dwie mówki pogrzebowe. Przykry «Sen» pana Żyżkowskiego. Inwokacja do genjuszów z nazwiskiem na *ski*. Występy p. Ruskowskiego, aktora i autora. «Pan Twardowski» jubilat. Dzieci piszą opery. Nowe książki Wołowskiego, Gawalewicza i Dąbrowskiego].

+ Pamiętacie motyw mówki pogrzebowej «chirurga filozofii», podszeptu muongi przez Ducha świętego w chwili krytycznej? Brzmiał on: «Życie jest snem, śmierć jest przebudzeniem». I nad panem Stanisławem Żyżkowskim, autorem wystawionego w tych dniach obrazka dramatycznego, wygłosiła krytyka mówkę pogrzebową, motyw jej wszakże był inny, a mianowicie: «pisanie komedji jest *Snem*, wystawienie jej—przebudzeniem». Obrazek p. Ż. nosił fatalistyczny tytuł «Sen»—i przemknął też jak sen... nudny dla słuchaczy, przykry dla autora.

Rogatka reżyserska nie musi być dość pilnie strzeżoną, skoro przemykają się przez nią coraz częściej utwory wartości podejrzaney, a nawet: zgoła bez wartości. Dotyczy to szczególnie sztuk oryginalnych, które od pewnego czasu padają sromotnie, jak kłęgi, podkopując zaufanie publiczności do krajowych «marek». Jeżeli nie dla innych powodów, to przynajmniej dla honoru domu potrzeba koniecznie, aby pojawiła się na repertuarze, z nazwiskiem na *ski*, *cki* lub *wicz*, jakaś rzecz tęga, imponująca i krytyce i tłumowi albo orlim polem myśli, albo choć klejnotami bogatej formy. Inaczej «Najlepszy z mężów» bulwarowego dowcipnisa Valabregue'a, mimo swej rozpaczliwej płytkości, będzie musiał uchodzić u nas za dzieło klasyczne, repertuar zaś oryginalny cofnie się aż do nieboszczyka Zablockiego i jego «Złotej szlafmicy»!...

Od pewnego czasu zrobiliśmy odkrycie, że włosi nie tylko tworzą opery i wyspiwują je, ale umieją też komponować weale niezłe komedje oraz dramaty. Kilka próbek tego produktu wprowadzono na scenę, i — przelknęliśmy je bez wstrętu. Obecnie zatem Rozmaitości, ponawiając eksperyment, uczęstować nas mają trzyaktowym dramatem włoskim, p. t. «Nieuczciwi». W tych dniach już pójść on ma na scenę, a mówią, że jest dobry i «sensacyjny».

«Sensacją» jest też dla publiczności naszej przyjazd p. Ryszarda Ruskowskiego, w jednej osobie aktora i autora, który właśnie dziś wystąpić ma gościnnie we własnej komedji (napisanej do spółki z panem Abramowiczem), p. t. «Teść». Pan Ruskowski wystąpił już poprzednio kilkakrotnie w innych sztukach, a jako rejent w «Panu Damazym» doznał nawet powodzenia. Nie jest on zresztą nowością dla Warszawy, która widywała we własnych sztukach: Chęcińskiego, Rapackiego, Szobera, Galasiewicza i innych.

Panna Czosnowska, jeden z najkrzepiejszych filarów polskiej (to jest: po polsku śpiewanej) operetki, powróciła do zdrowia i po wielokroć razy figuruje na tygodniowym repertuarze teatru Małego. Jak już donosiłem, teatr ten mieści się tymczasowo pod dachem sceny letniej w ogrodzie Saskim, niebawem jednak do własnej przeniesiony będzie siedziby. Przeróbka teatryku przy ulicy Królewskiej prowadzi się tak energicznie, że już d. 20 b. m., a więc za dni kilka, rozpoczyna się tam przedstawienia.

W ubiegłym tygodniu, na scenie teatru Wielkiego święcił jubileusz swój «Pan Twardowski». Po raz trzeci setny piątał on tam czarodziejskie figle i do piekła był brany... w balecie układu Wirgiliusza Caliori. Balet ten, choć zmieniony częściowo i «zmodernizowany», nie przestaje być widowiskiem wielce ponętne, dla świątecznej zwłaszcza publiczności, i na długie lata powodzenia liczyć jeszcze może.

Wspomniałszy wyżej o słabnięciu twórczości oryginalnej w sferze komedji i dramatu, wspomnieć muszę o wzroście jej w dziedzinie — muzyki. Tam talent i natchnienie płatają figle ludziom dojrzałym; tu, w postaci języków ognistych, zstępują na małych. Na skrzydłach pary i elektryczności przybiegła do Warszawy wieść iście przerażająca, że dziewięcioletni Raulek Koczalski napisał—operę! Nazywa się ta opera «Agar», i jest podobno prawdziwą operą w trzech czy czterech aktach, z uwerturą, chórami, solami, *recitativami* i—duetem miłosnym soprana z tenorem. No! no!...

P. Michał Wołowski wydał «Garść monologów». Jest to zbiór krótkich, mniej lub więcej uciśnionych gawęd estradowych, które cieszą się teraz tak znacznym powodzeniem. Autor dołączył do nich i komedję swoją «Ostatni grosz». Książka powinna doznać sympatycznego przyjęcia i znaleźć pokup, bo czyni zadość potrzebie i upodobaniom chwili.

Z nowości zapisuję jeszcze: drugą część «Mechesów» Gawalewicza oraz «Felkę» pana Ignacego Dąbrowskiego. O ostatnim utworze zamawiam sobie kilka słów w najbliższej przyszłości.

Urbanus.

+ W testamentie swym s. p. Kronenberg poczynił następujące zapisy dobroczynne: na kasę pomocy naukowej imienia d-ra Józefa Mianowskiego rs. 40,000; na stypendja dla uczniów gimnazjum rs. 30,000; na stypendja studentów uniwersytetu warszawskiego rubli 5,000. Nadto obdarował następujące osoby: P. Elżbiecie z Poltroackich Kronenbergowej, oprócz tego, co jej z prawa, jako żonie, przypada, rs. 250,000, wszelkie ruchomości pozostałe i dobra Wieniec na dożywocie. P. Stanisławowi Morozowiczowi, jako synowi chrześniemu, dożywotnią pensję roczną w ilości rubli 1,500. P. Filipowi Jahołkowskemu, naczelnikowi kancelarji dyrekcji kolei nadwiślańskiej, dożywotnią roczną pensję w sumie rubli 1,500.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 4 kwietnia.

[Lombard miejski. Wystawa rybołówstwa. Obraz Makowskiego. Bójka z tatarami].

□ Sprawa utworzenia w Moskwie lombardu miejskiego, któryby umiarkowane, a nawet wprost małe pobierał procenty od wydawanych pożyczek, zaczyna coraz więcej interesować ogół tutejszy. Toczące się w tej kwestji rozprawy w «dumie» bywają szeroko roztrząsane, bo istotnie sprawa lombardowa jest tu niemaleją wagi. W Moskwie, obok bogactw i milionów, gnieździ się wiele biedy i nędzy — świadczą o tem liczne «kasy pożyczkowe», robiące ogromne interesy, a jednocześnie wyzyskujące wygórowaną stopą procentową tych wszystkich ubogich mieszkańców, którzy w tego rodzaju doraźnych pożyczkach szukają ratunku dla siebie. Utworzenie lombardu miejskiego z licznymi, po całym mieście rozrzuconymi oddziałami, wywrze niechybnie wpływ umoralniający na podobne instytucje prywatne, które, otrzymawszy silnego konkurenta, do jego praw i wymagań zastosować się będą musiały.

W dniu 31 z. m. otworzono w Moskwie «wystawę rybołówstwa i hodowli ryb». Kilkudziesięciu wystawców stanęło do popisu z wyborowemi okazami swojej specjalności, która się w Rosji dopiero niedawno zaczęła rozwijać, silne znajdując poparcie w Towarzystwie aklimatyzacji zwierząt i roślin. Na wystawie szczególną uwagę zwracają kolekcje naukowe, a także bogate okazy ryb morskich, utrzymywanych w akwarjach.

Z Paryża doszła tu wieść, że słynny malarz ruski, Makowski, zamierza stworzyć wielki obraz historyczny, p. t. «Kuźma Minin na rynku w Niżnim-Nowgorodzie». Artysta pragnie, aby obraz ten uświetnił wystawę, na r. 1896 zapowiedzianą, a następnie stał się własnością jednej z instytucji naukowo-artystycznych. Dzienniki tutejsze podały projekt, aby utworzono komitet specjalny, któryby zawczasu dostarczył artyście funduszów na wykonanie tego dzieła o olbrzymich rozmiarach. Sprawa owego funduszu ma być poruszona na zjeździe artystycznym, który, jak już donosiłem, odbędzie się w Moskwie w tygodniu świątecznym i niechybnie ściąganie do starej stolicy liczny zastęp miłośników sztuki ruskiej ze wszystkich stron państwa.

W ubiegłą niedzielę, a mianowicie w dniu 27 z. m., w dzielnicach gęsto przez tatarów zamieszkałych, to jest na Trubnym placu, na Draczwce i pomniejszych pieculkach, wybuchła bójka pomiędzy tatarami a ludem miejscowym ze sfer rzemieślniczych. Nieporozumienie rozpoczęło się w jednym z «traktirów», gdzie się zgromadziło około 200 tatarów, a następ-

nie przeszło na ulicę, na której już sformował się tłum kilkotysięczny. Bójka trwała do późnego wieczora; jak z jednej, tak i z drugiej strony jest kilku ciężko raniomych. Dodać należy, że w niedzielę ubiegłą tatarzy obchodzili swoje święta Ramazan-Bajram, czem się tłumaczy tak liczny ich udział w zamieszaniu ulicznym.

Dalszy.

Wilno, 3 kwietnia.

[Kłopoty budowlane. Jeszcze o wodzie i wodociągach].

□ Nie bez ogólniejszego znaczenia jest rozpatrywana 30 marca w sądzie okręgowym mińskim sprawa, wytoczona budownicemu i kilku dostawcom, którzy na własną rękę budowali dom hr. Czapskiego. Zanim dom wykończono, część jego frontowa runęła. Ekspertyza stwierdziła użycie najgorszego materiału, wskutek czego architekta skazano na trzy tygodnie aresztu na odwachu, a dostawców na trzymiesięczne więzienie. W ogólności rzadko się zdarzają uczciwi przedsiębiorcy i rzemieślnicy; kto teraz dom buduje, musi strzedz się bacznie przy odbiorze wszelkich dostaw, aby nie płacić za rzecz nie mającą wartości, a nie mniejszy jest kłopot z murarzami. Jeżeli majster pracuje na dni — to tak trwoni czas, że pilnować go trzeba od rana do wieczora; jeżeli się umówił «od roboty», pędzi niesłuchanie prędko, ale tu stać nad nim trzeba jeszcze pilniej, gdyż jeśli odejść na chwilę, zalaży parę arsyznów ściany bez wapna, na sucho, wskutek czego potem wilgoć i chłód trapią lokatorów.

Po p. Altuchinie, specjaliście wodociagowym, ma niebawem przybyć tu p. Wojsław, który przed paroma laty, bez wielkiego powodzenia leczył na wycieńczenie zaostrobramskie źródła. Dotąd największą popularnością cieszy się plan wiercenia kilku artezyjskich studzien w okolicach góry Zamkowej, z nich za pomocą maszyn ma się czerpać woda do zbiornika centralnego, zbudowanego na tejże górze, z kąd woda ma się rozchodzić rurami do najdalejszych i najwyższych części miasta. Ludzie ubodzy obawiają się, żeby nie kazano im płacić za wodę przy tych wszystkich paradach. Dopóki było wody mało, nie płacono za nią, gdy będzie jej więcej — może się stać tak jak w Białymstoku i Dźwińsku, gdzie za wiadro wody płacić trzeba kopiejkę, gdy niema kopiejki na funt chleba.

A. R. Z.

Wilno, 2 kwietnia.

[Majątki ks. Hohenlohe].

□ W sprawie przyspieszonej sprzedaży dóbr ks. Hohenlohe, o czem w ostatnich czasach dużo pisano okazało się, po zasięgnięciu informacji u źródła, że powyższą wiadomość należy przyjmować w tem tylko rozumieniu, iż przyspieszona sprzedaż ostateczna byłaby pożądana w interesach samej właścicielki, ponieważ koszty utrzymania agentur wyprzedają się bardzo wysokie. Obszar niesprzedanych gruntów dotąd jeszcze wynosi około 200,000 dzieści. Niektóre dobra, jako to: Werki pod Wilnem, Naliboki w Oszmiańskim i Lubez w Nowogródzkim, przyspieszonej sprzedaży nie ulegną i stanowią będą własność księżny aż do ekspiracji ostatecznie wyznaczonego terminu, który przypada w pierwszych dniach kwietnia 1896 r.

St. Wil.

± Jurjew. W pierwszych dniach lipca odbyć się ma tutaj wielka uroczystość z powodu 75-letniej rocznicy oswobodzenia włościan. Według «Niedzieli», ma to być rodzaj Olimpiady, wzmacniającej «jedność narodową». Niektóre gazety jednak ostrzegają, że może nie należy pozwolić na to, gdyż setki (?) tysięcy ludu nie będą miały się gdzie pomieścić. Na te uwagi gazeta estońska «Postimees» odpowiada, że ci, którzy czynią jakiegoś zarzuty przysiężnej uroczystości, są «wrogami narodu», «złymi ludźmi», «djabłami politycznymi». Po-

nieważ w uroczystościach tych główną rolę odgrywać będzie śpiew, więc woła: «Śpiewać możemy. Urządząmy uroczystość śpiewacką za pozwoleniem władzy. W śpiewie objawiamy życie, dopókiśmy żywi. Życie dał nam Bóg. Ten dar Boży chcemy głośnym uczynić. Do djabła politycznego wołamy: odejź, szatanie! Nas nie uwodzą «namiętności narodowe». Dzieci tylko obawiają się strachów. Śród nas djabł się nie zjawi, ale spłynie na nas bóg śpiewu: Wanemuine». Drogi żelazne, jak donosi «Now. Wr.», postanowiły dla estów, mających zjechać się na tę uroczystość, zniżyć opłatę kolejową o 50 proc.

± Białowieża. Przed tygodniem w puszczy białowieżkiej odbyło się wielkie polowanie na zubry. W rzadkiej tej *hunting-party*, jak donosi «Now. Wr.», wziął udział ks. Wiazemski, naczelnik głównego zarządu apaszów, pomocnik jego p. Berg, kilka osób zaproszonych, łowczy cesarski ks. D. B. Golycyn i generał hr. Tolstoj. Dwaj ostatni panowie zabili po jednym zubrzu; skórę szczęśliwi myśliwcy ofiarowali do muzeów. Liczba żubrów dosięga obecnie 900 sztuk, choć niedawno jeszcze, wskutek jakiejś zarazy, było ich zaledwie 400. Powodem ostatniego polowania było to, że śród żubrów znalazł się jeden samiec, nadzwyczaj wojowniczo usposobiony, który nie mało kłopotu robił strażnikom i zabijał bezlitośnie swych towarzyszy. Należało go koniecznie sprzątnąć, czego też dokonano szczęśliwie.

± Żytomierz. W «Chołmsk. Eparch. Wiestniku» znajduje się cyrkularz biskupa wołyńskiego i żytomierskiego, zabraniający jak najsurowiej powierzenia żydom restauracji cerkwi w niektórych parafjach eparchii. Cykularz przytem zaleca, ażeby duchowieństwo «dopomagając rządowi w sprawie zruszczenia kraju», dbało w ogólności więcej o zewnętrzny wygląd cerkwi.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. E. W. w S. Wyrok nie został dotąd ogłoszony. Gdy to nastąpi, podamy w streszczeniu motywy i wskazówki, jakie senat uznał za stosowne dać praktyce sądowej z powodu wspomnianej sprawy.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

□ Czytamy w «Geselligerze»: «Jak wielkie postępy robi polskość w środkowych i zachodnich Niemczech, wynika z następującego doniesienia: W Berlinie i w okolicy Berlina zamieszkuje 50,000 polaków, którzy mają 35 własnych towarzystw, 2 pisma polskie i 2 szkoły prywatne. W okolicy Magdeburga, Halberstadtu, Eisleben, Mansfeldu, Hali, Bitterfeldu i Lipska mieszka około 50,000 polaków, znajdujących zatrudnienie w rolnictwie, około hodowli buraków, w kopalniach i zakładach przemysłowych. Polacy ci w licznych towarzystwach pielęgnują mowę i obyczaje ojczyste, a w tamtejszych kościołach katolickich odbywają się w pewnych niedzielach kazania polskie dla nich. Kiedy Marciu Luter po raz pierwszy wystąpił z kazaniem w Lipsku, wyraził zdziwienie swoje, że na rynku lipskim słyszał tak wielu ludzi mówiących językiem wendyjskim; gdyby teraz Luter przybył do swego rodzinnego miasta Eisleben, to słyszałby tam także stosunkowo wielu ludzi mówiących po polsku i tak samo przekonałby się, że tam regularnie odbywają się polsko-katolickie nabożeństwa».

□ Prof. Weinhold wydał dzieło pod tytułem «Die Verbreitung und die Herkunft der Deutschen in Schlesiens». Autor stara się w niem wykazać, że żywił polski na Szląsku cofa się powoli wobec parcia żywiołu niemieckiego mianowicie tam, gdzie ludność polska jest wyznania protestanckiego, przyznaje jednak, że na górnym Szląsku żywił polski od r. 1858 do 1890 z 612,849 podniósł się na 984,601. Nie świadczy to chyba o cofaniu się żywiołu polskiego na Szląsku i braku świadomości narodowej polskiej ludności górnośląskiej. Ostatnie wybory w bytomskim i opolskim okręgu wyborczym świadczyły najwymowniej o wzrastaniu poczucia narodowego ludności polskiej na górnym Szląsku.

□ Z San-Francisco piszą, iż z kolekcji obrazów, wysłanych przez malarzy polskich do Chicago, a obecnie znajdujących się na wystawie w San-Francisco, sprzedano szereg płócien, między innymi: Jana Matejki «Noc świętojańska», Żmurki, Szyndlera i Dukrzyńskiej. Nabywcami są miejscowi miłośnicy oraz znany finansista z New-Yorku, p. Erazm Jerzmanowski.

□ Zmarły w Paryżu artysta-malarz, 6. p. Stanisław-Ludwik de Laveaux, kształcił się w akademii krakowskiej, a następnie w Paryżu. Od lat sześciu warszawska wystawa Towarzystwa sztuk pięknych stale pomieszczała jego studia i prace rodzajowe. Zdolny a przedwcześnie zgasły malarz, liczną rodzinę pozostawił w Warszawie.

□ Z dniem 1 b. m. zaczęło wychodzić w Poznaniu pismo tygodniowe pod tyt. «Przegląd Poznański», poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim. Redaktorem jego jest dr. Wł. Rabski, były współpracownik «Dz. Pozn.».

□ Józef hr. Potocki, wraz z małżonką, powrócił już do Paryża z podróży swej na wyspę Ceylon i do Afryki. Na wyspie Ceylonie, dokąd hrabia P. jeździł głównie dla polowania, zabił podobno sześć słoniów i znaczną liczbę dzikich bawołów.

□ «Ill. Leip. Zeitung» zamieszcza obszerny artykuł o Krakowie, jego zabytkach sztuki i historii, wraz z całym szeregiem ładnych ilustracji, przedstawiających najcenniejsze budowy i widoki grodu.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◆ W głównym zarządzie prasy, oraz w instytucjach mu podwładnych składane są niejednokrotnie skargi różnych osób na niezachowywanie przez redakcje gazet i wogóle pism periodycznych, albo przez księgarzy zaciągniętych wobec prenumeratorów zobowiązań (np. niedostarczenie przyobiecanej liczby numerów i premjów, niezwrócenie pieniędzy w razie zawieszenia wydawnictwa, niewysyłanie zamówionych książek i t. d.), oraz próby o zmuszenie danych osób do spełnienia zobowiązań. Główny zarząd prasy zawiadania w «Praw. Wiestn.», że na zasadzie art. 1 i 3 ust. proc. cyw. władze administracyjne, oraz ich przedstawiciele nie mają prawa rozstrząsać tego rodzaju skarg i prób i wydawać jakichkolwiek rozporządzeń, gdyż wszelkie sprawy tego rodzaju podlegają kompetencji sądów ogólnych, o czem ogłoszone było w gazecie «Siewiernaja Poczta» i w «Praw. Wiestn.» w N-rze 183 z r. 1884. Z tego też powodu podobne skargi i próby będą na przyszłość pozostawiane bez skutku.

◆ «Now. Wr.» podaje w formie pogłoski, że właściwa władza ma zamiar zmienić obecnie istniejący system wynagradzania notarjuszów. Odtąd mają oni pobierać ze skarbu państwa stałą pensję (około 3,000 rs.), oraz pewien procent od dochodów. Prócz tego notarjusze przy wypełnianiu swych czynności mają nosić mundur, taki sam jak urzędnicy sądowi, to jest frak z kołnierzem sukiennym.

◆ «Russk. Żizn» podaje w formie pogłoski, że ma być utworzona osobna instytucja, która broniła w sądach interesów i spraw rządowych, czyli, jednym słowem, ma być utworzona prokuratorja skarbowa. Projekt takiej instytucji rozbiertany będzie niedługo na posiedzeniach rady państwa.

◆ Ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt, dotyczący zmiany systemu kar dla przestępców małoletnich i mający głównie na celu moralną poprawę tych ostatnich, oraz usunięcie ich od wpływu szkodliwego, jaki na nich wywiera otoczenie w więzieniu.

Z SĄDÓW.

◆ Zakończona przed kilku dniami w Łodzi sprawa Bartłomieja Mielczarka i kilkunastu jego towarzyszy i «przyjaciółek», przypomina pod wielu względami romantyczne opowieści o Rinaldim i jego kolegach. Zbiegły z Syberji zesłaniec, uorganizował całą bandę, napadał na domy, kradł i rozbił przez długi czas, przesładywał całemi tygodniami w Łodzi lub Częstochowie, nim nakoniec udało się policji schwycić go w swe ręce. Z pomiędzy jego napadów najdramatyczniejszym jest napad na dwór p. Pędzickiego, wśród okoliczności istotnie wyjątkowych, gdy sama pani leżała w położu. Pp. Pędzickcy bronili się po bohatersku

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Sprawa organizacji kredytu drobnego. Reorganizacja inspekcji fabrycznej i rozciągnięcie prawa o nadzór nad fabrykami do nowych 13 guberni. Odczyt o statystyce].

W związku z reformą banku państwa, której przeprowadzenie, jak się zdaje, jest już obecnie kwestją niedługiego czasu, wiąże się nader ważna dla naszych stosunków ekonomicznych sprawa organizacji kredytu drobnego. Projekt odnoszącej ustawy, opracowany przez komisję, pracującą nad kwestją reorganizacji bankowej, niedługo już ma być wniesionym do rady państwa, poczem niebawem wejdzie w wykonanie.

Instytucje kredytu drobnego dzielą się według projektu na towarzystwa z kapitałem, zebranych ze składek założycieli, na banki wiejskie, oparte na zasadzie wzajemności, i na kasy pożyczkowo-wkładowe. Przy zakładaniu towarzystw pomienionych, bank państwa w razie potrzeby, wnosi część kapitału, niezbędnego dla rozpoczęcia działalności Towarzystwa, poczem fundusz ten ma być zwrócony bankowi ratami rocznymi w ciągu lat 10. Składki, wniesione przez założycieli, zwracają się również w ciągu tegoż samego czasu, o ile nie zostały oddane towarzystwu na własność. Kapitał towarzystw dzieli się na zakładowy, utworzony z funduszy oddanych towarzystwu na własność, oraz z czystych zysków po oddzieleniu z tych ostatnich dziesiątej części na kapitał zapasowy; dalej idzie kapitał zapasowy, lokowany w papierach państwowych i przechowywany w banku państwa, i wreszcie kapitał obrotowy, utworzony ze składek i pożyczek, przyczem jednak te ostatnie nie mogą przewyższać pięć razy wziętego kapitału zakładowego.

Projekt określa towarzystwom szerokie granice działalności. Towarzystwa, przedewszystkiem, wydają pożyczki, których maksimum stanowi: 150 rs. dla członków pojedynczych i 500 rs. dla spółek. Maksimum procentu, pobieranego od dłużników, wynosi 12 od sta na rok. Ważne bardzo udogodnienie, zwłaszcza dla mieszkańców wsi, stanowi ta okoliczność, że obok krótkoterminowych będą także pożyczki długoterminowe, na przeciąg od jednego roku do lat pięciu, ze spłatą ratami. Pożyczki te będą udzielane na zwiększenie kapitału zakładowego drobnych gospodarstw rolnych, na kupno inwentarza żywego lub martwego i na rozmaite inne meljoracje. Nowy zupełnie typ, dotychczas niepraktykowany, stanowią pożyczki na pewien cel określony, jako to na rozliczne potrzeby gospodarstwa, przyczem cel ten wskazanym być winien przy zaciąganiu pożyczki. Towarzystwu przysługuje prawo nadzoru nad sposobem użycia pieniędzy, w ten sposób pożyczonych, a w razie przeznaczenia ich przez dłużnika na inny użytek, aniżeli to było umówionem przy zaciąganiu pożyczki, towarzystwo może zażądać niezwłocznego jej zwrotu. Pożyczki wydają się tak za poręczeniem jak i na zastaw produktów rolnych, inwentarza i innych przedmiotów; obok tego atoli projekt dopuszcza wydawanie pożyczek, opartych li tylko na zaufaniu do osoby dłużnika. Tak szeroka podstawa do wydawania poży-

czek, jak sądzimy, będzie miała to ważne znaczenie, iż wyrwie producentów drobnych, zwłaszcza zaś włościan, z rąk lichwiarzy, wysysających soki żywotne swych ofiar.

Niezależnie od wydawania pożyczek, towarzystwa grać mają względem swej klienteli rolę domów zleceń. Mianowicie, towarzystwa, według projektu ustawy, zajmować się mogą kupnem różnych przedmiotów, niezbędnych dla produkcji, dostarczać materiału surowego dla drobnego przemysłu, pośredniczyć w nabywaniu maszyn lub bydła, wreszcie zajmować się sprzedażą produktów i wyrobów tak rolniczych jak i przemysłowych, wytwarzanych w danej okolicy.

Nadzorem ogólnym nad działalnością instytucji drobnego kredytu ma się zająć osobny wydział przy radzie banku państwa; bezpośrednim zaś — inspektorzy, delegowani z ramienia banku.

Niektóre strony nowego typu towarzystw przypominają poniekąd kasy systemu Raiffeisena, oraz banki ludowe szkockie, które tak rozwinęły się w Europie, oddając znakomite usługi produkcji drobnej. I tu również kasa lub bank rozciąga kontrolę nad użyciem funduszy wypożyczonych, co przychodzi im tem łatwiej, iż siedliska swoje mają na miejscach produkcji, że przeto znają dłużnika i, wskutek tego, udzielać mogą kredytu na podstawie zaufania do osoby pożyczającego. Według zdania ludzi kompetentnych, w tej właśnie decentralizacji kredytu, w tem zbliżeniu instytucji kredytowych do pola ich działalności leży ich siła i tajemnica szerokiego rozwoju w krajach Europy zachodniej. Działając na tych zasadach, pomienione kasy wyrobiły sobie na zachodzie nie tylko trwałą podstawę egzystencji, lecz i zaufanie ogólne. O ile nam wiadomo, dotychczas żadna z kas raiffeisenowskich nie zbankrutowała, a w czasie wojny francuzko-pruskiej bankierzy niemieccy tu właśnie lokowali kapitały, wycofane z innych banków.

Przechodzimy z kolei do rozpatrzenia się w reformie, świeżo obecnie zatwierdzonej, a dotyczącej innej strony życia ekonomicznego. Mówimy o reorganizacji inspekcji fabrycznej, wchodzącej w wykonanie od maja r. b.

Nadzór nad przemysłem fabrycznym rozpadł się dotychczas na dwa działy całkiem odrębne i niezależne. Z jednej strony istniał nadzór czysto techniczny, sprawowany przez mechaników gubernialnych, z drugiej zaś funkcjonowali przed kilku laty kreowani inspektorzy fabryczni, których rola nosiła charakter ekonomiczno-humanitarny. W guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, warszawskiej i piotrkowskiej było inspektorów ogółem 34, na każdego zatem z nich przypadało od 1,112 do 1,465 fabryk. rewizja zaś tak wielkiej ilości zakładów, rzecz naturalna, przechodziła siłą pojedynczego człowieka. Dla tej też przyczyny, między innymi, nadzór inspekcji nie został rozciągnięty na warsztaty rzemieślnicze, mimo iż takie rozszerzenie działalności przewidzianem było w prawie o pracy i nauce małoletnich na fabrykach.

Według zatwierdzonej w dniu 14 marca r. b. uchwały rady państwa, obecnie w 60 guberniach urzędy mechaników gubernialnych zostają zniesione, a obowiązek rewizyj technicz-

Russk. Zixd dowiaduje się, że przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych ma być utworzona komisja specjalna w celu zajęcia się kwestją średniego wykształcenia kobiet w zakresie rolnictwa. Myśli, popiera wielu uczonych agronomów, a między nimi prof. Stebut, który w sprawie tej wygotował obszerny memoriał i wręczył go p. ministrowi.

Ministerstwo oświecenia publicznego, jak donosi «Now. Wr.», zajęte jest obecnie rozpatrywaniem projektu do ustawy o internatach szkolnych przy gimnazjach żeńskich i męskich w większych miastach Rosji. Internaty te podlegać będą nadzorowi rad pedagogicznych szkolnych i przy nich urządzone będą klasy repetycyjne.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brüner Salomon, 1. 82, znany niegdyś kupiec warszawski — w Warszawie, 10 kwietnia.

Sulharya Władysław, — w Petersburgu, 11 kwietnia.

Dąbrowska Józefina, lat 72, emerytka — w Warsz., 9 kwietnia.

Grochowski Marceł, lat 30, urzędnik drogi żel. warsz.-terespolsk. — w Warszawie, 10 kwietnia.

Gutmeyer Józef, b. pomocnik naczelnika powiatu wrocławsk. — we Wrocławku (gub. warszawsk.), 25 marca.

Harasimowicz Stanisław, lat 59, dym. pułk. wojsk cesarsko-rusk., dłużej niż niegdyś plac-adjutant miasta Warszawy — w Warsz., 10 kwietnia.

Hube Karol, dłużej niż niegdyś hipotekarz miasta Warszawy — w Warsz., 10 kwietnia.

Jabłonski Aleks., 1. 45, ob. ziemski, b. inżynier drogi żel. warszawsko-terespolskiej — w Warszawie, 8 kwietnia.

Janaszówna Aliska — w Neapolu, 2 kwietnia.

Klichowiecki Ignacy, lat 73, emeryt — w Koniecpolu (pow. nowo-radomsk. gub. piotrkowsk.), 6 kwietnia.

Makomaska Józefa, lat 73, ob. ziemska — w Warsz., 12 kwietnia.

Miaczyńska hrabina Józefa (z Buczyńskich), obywatelka ziemska gub. wołyńskiej — w Stachurze, 2 kwietnia.

Mikulewski Edmund, lat 70, b. naczelnik sekcji w dyr. głównej Towarz. kred. ziemsk., emeryt — w Warsz., 10 kwietnia.

Minterowa Ludw., lat 79, obyw. m. Warszawy, wdowa po znanym przemysłowcu — w Warszawie, 8 kwietnia.

Reineke Robert, 1. 42 — w Melbourne (w Australji), 23 marca.

Starczyński Konrad, dłużej niż nauczyciel muzyki — w Lublinie, 6 kwietnia.

Staniewicz Edward, student petersbursk. instytutu technologicznego — w Warszawie, 9 kwietnia.

Świącka Stanisława, lat 53, obyw. ziemska gub. mohylowsk. — w Trzebczu (w Prusach), 1 kwietnia.

Talma Edward, lat 58, ob. ziemski — w Warsz., 14 kwietnia.

Wątróbski Mikołaj, lat 68, dyrektor zakładów żyrdardowsk. — w Żyrardowie, 9 kwietnia.

Więckowski Ludwik, lat 53, b. urzędnik drogi żelaznej nadwiślańskiej — w Warsz., 9 kwietnia.

Wiszniewski Andrzej, radca stanu, starszy lekarz wojskowy — w Kownie, 3 kwietnia.

DONIESIENIA.

PREZES ZARZĄDU

RZ.-KAT. TOW. DOBROCZYNNOSCI

przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu zaprasza pp. członków Towarzystwa na **zgromadzenie ogólne**, które będzie miało miejsce w d. 9 kwietnia, o godz. 7^{1/2} wiecz., w sali biblioteki kościelnej (Newski prospekt, 32 — 34), w celu omówienia i rozstrzygnięcia poniższych kwestyj:

- 1) Zatwierdzenie sprawozdania Zarządu za r. 1893 i wysłuchanie wniosków komisji rewizyjnej.
- 2) Kupno domu na ochronkę dla chłopców i kwestja zmiany ustawy Tow. pod względem wysokości opłaty członkowskiej.
- 3) O warunkach wnoszenia na ogólne zgromadzenie kwestyj, wszczynanych przez członków Towarzystwa.
- 4) Wybór trzech członków Zarządu na miejsce wybywających z kolei.
- 5) Wybór kandydatów na członków Zarządu, w razie obioru któregośkolwiek z obecnych kandydatów na członka Zarządu.
- 6) Wybór komisji rewizyjnej na rok 1894.
- 7) Wybór opiekunów i opiekunek.

Siódma i uprzednie wyraża specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

nych przechodzi na nowoformujące się i odpowiednio wzmocnione inspekcje fabryczne. Obok rewizyj kotłów parowych i piecy o wykonywanie przepisów o pracy małoletnich i kobiet, o nauczaniu dzieci, o najmie robotników wogóle i o stosunkach wzajemnych pomiędzy robotnikami i fabrykantami, na nowej inspekcji fabrycznej ciążyć będzie obowiązek czuwania nad rozwojem przemysłu w danym okręgu, zbieranie dat statystycznych o przemyśle, sprawdzanie ich, opracowywanie i przedstawianie organom centralnym.

W związku z reorganizacją inspekcji fabrycznej, prawo z dnia 3 czerwca 1886 r. o nadzorze nad przemysłem fabrycznym, obowiązujące dotychczas w pięciu wyżej wymienionych guberniach, rozciągniętem zostaje nadto jeszcze na 13 guberni, a mianowicie na podolską, kijowską, wołyńską, grodzieńską, estlandzką, inflancką, twerską, niżegorodzką, jarosławską, riazańską, kostromską, charkowską i chersońską. W ten sposób prawo, o jakim mowa, podlegać będzie już obecnie wszystkim fabrykom, egzystującym w państwie i do 80 proc. ogółu ludności robotniczej. W tych 18 guberniach, na które rozciągnięto moc obowiązującą pomienionego prawa z 3 czerwca r. 1886, na czele organu, mającego sprawować nadzór nad fabrykami, stać będzie jeden inspektor starszy, pod którego kierownictwem znajdować się będzie odpowiednia ilość samodzielnych inspektorów okręgowych. W każdej zaś z pozostałych guberni, nie podlegających prawu z 3 czerwca r. 1886, funkcjonować będzie jeden inspektor fabryczny. Na inspektorów mają być wyznaczani ludzie, którzy skończyli wyższe zakłady naukowe, głównie zaś wyższe zakłady techniczne. Wobec zwiększenia sfery działalności inspekcji, w miejsce dotychczasowego inspektora głównego, który to urząd zostaje zniesiony, nadzór zwierzchni nad inspekcjami spoczywać będzie na departamencie handlu i rekedziel, w którego łonie tworzy się w tym celu osobny wydział. Jako łącznik pomiędzy władzą centralną a organami miejscowymi i wogóle życiem lokalnem, funkcjonować będzie przy pomienionym departamencie trzech rewidorów specjalnych.

Nowa organizacja inspekcji fabrycznych pociągnie za sobą, rzecz naturalna, zwiększenie wydatków, które mają być pokryte po części z sum, obecnie już na ten cel asygnowanych, po części zaś z nowego podatku specjalnego od kotłów parowych. Ten ostatni czasowo na lat trzy ustanowiony został w stosunku następującym: a) od kotłów parowych, używanych w rolnictwie oraz w warsztatach rzemieślniczych, o sile do 6 koni, po rs. 5 na rok, od takichże kotłów o sile od 6 do 12 koni—10 rs., o sile wyższej—20 rs. na rok, i b) od innych kotłów parowych, czyli od wszelkich kotłów, używanych w przemyśle fabrycznym, po rs. 20 na rok. Ponieważ, według obliczenia organu urzędowego ministerstwa finansów, ilość znajdujących się w państwie kotłów parowych fabrycznych, obciążonych podatkiem 20-rublowym, wynosi do 22 tys. sztuk, lokomobil zaś, oplacających przeciętnie po rs. 12 na rok, funkcjo-

nuje około 10 tys., zatem nowy ten podatek przynieść powinien skarbowi do 560 tys. rubli, co w połączeniu z dotychczasowym wydatkiem na inspekcje (w r. 1893—do 127 tys. rubli), pokryje z górami przewidywany rozchód na zreorganizowaną instytucję. Według pomienionego organu ministerjalnego, nowy podatek nie powinien obciążyć zbytnio przemysłu, tem bardziej, że przy dotychczasowym sposobie wynagradzania mechaników gubernialnych, wydatek fabrykanta wynosił tu średnio około 25 rs. od kotła w stosunku rocznym.

W związku ze zbieraniem dat statystycznych o przemyśle, do czego nowa ustawa zobowiązuje inspektorów fabrycznych, ze szczególnym na tę stronę ich działalności naciskiem, zwróćmy uwagę czytelnika na memoriał w kwestji zbierania i opracowywania dat statystycznych wogóle, odczytany niedawno w tutejszem Towarzystwie prawniczym. Wadliwość statystyki, prowadzonej obecnie przez różnorodne organy władzy, jest rzeczą ogólnie znaną; brak zebranemu w ten sposób materiałowi tak rzeczywistej podstawy faktycznej, jak i jednolitości w obrobieniu, brak kontroli nad prawdziwością danych, dostarczanych przez najniższe organy służbowe, a spóźnione pojawianie się wszelkich zbiorów i opracowań ostatecznych w tej dziedzinie odejmuje statystyce urzędowej znaczenie materiału żywego, zdolnego dać obraz życia bieżącego. Autor memoriału, p. Nieczajew, wskazuje na konieczność ześrodkowania statystyki w jednej instytucji centralnej, na niezbędne zaprowadzenie jednolitego pod względem zbierania dat programu, na potrzebę pilniejszego kontrolowania wiadomości statystycznych. Dodajmy do tego jeszcze większy pośpiech w opracowywaniu materiału surowego, bez czego istotnie statystyka urzędowa nie może dojść do tego znaczenia, jakiego dosięgła obecnie w Niemczech, Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W tych zwłaszcza ostatnich daje ona nietylko obraz stanu chwilowego ze wszelkimi jego odchyleniami i zboczeniami w tej lub owej dziedzinie, lecz nadto stanowi wskazówkę pożyteczną dla działalności praktycznej.

S. P. Wr.

WPLYW TRAKTATU Z NIEMCAMI

NA GÓRNICTWO I HUTNICTWO.

Takim był przedmiot referatu, wygłoszonego w ubiegły piątek (d. 1 kwietnia) w tutejszym klubie inżynierów górniczych przez inż. gór. p. Wład. Żukowskiego. Rzecz to wielce na dobre, gdyż z pomiędzy rozlicznych gałęzi przemysłu krajowego, kopalnie węglowe i hutnictwo zdawały się być najsilniej dotkniętymi przez zniżki celne, ustanowione w nowym traktacie. Żalować też przychodzi, że obfitość treści obejmującej mnóstwo kombinacji i wniosków, opartych na danych statystycznych i licznych diagramach, nie pozwalała na wyczerpujące streszczenie tego nader interesującego referatu. Niewątpliwie wykład p. Ż. ogłoszony będzie drukiem; zanim to nastąpi, pobieżna chociażby wzmianka o treści referatu i zamykających go wnioskach, nie będzie może zbyteczną ze względu na czytelników «Kraju», interesujących się kwestjami ekonomicznymi wogóle, a sprawami górnictwa i hutnictwa krajowego w szczególności.

Zarysowawszy w jędrnej przedmowie charakter ogólny i doniosłość ekonomiczną traktatu i streszczając zadanie swoje w pytaniu, czy krzywe diagramu prof. Mendelejewa, wykazujące wzrost wytwórstwa krajowego i upadek przywozu z zagranicy, a przedłużone przez referenta, aż do ostatnich miesięcy r. z., nie zmienia swego kierunku pod wpływem traktatu, zapowiedział p. Ż., że z tego rozległego «pola kopalnianego», do którego porównany być może ogół przemysłu, obiera sobie jedno tylko ściśle ograniczone «nadanie», a mianowicie górnictwo i hutnictwo. Ażeby odpowiedzieć na pytanie, jaki wpływ na te gałęzie przemysłu krajowego wyrzedeć mogą zniżki traktatowe odnośnych cel, wykażal referent przedewszystkiem w tabelarycznem zestawieniu odnośnych pozycji taryfowych z r. 1887 i 1891 i traktatowych, zmiany, dotyczące węgla kamiennego i różnych wytworów hutnictwa w stanie surowym i obrobionym. Wyjaśniwszy następnie przy każdej pozycji wpływ dotychczasowego ocenia na stosunek wytwórczości krajowej do przywozu z zagranicy, a stąd i prawdopodobny wpływ obecnej zniżki, doszedł p. Ż. do wniosku, że dla wielu wyrobów zniżka jest zbyt drobną, ażeby mogła wpłynąć ujemnie na odpowiednie gałęzie przemysłu krajowego, że poważniejsze zniżki dotyczą przeważnie słabo dotąd rozwiniętych gałęzi wytwórstwa, i że wyjątek pod tym względem stanowią właściwie tylko trzy pozycje, a mianowicie: węgiel kamienny, surowizna i żelazo i stal w stanie mniej więcej surowym, gdzie zniżki traktatowe mają niewątpliwie donioślejsze znaczenie. W dalszym ciągu swego wykładu, referent zajął się też wyłączenie kopalnictwem węgla i hutnictwem żelaznym, zastanawiając się głównie nad wpływem, jaki zniżenie cel wyrzedeć może na rozwój ilościowy tych odłamów wytwórstwa krajowego.

Zaczynając od węgla kamiennego, cło od którego na zachodniej granicy lądowej niższe zostało z 2 kop. zł. na 1 kop. zł. od puda, skreślił p. Ż. warunki ekonomiczne, w jakich działają kopalnie węgla w zagłębiu dąbrowskiem, to jest te kopalnie, które, jako sąsiadujące z zagłębiem szlązkim, przedewszystkiem wystawione być mogą na współzawodnictwo węgla niemieckiego. Zastanowiwszy się następnie nad ilościowym znaczeniem kopalni węgla na Szląsku i tamtejszą organizacją handlu węglowego, skupionego w rękach paru firm, doszedł referent do wniosku, że wobec jednakowej prawie średniej ceny zasadniczej (t. j. na kopalniach) na Szląsku i w zagłębiu dąbrowskiem i wyższej sily ogrzewającej węgla szląckiego, cło w stosunku 1 kop. zł. od puda nie może w pewnych warunkach rynku węglowego stanowić dostatecznej zapory przeciwko zamiarowi syndykatu szląckiego co do wprowadzenia do Królestwa polskiego znacznej ilości tamtejszego węgla. Za pomocą różnostronnych zestawień doszedł referent do przypuszczenia, że ilość ta może stanowić około 30 mil. pudów rocznie, co mogłoby wpłynąć na zmniejszenie wytwórczości albo przynajmniej zatamowanie dalszego rozwoju kopalń dąbrowskich. Zastrzegł się jednak p. Ż., że możliwość takiego dowozu, a rzeczywiste dokonanie jego, są to dwie rzeczy różne, albowiem dowóz zależy także od wielu okoliczności, których niepodobna przewidzieć. Zaznaczył też referent, że występując przeciwko niemieckim cłom różniczkowym od zboża, trzeba było ze strony ruskiej odstąpić od cła różniczkowego od węgla i zrównać je na wszystkich granicach. Cło w stosunku 1 k. zł. jest zresztą ustanowione tylko do r. 1898, co zastrzeżeniem zostało w traktacie.

Również i cło od surowizny niższe zostało na zachodniej granicy lądowej z 35 k. zł. na 30 kop. zł., t. j. do poziomu cła, pobieranego od surowizny, sprowadzanej morzem, a które to cło nie miało być podwyższane

PIWO WYSTAŁE

w najlepszym gatunku rekom. na święta. Cena za skrzynkę z 30 but.: jasne—2rs.40k., gabinetowe—3rs. 30k., ciemne—3rs., eksportowe—3rs. 30k., bock-bier—3rs. 50k., specjalnego wywaru—2rs. 50k.

KUNTZENDORFA

(2259-2-1)

DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE.

Skład główny: Narwski prosp. № 5. Dostawa do domów od 20 butelek (po 5 but. każdego gatunku).

PIWO ANALIZOWANE przez petersburskie laboratorium miejskie (№ 374) I UZNANE ZA DOBRE.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWANE”
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki bankow. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (1541-12)

ALFRED GRODZKI,

Warszawa, Senatorska 33,

POLECA:

Siewniki rządowe Siederslebena,

uznane za najpraktyczniejsze.

Brony polne i łąkowe syst. Laacke.

Plugi wieloskibowe Ransome'a.

Kultywatorki amerykańskie «Ajax»

oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze.

NAWOZY SZTUCZNE,

jako to: Saletrę, Mączkę z żużli Thomasa, Superfosfaty, Kainit i t. p. w partjach wagonowych i mniejszych, po cenach umiarkowanych.

MŁYNIKI DO MIELENIA SZTUCZNYCH NAWOZÓW.

WORKI. WAGI. PASY.

(482-4-2)



WELOCYPEDY DZIECIENNE od 30 rs.

Fotele na kołach dla chorych. Naprawa wełocypedów i oddz. części do tychże. Przyjm. się obst. na wszelkie roboty ślusarsk. i wodociągowe.

I. A. ZIMMERMANN,
Mojka, d. Wejdle, 49, około Policajskiego m., w podwórzu. (2160-10-3)



REJESTRA
GOSPODARSKIE
najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. ksiąg. Kempnera w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (468-13-3)

MAJĄTEK ZIEM. W KRÓL. 364 morg. ornych i łąk, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzedaje z inwent. Inform. Petersburg, Bolszaja Moskowskaja 7, m. 9. (2220-3-3)

KEMMERN.

Wody siarczane i kąpiele bagniste pod Rygą.

Sezon r. 1894 od 10 maja do 20 września.

Dwie godziny drogi od Rygi, 12 pociągów dziennie. Kąpiele siarczane, siarczano-solne, siarczano-żywiczne; siarczano-ługowe, węglane, parowe, szlamowe, słabe i mocne, ortopedja, masaże i nacierania. Warunki życia według życzenia (na pół wiejskie). Park (200 dzies.), las, orkiestra ze stolicy pod dyrekcją kapelmistrza petersburskiego Małego teatru Rumlinga, wygodne hotele, biblioteka (z ruskim, francuskim, niemieckim i polskim oddziałem), «Сезонный Листокъ» («Listok Sezonowy») wychodzi 2 razy tygodniowo od 20 maja do 20 sierpnia. Porady lekarskie raz na tydzień. Od 20 sierpnia do 20 września ceny za kąpiele siarczane i siarczano-solne z rozporządzenia p. dyrektora medycznego depart. o 33% niższe. Dyrektorem zakładu jest p. dr. A. Kulabko-Korecki, do którego z wszelkimi żądaniami zwracać się należy. W zakładzie odnajmują się pokoje osobom poważnym. Dyrekcja Zakładu. (2256-8-2)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owstianikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włościanina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.

Cena rs. 2.

Niniejszem podajemy do wiadomości, że od lat 10 z firmą Braci Israel w Wiedniu (Währing), w żadnej łączności ani stosunkach nie pozostajemy.

Jednocześnie ogłaszamy, że znanej firmie C. Skoryna i S-ka, w Warszawie, Praga, № 415d, powierzyliśmy sprzedaż na Królestwo polskie naszych znanych w świecie ze swych wysokich zalet postawów walcowych, które w 65 wielkościach, do wszelkiego rodzaju młewa, jak żyta, pszenicy, kukurydzy i t. p., wyrabiamy.

Drezno, 6 kwietnia, 1894 r.

Bracia Israel.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, podajemy do wiadomości ogólnej, że skład nasz w postawy walcowe firmy Braci Israel z Drezna utrzymujemy stale obficie zaopatrzone. (488-3-2)

C. SKORYNA I S^{KA},

Warszawa, Praga, № 415.



Kupującym tużniami

ustępuje rabat.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadc. długol. praktyka. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1038 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstał. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinskaja, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2251-2-1)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.